

• DWUTYGODNIK „TOWARZYSTWA SOLIDARNOSC” •

# Poglad

1.12. 1985r. • BERLIN • Rok IV Nr 23/96



## POLSKIE GRUDNIE



Nancy – Raissa .....	1
Rafał Czekanek Jaki realizm? .....	3
Felletony .....	7
Maciej Radwan Prywatne rozmyślenia .....	9
Cezary Stolarczyk Apetyt na komputery .....	12
Konrad W. Tatarowski Uwagi o nowomowie .....	18
Marek Lehnert Przed terminem... .....	22
<b>SĄSIEDZI</b>	
Ewa Maria Śląska W szczerzej, przyjacielskiej atmosfera .....	24
Mark Rajew O pierwszej rosyjskiej emigracji .....	27
Stanisław Moszyński Wpadka .....	33
Wiktor Woroszyński: „Odpowiadam sobą”... .....	35
<b>RECENZJE, OMÓWIENIA, POLEMIKI</b>	
Ewa Szczerkowska O wierszach W. Woroszyńskiego .....	39
Leszek Szaruga Michnik .....	41
Grzegorz Ziętkiewicz Naga prawda .....	46
Jerzy Hoffmann „Siedem piękności” i jedna róża .....	48
Raport – „Polska 5 lat po Sierpniu” .....	52
Pieczeń rzymska .....	58

Czy jesteśmy zapatrzeni  
w siebie?

Podczas Forum Kultury w  
Budapeszcie amerykański pisarz  
Least Heat Moon upomniał się  
o uwiecznionych w Sowieciech pisarzy.  
Padły nazwiska Ukrainca Mykoły  
Horbala, Łotysza Gunnarsa Frei-  
manisa, Litwina Gintautasa Ies-  
mantisa, Rity Kowoliowej, Rity  
Wright... Nazwiska, które nie  
mówią nam nic...

Polska prasa podziemna  
usiłuje przełamywać naszą  
niewiedzę na temat "sąsiadów",  
uwikłanych w ten sam system  
polityczny. Na razie - jak się  
zdaje - mało skutecznie; (patrz:  
Z prasy podziemnej).

Na początek więc - uświadomić  
sobie, czego nie wiemy i dlaczego  
nie wiemy. O wstępnym rozpoznaniu  
stanu naszej niewiedzy czytamy  
w artykule Ewy Marii Śląskiej -  
"W szczerzej, przyjacielskiej  
atmosfera".

# Nancy — Raissa

Jaki był ten szczyt w Genewie? Szczytem marzeń, czy raczej szczytem wszystkiego? Szczelna bariera informacyjna przyczyniła się do tego, iż każdy dziennikarz akredytowany w Genewie zdany był głównie na domyśle, tudzież swoją fantazję. Nawet mając w ręku komunikat końcowy, po wysłuchaniu konferencji prasowej Gorbaczowa i sprawozdania Reagana przed Kongresem Stanów Zjednoczonych, optymista może pozostać optymistą (świat odetchnął), a pesymista może stwierdzić tak, jak to znakomicie ujął w rysunku karykaturzysta angielskiego czasopisma *Mirror*: Ronnie i Nancy Reagan siedzą przed telewizorem. Na ekranie Michaił i Raissa Gorbaczowowie. Nancy zwraca się do Ronalda: „Patrz! Czyż to nie ci uroczy ludzie, których poznaliśmy na wczasach w Szwajcarii?”

Lewicowy dziennik berliński *Tageszeitung* nawiązuje w swoim komentarzu dotyczącym spotkania w Genewie do wywiadu, jakiego udzielił temu pismu pisarz Robert A. Wilson. Podsumujmy w skrócie wywód Wilsona: wszystko, co się rusza i na drzewo nie ucieka, zostawało przez naszego przodka w epoce lodowcowej, zaatakowane i pożarte. I oto zdarzył się cud, „przywódcy dwóch najpotężniejszych hord istot naczelnych spotykają się i rozmawiają ze sobą”. Do ataku nie doszło. „Mięsożerne naczelné włożyły cały swój wysiłek w rozwój (atomowych) maczug — komentuje ironicznie *Tageszeitung* — a poziom rozwoju społecznego nie wyrasta ponad sferę truizmów w rodzaju: „wszystkie małpy są równe”, albo „każdej małpie według jej potrzeb”.

Srodki masowego przekazu bombardowały nas informacjami, co spożyła na śniadanie Raissa i jakiej pomadki używa Nancy; jest to wskaźnik bezsilności dziennikarzy, przytupujących na mrozie przed ambasadami USA i Związku Sowieckiego.

Berliński *Tagespiegel* sądzi, że „obecne spotkanie na szczyście tym różniło się od poprzednich, iż jego głównym zadaniem było sprawdzenie, czy w o g ó l e (podkr. red.) istnieje możliwość pogodzenia przeciwnych stanowisk”, jakie zajęły oba supermocarstwa. Genewa ma być więc pierwszym krokiem. Z chińskiego przysłowia, które cytuje *Frankfurter Allgemeine Zeitung*: „1000-milowa podróż zaczyna się wraz z pierwszym krokiem”.

Szczyt w Genewie ma oczywiście zupełnie inne znaczenie dla obywatela Zachodu. On to właśnie „oddycha z ulgą”; wierzy, że podczas zakupów w supermarkecie nie wyrosnie mu już nad głową atomowy grzyb. A dla nas? Dla Polaków na przykład, czy też dla Afgańczyków? W oświadczeniu końcowym „znajdujemy piękne słowa — pisze *FAZ* — na temat „humanitarnych stosunków”, ale prawa człowieka są dla Moskwy pojęciem o zupełnie innym znaczeniu niż dla Zachodu... Oświadczenie Gorbaczowa — każdy naród ma prawo do własnego modelu państwa — należy tak czytać: tam, gdzie rządzi system komunistyczny, tam nie wolno niczego zmieniać. Jeżeli Zachód odczytuje w Akcie Końcowym z Helsinek umocnienie praw człowieka i obywatela, to dla Gorbaczowa akt ten stanowi gwarancję dla zdobywczy terytorialnych, osiągniętych po roku 1945” — stwierdza *FAZ*.

*Die Welt* stara się nakreślić sylwetkę Gorbaczowa „szwajcarskiego”: „Za elokwencją tego człowieka kryje się wiele niejasności... Czy jest on wyrafinowanym pragmatykiem? Czy też gładkim „mówcą”? Tym, który kształtuje? Czy tym, którym kierują? Jedno jest jasne... Afganistanu, problemów związanych z prawami człowieka, sowieckich

Z prasy podziemnej



## NIEZALEŻNE RUCHY SPOŁECZNE GRUZI

W Tbilisi w 1956 r. odbyła się pierwsza w ZSSR po okresie terroru stalinowskiego masowa demonstracja uliczna. Uczestniczyli w niej dziesiątki tysięcy mieszkańców, setki zginęły od kul. W 1974 r., też w Tbilisi, powstała pierwsza w republikach nierosyjskich jawna organizacja społeczna „Gruzińska grupa inicjatywna w obronie praw człowieka” przekształcona w 1976 r. w „Gruzińską grupę helsińską”. 14 kwietnia 1978 r. przed gmachem, gdzie zebrał się deputowani Najwyższej Rady Gruzji w celu zatwierdzenia nowej konstytucji, odbyła się demonstracja z udziałem dziesiątków tysięcy uczestników. Demonstrowano przeciwko projektowanemu w konstytucji pobawieniu języka gruzińskiego statusu języka urzędowego. Nastąpiło coś, co w warunkach sowieckich było dotąd niewyobrażalne: żądania demonstrantów odniosły skutek. W nowej konstytucji Gruzji język gruziński pozostał językiem urzędowym. Demonstranci zgromadzeni na ulicy przyjęli też wiadomości wybuchem entuzjazmu. Reakcja ta była także udziałem dużej części deputowanych uczestniczących w obradach. Urządzili oni 15-minutową owację na cześć swojego postanowienia. Demonstracje z lat 1956 i 1978 miały charakter studencki, zaś organizacje, które powstały w międzyczasie składały się z reprezentantów inteligencji. Nie oznacza to jednak, że niezależna aktywność społeczna Gruzinów skupia się jedynie w tych grupach: 15. 02. 1984 r. w Tbilisi odbył się proces członków podziemnej organizacji robotniczej o profilu narodowowyzwoleńczej. Oskarżonych skazano na 4-5 lat więzienia.

W styczniu 1984 r. zostały aresztowane, a pod koniec roku skazane trzy kobiety oskarżone o próbę założenia organizacji „Kobiety w walce o niepodległość Gruzji”. Latem 1984 r. aresztowano niedużą grupę pracowników naukowych oskarżonych o próbę założenia organizacji politycznej. Na początku grudnia 1984 r. w mieście Rustawi aresztowano 9 osób, wśród nich sekretarza komсомоtu w miejscowych zakładach metalurgicznych. Oskarżono ich z artykułu o zdradzie ojczyzny.

Wydaje się, że Gruzja obok republik bałtyckich i Ukrainy, zajmuje miejsce szczególne na politycznej mapie sowieckiego imperium. Jest jedną z tych republik, w których poczucie narodowej tożsamości i przywiązanie do swojej tradycji ujawnia się w sposób najsilniejszy. Warto też zauważyć, iż jest ona jedną z najbogatszych republik (głównie dzięki produkcji owoców i warzyw na działkach przyzgodowych), a mieszkańcy biedniejszych rejonów ZSSR widzą w niej „sowieckie Eldorado”.

#### PRZEŚLADOWANIA KATOLIKÓW UKRAIŃSKICH

Po zdelegalizowaniu Kościoła grecko-katolickiego w roku 1946 i po zmuszeniu jego wiernych do przejścia na prawosławie jego budynki zostały albo przejęte przez państwo, albo przekazane Kościołowi prawosławnemu. Jednakże delegacja nie zniszczyła Kościoła katolickiego (unickiego), a jedynie zmusiła go do zejścia do podziemia. Do roku 1980 wyswięcono potajemnie 81 nowych księży, którzy częściowo zastąpili starszą generację duchowieństwa. Kapłani ci nadal odprawiają msze, za co grożą im surowe represje. W razie wykrycia budynki używane przez ukraińskie Kościoły są zwykle niszczone, zaś duchowni zamykani w łagrach i więzieniach. Pomimo to katolikom ukraińskim udało się stworzyć tajną szkołę prowadzoną przez zakonników i zakonnice, która zapewnia dzieciom katolickie wychowanie. Wydawana jest „Kronika Ukraińskiego Kościoła Katolickiego”. Wierni tego Kościoła coraz bardziej otwarcie przeciwstawiają się represjom odmawiając pełnienia służby wojskowej lub nawet paląc paszporty i dowody osobiste, dając w ten sposób do zrozumienia, że zrzekają się obywatelstwa sowieckiego. Katolicy ukraińscy solidaryzują się z innymi prześladowanymi wyznaniami (np. kaptyści, adwentyści dnia 7-go, świadkowie Jehowy), a także wyrażają swe poparcie dla katolików w Chi-

rakiet nad głowami Zachodu, nie usunie się przy pomocy li tylko elokwencji”.

Gorbaczow zdobył sobie, tu prawie wszyscy komentatorzy są zgodni, lepszą *publicity* niż Reagan. Prowadzi na punkty w walce uśmiechów. Także dzięki Raissie. Wszyscy, którzy wierzą w ewolucję „realnego socjalizmu”, otrzymali argument nie do przebiccia: sowieccy przywódcy nauczyli się wybierać ładne kobiety za żony. ■



nach i Polsce. Jeden z najbardziej znanych redaktorów „Kroniki”, Osip Terelia (który blisko połowę swego życia spędził w więzieniach, łagrach i szpitalach psychiatrycznych) stwierdza, że wystosował list do Lecha Wałęsy (tekst został opublikowany w nr 3 „Kroniki”), zaczynający się słowami „Drogi przyjacielu i bracie w Chrystusie”. W liście tym, napisanym w szpitalu psychiatrycznym, Terelia stwierdza, że „Zdeterminowanie i odwaga przywódców ruchu robotniczego i Kościoła katolickiego w Polsce napawa nas odwagą tutaj, w samej siedzibie szatana. (...) Gdy wróg prześladowuje ciebie tylko dlatego, że jesteś chrześcijaninem, że kochasz swój naród, oznacza to, że on sam nie ma dostatecznej siły ani wiedzy, w jaki sposób naprawdę wyrządzać zło”. Terelia został niedawno zwolniony z więzienia, lecz władze wysuwają pod jego adresem pogróżki, jak się wydaje, szykują przeciw niemu nowy proces. Wydawanie „Kroniki Ukraińskiego Kościoła Katolickiego” zostało chwilowo wystrzymane, gdy policja wykryła dwie tajne drukarnie. Poinformowali o tym sami redaktorzy czasopisma w ósmym, odręcznie napisanym numerze, zapewniając jednocześnie, że to zawieszenie wydawania „Kroniki” jest jedynie cza-

#### ROCZNICA POWSTANIA NIEZALEŻNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W ZSSR

1 lutego 1978 r. świat z niedowierzaniem dowiedział się, że w ZSSR po raz pierwszy powstały niezależne od kompartii związki zawodowe. Założone one zostały przez robotników, inżynierów i urzędników zatrudnionych w przemyśle. Tekst informujący o powstaniu organizacji podpisały 43 osoby określające się jako grupa inicjatywna. Członkowie grupy inicjatywnej podali swoje adresy. W komunikacie sygnatariusze zwrócili się do MOP i związków zawodowych na Zachodzie: „W naszym kraju nie ma organizacji, która broniłaby interesów ludzi pracy. Istniejące związki zawodowe nie bronią naszych praw i nie mają aurytorety wśród pracowników. Uważamy, że tylko poprzez swój związek moglibyśmy bronić naszych interesów. Zachęcamy do przystąpienia do nas wszystkich, czyje prawa są bezpodstawnie naruszane, w celu walki o nową konstytucję. Cały kraj jest ogarnięty niszczącą pleśnią biurokracji. Dowodem na to jesteśmy my i nasi współpracownicy niedoli. Wszyscy pracowaliśmy w różnych przedsiębiorstwach 150 miast ZSSR. Stanowimy znikomy procent tych

# Jaki realizm?

Jeżeli dziś przeczytać dwa ostatnie przed Sierpniem roczniki *Polityki* Mieczysława F. Rakowskiego, można tam bez trudu odnaleźć zarys programu, z którym PZPR wystąpiła w połowie 1981 roku i który – z mniejszymi lub większymi perturbacjami – realizowała dotąd. Program ten da się streścić w następujący sposób: należy dopuścić do głosu najświatlejszych ludzi we władzach, spacyfikować społeczeństwo i realizować „program reform”, które co prawda nie dadzą Polsce suwerenności, ani zbyt wielu swobód obywatelskich, lecz sprawią, że będzie się w kraju żyło w miarę dobrze. Ten „program reform” z kolei zarysowany został w dwóch pierwszych raportach powstałych w 1978 roku Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość” (DiP) – oba raporty ukazały się w wydawnictwach pozacenzuralnych w kraju, zostały też opublikowane nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu. W pierwszym – i jedynym oficjalnym – posiadzaniu DiP-u brał udział Rakowski. Wiadomo też, że sporą rolę w powołaniu do życia Konwersatorium odegrał Stefan Olszowski, który niedługo potem, po ostrej krytyce polityki gospodarczej Gierka, został „zesłany” w ambasadory do NRD, by powrócić do łask i do władz w okresie jawnego działania „Solidarności”.

Po ostatnich wyborach do tzw. Sejmu obaj panowie znaleźli się w odwstawie – Rakowski wyładował na mało znaczącym stanowisku wicemarszałka Sejmu, zaś Olszowski zajął się „pracą naukową”. Tak przynajmniej jest to komentowane. Komentarze zwracają jednak uwagę na fakt, że i jeden, i drugi mieli swego czasu wielkie ambicje polityczne – w obu wypadkach mówiono o przymierzaniu się przez nich do stołka pierwszego sekretarza partii. Czy to, co teraz obserwujemy, może oznaczać rezygnację z tych ambicji? Odpowiedź na to pytanie winna być formułowana bardzo ostrożnie, mamy bowiem do czynienia z doświadczeniami i dość zręcznymi politykami.

Obycie przez Rakowskiego – obok wspomnianego stanowiska – także szefostwa Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie PRL (komentowane przez niektórych jako objęcie kierownictwa nad „alternatywnym parlamentem”) może oznaczać, że polityk ten, działając w strukturze formalnie „niezależnej”, pragnie odbudować utraconą po Sierpniu, a zwłaszcza po wprowadzeniu stanu wojennego, wiarygodność w środowiskach inteligenckich, opiniotwórczych. O tym, że mu na tej wiarygodności zależy, świadczy fakt próby odwołania się do nich zaraz po 13 grudnia 1981 roku. Wówczas, co można sobie tłumaczyć temperaturą emocji, próby te się nie powiodły. Dziś, po czterech latach zastoju politycznego, próba taka podjęta w oparciu o jakieś sukcesy Rady, ma pewne szanse powodzenia. Tak zatem nie należy zbyt pochopnie przypuszczać, że Jaruzelski spisał Rakowskiego na straty. Zastosowano po prostu nowy manewr. Tym bardziej, że – w gruncie rzeczy – stanowisko wicepremiera, obejmowane dotąd przez Rakowskiego, miało równie symboliczny charakter, jak stanowisko wicemarszałka sejmu. Z kolei oddanie stołka premiera Messnerowi w niczym nie uszczupliło władzy samego Jaruzelskiego. Trzon ekipy pozostał taki sam, choć obecne przesunięcia świadczą o pospiesznym poszukiwaniu „nowych ludzi” do zabawy w karuzelę stanowisk.

wszystkich, którzy codziennie uciskani są przez aparat władzy. Apelujemy do związków zawodowych na całym świecie o uznanie naszego Wolnego Związku Zawodowego i o pomoc dla naszej organizacji”.

Bezpośrednio po ogłoszeniu tego oświadczenia nastąpiły policyjne represje, które w niedługim czasie doprowadziły do zniszczenia organizacji, znanej jako „Związek Klebanowa” (od nazwiska jednego z głównych inicjatorów). Nieco później, 10 lutego 1978 r., w ZSSR powstał inny niezależny związek zawodowy założony przez Wsiewołoda Kuwakina. Także i ta organizacja nie była w stanie oprzeć się prześladowaniom. Nieco inny był los trzeciej, największej niezależnej organizacji związkowej noszącej nazwę SMOT. Została ona założona 28 października 1978 r. W odróżnieniu od poprzednich SMOT nie podał do publicznej wiadomości nazwisk swoich członków, dzięki czemu znaczna ich część uniknęła aresztowania. Represje skierowały się przeciwko rzecznikom organizacji, którzy występowali jawnie. Większość z nich znalazła się w łagrach i więzieniach lub została wyrzucona z kraju. Dzięki tej ostatniej grupie na Zachód przedostały się wiadomości o tym, że nielegalny związek działa nadal, wydeje swój biuletyn, i zdobywa nowych sympatyków. Według Albiny Jakowej, która została skazana na banicję w połowie 1982 r., organizacja ma około 300 aktywnych członków i 1,5 tys. współpracowników pomagających jej działalność. Od 1982 r. upłynęło oczywiście już sporo czasu i trudno jest powiedzieć, jak przedstawia się sytuacja w chwili obecnej. Wiele wskazuje jednak na to, że pojedyncze grupki SMOT działają w kilku miastach ZSSR.

(Biuletyn Informacyjny „Obozu” nr 10, marzec-kwiecień 1985)

NSZZ \* SOLIDARNOŚĆ \*



SEWERYN JAWORSKI  
REG. MAJOWSKIE

z POCZTA 20  
z 565-dw ZŁ

### Kraj w prasie zachodniej



14-20. 11. 1985

#### DOBRY I ŻLI DŁUŻNICY

Amerykańskie czasopismo *Institutional Investor* opublikowało listę „dobrych i złych dłużników”. Każde, ze 106 wziętych pod uwagę państw, mogło otrzymać maksymalną notę 100, jako godny zaufania kredytobiorca, lub minimalną notę 0, jako państwo obdarzone absolutnym brakiem zaufania. Średnia światowa wypadła w wysokości 40, 3 pkt. Najwyższą pozycję zajmują Stany Zjednoczone z 96, 1 pkt. Związek Radziecki zajmuje całkiem niezłe 22 miejsce, z 67, 4 pkt. Polska otrzymała 13, 9 pkt., zajmując w ten sposób 88 pozycję. Listę zamyka Nikaragua z 4, 4 pkt.

Krótkie podsumowanie dla optymistów: wyprzedzamy jednak 18 państw!

#### BRAT BUJAKA W WIEZIENIU

Bogdan Bujak skazany został przez sąd w Warszawie na 1, 5 roku więzienia. Uznano go winnym – podana *Sueddeutsche Zeitung* – „uczestnictwa w nielegalnych strukturach „Solidarności” oraz „zamiaru wywołania niepokojów społecznych” poprzez „posiadanie części do budowy nadajników, jak i ich planów oraz przechowywanie nielegalnych publikacji”.

#### NA GRZYBY

Nowy sekretarz warszawskiej organizacji partyjnej, Jan Kubasiewicz, jest zapalonym zbieraczem grzybów, podaje *Frankfurter Allgemeine Zeitung*. Kubasiewicz, który zastąpił Mariana Woźniaka, awansu-

Grę polityczną należy obserwować bez emocji. Nietrudno komentować polityczne wydarzenia w Polsce na zasadach „życzeniowych”: przedstawiać uczestniczących w nich ludzi w sposób, jaki jest wygodny opozycji. Ale wtedy zatracą się możliwości realistycznej oceny sytuacji. Obecnie, cztery lata po wprowadzeniu stanu wojennego, pozycja sprawującej władzę ekipy jest silniejsza niż w styczniu 1982 roku. Wszyscy, którzy decydują się na działalność opozycyjną powinni sobie z tego faktu jasno zdać sprawę. Generał w zasadzie całkowicie podporządkował sobie trzy podstawowe struktury władzy w PRL: partię, wojsko i policję. W tym ostatnim wypadku sprawa była stosunkowo najtrudniejsza, a i dziś nie jest do końca uregulowana. Nie ulega jednak wątpliwości, że dwie wielkie tragedie – zabójstwo Grzegorza Przemyskiego i zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki – wykorzystał Jaruzelski do ściślejszego podporządkowania sobie służb policyjnych, o czym świadczą przesunięcia na stanowiskach wiceministrów MSW, a także zmiany w kierownictwie resortu w poszczególnych województwach. W rezultacie dopiero w tej chwili można mówić o zachwianiu stosunkowo dużą niezależnością tego resortu zdobytą w latach 60-tych dzięki polityce gen. Mocзара.

Nie można nie zauważać, że Jaruzelski i jego ekipa od początku objęcia władzy dąży do przekształcenia jej w monolit poprzez rozbijanie grup frakcyjnych. Po IX zjeździe PZPR ta tendencja staje się coraz silniejsza – większość komentatorów określa to jako „cięcie po skrzydłach”, co jest metaforą niezbyt udaną: należy raczej mówić o „podcinaniu skrzydeł” władzy, a to dlatego, że eliminowanie grup konkurencyjnych wzmacnia wprawdzie w krótkiej perspektywie siłę „centrum”, jednakże na dłuższą metę musi doprowadzić do doktrynalnego skostnienia władzy nie dopuszczającej do głosu konkurencyjnych koncepcji. I właśnie rodzajem obrony – czy samoobrony – przed takim skostnieniem ma być powoływanie różnych ciał i organizacji społecznych, takich jak owa Rada Społeczno-Gospodarcza. Zamiatanie niejawnych frakcji partyjnych miałyby powstać jawnie działające organizacje „kontrolne”.

Trzeba pamiętać, że walka między władzą a opozycją w Polsce nie jest walką o stanowiska, lecz walką o społeczeństwo. Umacniająca się w miarę upływu czasu, coraz silniejsza ekipa Jaruzelskiego wzmacnia swe szanse na odzyskanie kontroli nad społeczeństwem. W pełni jej już nie odzyska – to pewne: lekcja lat 1976-1981 wymazała z pamięci się nie da. Należy jednak pamiętać o zjawisku, które opisuje realistycznie Waldemar Kuczyński: *Gdy 12 grudnia człowiek zasypia w prawie wolnym kraju i budzi się nad ranem (niektórzy tuż po północy) z kajdanami na rękach, to jest to straszliwe odkrycie. Jego produktem musi być pragnienie niezwykle silne, by się z tych pęt uwolnić. Jak najszybciej i przywrócić świat wolnych rąk. A tu czołgi i ZOMO udowadniają, że przy każdym niemal starciu wyższość realnego socjalizmu nad marzeniem o wolności. Po paru takich doświadczeniach odpada z pojedynku tak zwana milcząca większość. Każde społeczeństwo składa się z niej przede wszystkim. Dzięki niej istnieje i od czasu do czasu dzięki niej się gwałtownie przeobraża. Po sierpniu znaczna część tej milczącej większości wyemigrowała z komunizmu pod skrzydła Związku. Ale nie po to, by dla niego narażać życie i los swych rodzin, lecz po to, by dzięki „Solidarności” życie poprawić. Opisując bez cienia pretensji zjawisko normalne. Normalne było więc też, że po 13 grudnia większość tej gleby narodu, czując się instynktownie na straconej pozycji, nie wykonała dyrektywy o strajku generalnym w wypadku ataku na Związek. Parę następnych miesięcy umocniło ten nieaktywny trzon, prze-*

*suwając już zdecydowanie układ sił na stronę władz. On jest produktem i podstawą normalizacji.*

Żadne manipulacje statystykami nic tu nie zmieniają. Oczywiście – w ocenie wyników „wyborów” wierzyć należy raczej danym „Solidarności” niż temu, co mówi Urban. Nie zmienia to w niczym faktu, że – jak głosi krajowy dowcip – wybory indywidualnie wygrał Szurkowski, a drużynowo Sowietci. Takie są realia i te realia stanowią podstawę działania władz. Wprowadzają one w życie „program reform” naznaczony w *Polityce* w latach 1978-80. I tu należy pamiętać o tym, że ten program posiadał w owym czasie poparcie znacznego odłam społeczeństwa – *Polityka* stanowiła przed sierpniem wpływoy i rozbudowany w wielu środowiskach ośrodek opiniotwórczy. To prawda, że powstanie „Solidarności” znacznie podniosło aspiracje polskiego społeczeństwa. Ale też prawdą jest, że w życiu codziennym liczą się przede wszystkim realne możliwości, a nie marzenia. Władze w Polsce na tym właśnie opierają swoją „politykę realną” – podobnie jak to robił Kadar w Węgrzech po roku 1956. Jednocześnie jednak władze polskie starają się kokietować społeczeństwo, a zwłaszcza jego warstwę inteligentnie fasadowymi reformami systemu – właśnie powoływaniem rzekomo „społecznych” i „niezależnych” struktur w rodzaju PRON-u, Federacji Konsumentów czy różnego rodzaju Rad.

Jest sprawą oczywistą, że publicystyka opozycyjna nie może brać tych manewrów za dobrą monetę. Ale nawet gdyby istniała taka pokusa, należy się jej przeciwstawić w imię... realistycznie pojmowanego interesu kraju, społeczeństwa. Można bowiem wierzyć w „dobre intencje” czy „patriotyczne motywy” działań poszczególnych ludzi wchodzących w skład aparatu władzy, nie należy jednak – tym bardziej – pozostawiać ich samym sobie, gdyż wówczas, pozbawieni kontroli z zewnątrz, a zarazem utraciwszy opozycyjny punkt odniesienia, znajdują się „na skrzydłach”, które generał, w imię formowania monolitu władzy, rychło poobcina.

Ala żarty na bok. Niezależnie od intencji ludzi sprawujących władzę, właśnie działalność opozycji w Polsce stwarza rzeczywiste szanse właściwego rozwoju mechanizmów kontrolnych. Władza musi mieć do czynienia z nieustanną presją społeczną wymuszającą choćby drobne reformy. Ta presja nie może być wywierana przez grupy i organizacje powoływane przez same władze i przez nie kierowane. Musi być wywierana z zewnątrz. Nie trzeba do tego ulicznych manifestacji czy ogólnokrajowego strajku. Potrzeba do tego jednak wolnej prasy i działalności organizacji rzeczywiste od władz niezależnych. Jest sprawą oczywistą, że centrum tak pojmowanej opozycji stanowi podziemia „Solidarności”. Choćby dlatego, że jest to organizacja kierowana przez ludzi posiadających rzeczywisty – gdyż udzielony im w prawdziwych wyborach – mandat społeczny. To właśnie dzięki istnieniu takiej opozycji władza robi wszystko, by zachować choćby pozory „programu reform”. I już sam ten fakt świadczy o realnym wpływie opozycji na bieg wypadków.

Obecne przesunięcia na stanowiskach rządowych i partyjnych w Polsce są w dużej mierze efektem gry nastawionej na przekonanie społeczeństwa o rzeczywistym „demokratyzowaniu” życia politycznego w kraju. Być może nie jest to tylko gra pozorów, ale na pewno nie można tu mówić o przyjęciu kierunku „na demokrację”. Słowo „demokratyzacja” komuniści rozumieją na swój własny sposób, niewiele mający wspólnego z prawdziwym znaczeniem tego pojęcia. Dla nich „demokratyzacja” to tyle, co ustępstwa. Ustępstwem jest powoływanie nawet fasadowych „ciał społecznych”. Rakowski – odcinający wciąż jeszcze kupony od politycznego kapitału, jaki zyskał będąc sze-

jącego na członka KC, zrobił karierę jako aktywista ZMS. Studiował m. in. w centralnej szkole komunistów w Moskwie. Nowy „pierwszy” w Warszawie zajmował dotychczas stanowisko dyrektora d/s zagadnień prawnych i społecznych przy Komitecie Centralnym.

FAZ milczy na temat, jaki rodzaj grzybów preferuje Kubasiewicz. Wiadomo tylko, że jeden z byłych sekretarzy warszawskiej PZPR, Kociotek, nie znosił „kani”.

## PRZYJACIELE WILLY'EGO

Stefan Olszowski (a jakże!), Mieczysław Rakowski i Kazimierz Barcikowski – to przyjaciele, na spotkanie z którymi szczególnie cieszy się Willy Brandt. Przewodniczący zachodniemieckiej partii socjaldemokratycznej zamierza w dniach 6-9 grudnia odbyć podróż po Polsce. Brandt podkreślił, że nie przewiduje spotkania z przedstawicielami polskiej opozycji. Odrzucił propozycję Lecha Wałęsy, aby złożyć wspólnie kwiaty pod pomnikiem ofiar grudnia i na Westerplatte. Przywódca SPD zamierza zapewne poświęcić się rozmowom z bliskimi mu „ideologicznie” osobami. Lewica myje lewicę...

## NOWA PARTIA

Jak podał berliński *Der Tagesspiegel* w Polsce powstało nowe podziemne ugrupowanie polityczne o nazwie Stronictwo Niezależnej Demokracji Polski (SNDP). W komunikacie, który otrzymał warszawski korespondent AFP czytamy, że nowa partia ma na celu „walkę o poszanowanie praw człowieka i przeciwstawianie się, trwającej od czterdziestu lat, socjetyzacji Polski”. SNDP, założona przez byłych aktywistów „Solidarności” i działaczy opozycji demokratycznej, nawiązuje do tradycji związanej z marszałkiem Józefem Piłsudskim.

„Nowa partia zamierza walczyć metodami pokojowymi, ale – zauważa *Der Tagesspiegel* – w sytuacjach wyjątkowych nie odżegnuje się użyć środków przemocy”.

## MNIEJSZOŚĆ NIEMIECKA NA ŚLĄSKU

*Die Welt* relacjonuje, iż ambasada RFN w Polsce otrzymała pismo „Towarzystwa Mniejszości Niemieckiej” w woj. opolskim, podpisanie przez 17 osób. Towarzystwo to apeluje do rządu RFN o „poparcie i pomoc dla tysięcy Niemców mieszkających w Polsce”, jak również o „wsta-

wiennictwo w sprawie uzyskania praw przysługujących mniejszości narodowej”.

1 czerwca br. sąd administracyjny w Opolu bez podania przyczyn odrzucił wniosek o rejestrację wyżej wspomnianego towarzystwa. Maksymilian Kalisz, inicjator powstania niemieckiego ugrupowania mniejszościowego, złożył natychmiast protest, ale – jak sam twierdzi – nie ma zbyt dużych nadziei. Kalisz, wraz z rodziną, składał wielokrotnie podanie o pozwolenie na wyjazd do RFN – od 14 lat bez skutku.

### O KSIĄŻCE ZAGAJEWSKIEGO

*Frankfurter Rundschau* zamieścił recenzję nowej książki Adama Zagajewskiego „Cienka kreska”. Przełożył ją mieszkający w Berlinie Zachodnim tłumacz, Olaf Kuehl. Krytyk frankfurckiego dziennika, Thomas Rotschild odbiera książkę polskiego poety z mieszanymi uczuciami. Jedno zdanie: „Polskie społeczeństwo (na totalitaryzm – przyp. red.) nie przynosi żadnej nowej perspektywy”.

21-26.11.

### „NIE MA MIŁOSIERDZIA DLA OPOZYCYJONISTÓW”

Rzecznik rządu, Jerzy Urban powiedział na konferencji prasowej – informuje *Sueddeutsche Zeitung* – że „Adam Michnik, Władysław Frasyniuk i Bogdan Lis nie zostaną wypuszczeni na wolność, gdyż albo byli już skazani uprzednio, albo skorzystali z amnestii w roku ubiegłym”. Urban stwierdził ponadto, że „większość więźniów niekryminalnych zostanie zwolnionych z więzień dzięki” – tu użył zadziwiającego określenia – „inicjatywie miłosierdzia”.

Zachodniobierliński *Der Tagespiegel* podał, iż do dnia 24 listopada wypuszczonych zostało z więzień 125 osób; wśród nich 13 kobiet. Polska Agencja Prasowa określa „statuś” społeczne „dotkniętych aktem miłosierdzia”: jest wśród nich 46 robotników, 16 uczniów, 10 studentów i 5 profesorów.

### NASZA PROPOZYCJA DO „KSIĘGI GUINNESSA”

Dwaj bracia w wieku 14 i 15 lat uciekli do Szwecji, ukrywając się w podwoziu samochodu ciężarowego. Jak podała *Neue Zuercher Zeitung*, zdarzenie to miało miejsce na początku października. Chłopcy,

fem *Polityki* – jest zapewne przekonany, że wymusi w końcu aktywne poparcie „milczącej większości” społeczeństwa dla tej gry o władzę. Dlatego w dalszym ciągu, zmieniając tylko stołek, bierze w tym wszystkim udział.

Inaczej natomiast należy chyba oceniać postawę Stefana Olszowskiego. Jego obecne odejście jest być może przegraną, lecz na pewno nie świadectwem rezygnacji z politycznych ambicji. Nie pierwszy już raz odchodzi. Umie być cierpliwy. I w razie czego może przeciw w przyszłości powiedzieć: ja w tym nie brałem udziału. A to może być argumentem przemawiającym na jego korzyść. Przy czym warto tu podkreślić fakt, na który nie zwracano uwagi: Olszowski w ostatnich latach – choć uważany powszechnie za przedstawiciela „betonu” – nie deklarował publicznie swych przekonań. Ma natomiast na swoim koncie udział w uruchomieniu Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”.

którzy trasę Świnoujście – Ystad przebyli niezauważeni, poprosili o azyl polityczny.

### NOWY ATAK

*Die Welt* informuje o nowym ataku warszawskiego tygodnika *Polityka* na Kościół w Polsce. W artykule *Polityki* czytamy m. in.: „W okresie, kiedy wysoko zadłużona Polska z trudem znajduje wyjście z kryzysu, jest prawie prowokacją, iż nowe kaplice i kościoły wyrastają jak grzyby po deszczu”. W tekście sygnowanym nazwiskiem Jerzy Jarzencik krytykuje się ponadto „stale zwiększającą się liczbę kapłanów w Polsce”. Jesteśmy podobno jedynym krajem na świecie, w którym występuje taka tendencja. „22 tys. księży przypada na 37 mln obywateli Polski” – podaje za *Polityką Die Welt*.

### POLSKO-NIEMIECKIE FORUM W KRAKOWIE

W dniach 21-24 bm. odbyło się ponownie w Krakowie – po 5-letniej przerwie – forum polsko-niemieckie. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele Kościoła, naukowcy, dziennikarze i parlamentarzyści z obu krajów. Obrady otworzył nowy minister spraw zagranicznych, Marian Orzechowski. Wysoce goście udali się następnie do „posiadłości” Krzysztofa Pendereckiego, na „przyjęcie muzyczne” – poinformowała *Frankfurter Allgemeine Zeitung*. „Owocne obrady” – pisze *Der Tagespiegel* – zostały zakończone podpisaniem wspólnego oświadczenia, zawierającego „14 zaleceń skierowanych do obu narodów”.

### SZANTAŻ

Lech Raczak, dyrektor i reżyser „Teatru Osmego Dnia” oraz Ewa Wójciak i Roman Radomski, aktorzy tegoż zespołu, nie otrzymali paszportów. „Decyzja ta jest ostateczna” – powiedział dziennikarzom Raczak. Władze w Warszawie zaproponowały jednocześnie współtwórcy „Teatru Osmego Dnia” wizę emigracyjną do Włoch. Żona Lecha Raczaka, która jest Włoszką, została w październiku wydłona z Polski – podaje *FAZ*.

Raczak wystosował list protestacyjny do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w którym pisał o „nadużywaniu prawa i utrudnianiu kontaktów rodzinnych przez władze polskie, działające z pobudek politycznych”. Raczak nazwał przedstawioną mu „propozycję” emigracji, po tym jak zmuszono jego żonę Darię do opuszczenia Polski, szantażem.

27. 11.

### SYMPOZJUM W BERNIE

Z dużym opóźnieniem dotarły do nas echa prasy szwajcarskiej na temat odbywającego się w dniach 2-3 listopada w Bernie sympozjum na temat „Ruchy pokojowe na Zachodzie i „Solidarność”: alternatywa wobec podziału na bloki w Europie?”. Spotkanie, w którym wzięli udział m. in. przedstawiciele „Solidarności” na Zachodzie, Zbigniew Kowalewski (były wiceprezjedniczą regionu łódzkiego) oraz Jan Minkiewicz (rzecznik prasowy amsterdamskiego Biura „Solidarności”) zorganizowane zostało przez Socjalistyczne Komite-



ty Europy Wschodniej – trockistowskie i nastawione antymilitarnie ugrupowania.

*Neue Zuercher Nachrichten* podkreślają, iż „symposium grawitowało w kierunku połączenia nazwy „Solidarność” z ruchem pokojowym na Zachodzie”, zapominając, że „Solidarność” jest raczej ruchem narodowym i wolnościowym”, a nie „socjalistycznym, tudzież alternatywnym” w zachodnim rozumieniu tego słowa”.

Jeszcze przed wspomnianym powyżej symposium została wydana przez Presdok AG, Zuerich, broszura pt. „Dezinformacja wokół „Solidarności”, która alarmowała opinię publiczną, iż ruchy pokojowe na Zachodzie wykorzystują i zamierzają nadal wykorzystywać nazwę „Soli-

damność” do własnych celów. „Stworzone przez Moskwę ruchy pokojowe” – czytamy w liście M. Brechbuehla opublikowanym w *Bielertagblatt* – „próbują (przy pomocy idei „Solidarności” – przyp. red.) stworzyć iluzję „trzeciej drogi”, aby [...] wbić klin w związek pomiędzy Europą a Stanami Zjednoczonymi”.

To bardzo problematyczne symposium zakończyło się podjęciem rezolucji „potępiającej niewypowiedzianą wojnę USA przeciwko Nikaragui” – podał *Tages-Anzeiger*. Hmm...

#### FUNKCJONARIUSZE MO SKAZANI W SŁUPSKU

Dwaj funkcjonariusze milicji w Słupsku zostali skazani na kary 1, 5 i 3 lat więzienia za to, iż „w

okresie stanu wojennego dostarczyli podziemnej „Solidarności” pełen spis więźniów politycznych wraz z oznaczeniem miejsc ich przetrzymywania” – informuje berliński *Der Tagespiegel*.

\*\*\*

*Die Welt* podała, iż „Jan Rulewski, mimo korzystnego dla niego wyroku sądu pracy, nadal pozostaje bez zatrudnienia”.

\*\*\*

Jak informuje *Der Tagespiegel*, Japonia przedłużyła PRL terminy spłat długów. Suma zaciągniętych przez Warszawę w Japonii kredytów wynosi 60 mld jenów (750 mln DM).

## FELIETONY Z WOLNEJ ZONY

### Sardynki i komputery

Jadłem sobie właśnie smacznie, przywiezione przez przyjaciela z Polski, francuskie sardynki. Dotarły one drogą „zrzutów” do Kraju, lecz los kazał im powędrować do mojego żołądka. Żelazna racja przyjaciela zawie-ruszyła się w mojej lodówce i polepszyła emigracyjną dολę. Mam brzydki zwyczaj czytać przy jedzeniu; tym razem przeglądałem ostatni numer „Poglądu” i... kara boska prawie mnie dosięgła, albowiem zakrzusiliśmy się straszliwie czytając „Interlinie”. Kto przewozi do Polski komputery – brzmi myśl przewodnia – wspomaga reżym w Warszawie, ba, w Moskwie.

Pociągnąłem solidnie reńskiego wina i wracając powoli do siebie pomyślałem: ot, jak dobre zamiary i po-bożne życzenia prowadzą do mylnych wniosków.

*Jakież to komputery przewozi szary obywatel PRL-u, Jan Kowalski z Zachodu? Czyżby te straszliwe mózgi strategiczne, superskomplikowane maszyny n-tej generacji, które kosztują dziesiątki tysięcy dolarów? Nie. Te komputery załatwia sobie Moskwa bezpośrednio poprzez swoich agentów lub zachodnie firmy, które konkurując między sobą, znajdują zawsze sposób na najbardziej ostre embargo. Jan Kowalski przywozi do Polski „szaraczki”, „jabtuszka” i „kommodorki”. Tak, wzmacnia w ten sposób gospodarkę PRL-u, to jasne. Ale, ale... Czyżby naprawdę chodziło o to, że „im gorzej tym lepiej”? Nie, o taki sposób rozumowania nie posądzam autora „Interlinie”.*

Żadne embargo i żadne restrykcje ekonomiczne nie są w stanie zachwiać systemem w Polsce. To są bajki, do których bardzo chętnie się wraca, kiedy jest po temu sposobność i okazja (zwłaszcza wtedy, gdy się jest bezsilnym). „Rząd się jakoś wyży-

wi”, powiedział kiedyś Urban i jest w tym bezczelnym oświadczeniu gorzka prawda. Sądzę, że komunistom będzie się rządziło Polską biedną i zrujnowaną nawet o wiele lepiej. Urban swój komputer zawsze jakoś skombinuje. Czy załatwi go sobie podziemna „Solidarność”?

Przecież to właśnie dzięki komputerom przywiezionym przez Kowalskiego, mogło podziemie przeprowadzić, wspaniale zorganizowaną, akcję obliczania bojkotu wyborów. Gdyby nie te komputery, to podliczenie wyników byłoby nie tylko trudniejsze, ale trwałoby o wiele dłużej. A tak, wyniki bojkotu wyborów wyprzedziły wyniki „samych” wyborów. Także dzięki Janowi Kowalskiemu.

Kowalski zostawił w mojej lodówce puszkę sardynek. Zabrał ze sobą do Polski komputer o pojemności 64 kbajtów. Rybki były naprawdę smaczne. Cieszę się z tej „wymiany”.

AL

René Niegosiński<sup>©</sup>

# WOZENNE REKREACJE MIKOŁAJKA

## Jak znaleźliśmy się na ubecji

Siedzieliśmy na lekcji historii. Nasza pani mówiła nam o ludziach jaskiniowych; o tej wspólnotce pierwotnej, w której wszystko było fajnie i dobrze. Pani powiedziała, że powinniśmy sobie brać wzór z takiej wspólnoty i że w przyszłości, jak już będzie komunizm, to też będziemy tacy szczęśliwi. Na to wstał Alecst i powiedział, że on sobie nie wyobraża, żeby mógł być szczęśliwym jedząc surowe mięso. Ale pani spojrzała krzywo i powiedziała, że Alecst nie rozumie „istoty sprawy”, iż w komunizmie nie chodzi o jedzenie surowego mięsa, ale o radość, że ludzie mogą się wszystkim dzielić. Nawet kruchymi ciasteczkami? Zapytał Alecst. Pani skinęła głową. Wobec tego jestem... no... tym... antyjaskiniowcem, powiedział Alecst i usiadł.

Pani nie zdążyła na niego krzyknąć, kiedy ze ściany zerwał się nagle portret generała; tego, który nas ratuje. Było wiele huków, bo pękła szyba, ale najgorsze było to, że spod portretu generała

wypadło dużo innych portretów i rozsypało się po podłodze. Pani od historii zdążyła tylko powiedzieć, że to prowokacja i dostała ataku serca.

Potem przyjechało pogotowie i przyszedł woźny, który powiedział, że to żadna prowokacja, tylko stary nauczyciel od historii; ten, który przeszedł przed rokiem na emeryturę. Woźny pobierał rozsypane na podłodze szkło i powiedział, że stary historyk miał fisia i zamiast zmieniać portrety z „duchem czasu”, to on je po prostu jeden na drugi nakładał, a pracował w naszej szkole jeszcze przed drugą wojną światową. Woźny podniósł starą, pożółkłą fotografię i mruknął, że po raz pierwszy w życiu zdarzyło mu się widzieć, żeby ktoś dostał ataku serca na widok prezydenta Mościckiego.

Wtedy wszedł do klasy dyrektor Przykuc i zobaczył mnie z Alecstem, jak przyglądaliśmy się portretowi takiego tysego pana w okularach. Dyrektor Przykuc krzyknął,

żebyśmy natychmiast zostawili Gomulkę w spokoju i zaraz wrzasnął też na Euzebiusza, żeby przestał ciągnąć Bieruta po podłodze.

Weale nam na tym Gomulce nie zależało, ale nasz były pan od wufu tak jakos tym tysym panem szarpnął, iż nam prawie połowa portretu w rękach pozostała. Tego już za wiele, powiedział dyrektor Przykuc i dodał, że to nam już na sucho nie ujdzie.

I rzeczywiście. Ledwie zaczęła się następna lekcja, biologia z panią Pantofelek, przysła sekretarka i kazała mi i Alecstowi iść do gabinetu dyrektora. Alecst sapnął, że mu się to niezbyt podoba i schował na wszelki wypadek do tylnej kieszeni paczkę sucharów. Okazało się, że miał rację. W gabinecie dyrektora Przykuce czekało na nas dwóch smutnych panów, ubranych w takie same jesionki, takie same buty i takie same szaliki. Dyrektor Przykuc kreślił się koło nich i ciągle pytał, a może kawki, a może koniaczku? Na co ci panowie tylko przecząco kiwali głowami, na których mieli takie same kapelusze.

Jak nas ci panowie zobaczyli, to powiedzieli tylko, że idziemy. Najpierw poszliśmy do szatni, a stara pani szatniarka płakała cichutko wydając nam pałta. Więc powiedzieliśmy, ja i Alecst, żeby się nie martwiła, tylko przekazała chłopakom z piątej c, że z dzisiejszego meczu to chyba nici. Potem musieliśmy wsiąść do takiego czarnego wozu, który się nazywa „Wołga” i pojechaliśmy. Dopiero potem się okazało, że do takiego miejsca, które wszyscy nazywają ubecją.

c.d.n.

# Prywatne rozmyślania

1.

Oglądam w telewizji brytyjskiej, czytam w gazetach z różnych krańców zachodniego świata sprawozdania z przygotowań i przebiegu genewskiego spotkania na szczycie. Dwa słowa dominują – wdzięk i czar, jakby szło o relację z dobroczynnej herbatki tańczącej na ubogich. Jeszcze Bogu niech będą dzięki, że Gorbaczow nie nauczył się żadnego języka – gdyby mówił po angielsku, to przy olśniewającym uroku jego uśmiechu i kroju garniturów, uznano by go – jak kiedyś Gierka – za Europejczyka. Wygląda na to, że Zachód sądzi, iż największą różnicą między obu systemami społeczny jest wygląd zewnętrzny przywódców i ich małżonek. Że wystarczy przebrać funkcjonariuszy partyjnych w garnitury od Harrodsa, a łagiemników przynajmniej w dzinsy i T-shirty, aby pokój został uratowany. Tymczasem słowo pokój dawno oderwało się od swego znaczenia, stało bytem samoistnym, hasłem, symbolem szantażu politycznego, którego najlepszą ilustracją jest dla mnie sowiecka deklaracja o nieuzyciu broni jądrowej przeciw państwom, które takiej broni nie posiada. Innymi słowy jest to powiedzenie: w imię pokoju nie zabije cię pod warunkiem, że nie będziesz się bronił. Jakoś przy okazji genewskiej rewii mody, Zachód zapomniał o tym pokoju dla bezbronnych. Jak i zapomniał o fragmencie pamiętników Chruszczowa, w których ten wprawdzie nie dorównujący Gorbaczowowi urodą, ale przewyższający go imponującym temperamentem gensek pisał, czemu odrzucił amerykańskie propozycje pokojowe: odrzucił, bo przewidywały trwałość systemów politycznych. Innymi słowy, miały stanowić przedłużenie Jałty, gwarantować kapitalizm do Łaby i realny socjalizm poza nią. Trwałość kapitalizmu – pisał Chruszczow – była dla nas nie do przyjęcia. Nie sądzę, by za czasów modernisty Gorbaczowa doszło do rewizji tego poglądu.

2.

W polskiej prasie opublikowano dane dotyczące liczby ingerencji cenzorskich. Wynika z nich, że jest ona minimalna i przede wszystkim dotyczy prasy katolickiej.

Przypomniał mi się natychmiast mój pobyt w Bułgarii sprzed lat pięciu i wizyta w redakcji

dziennika *Rabotniczesko Deło*. Posadzono nas w gabinecie redaktora naczelnego, napojono Słonecznym Brzegiem i długo opowiadano, jak się redaguje gazetę partyjną, by odpowiadała różlicznym potrzebom, a to marksizmu-leninizmu, a to podnoszenia wydajności pracy, a to utrwalania przyjaźni bułgarsko-sowieckiej. Słowem na pierwszy plan wysuwała się rola gazety jako organizatora mas wokół jedynie słusznego programu. Kiedy zapytano, czy chcemy coś jeszcze wiedzieć, nieopacznie poruszyłem sprawę cenzury.

Gospodarze zdziwili się.

– U nas cenzury nie ma. Nie jest potrzebna.

– No, a jeśli ktoś napisze coś nieprawomyślnego?

Redaktorzy popatrzyli na mnie, po sobie i pokręcili głowami.

– Nie napisze, na pewno.

Ja się jednak uparłem.

– No, ale gdyby napisał, powiedzmy niechcący, coś mu się wypięło, nikt nie zauważył.

– No, to wtedy – wyjął ktoś z trudem – wylatuje ten, co napisał, ten, co przepuścił i redaktor naczelny.

Wydaje mi się, że po wojennych czystkach w polskim dziennikarstwie jest ono już równie dojrzałe, jak przodujące dziennikarstwo bułgarskie i gdyby nie prasa katolicka, istotnie można by cenzurę zlikwidować.

3.

Warszawska *Kultura* opublikowała obszerny artykuł przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych w Sejmie, Ryszarda Wojny zatytułowany *Świat idzie ku nowym przeznaczeniom*. W większej części tekst, który uznać można za zasadniczy wykład polityki PRL wobec zachodniej Europy poświęcony jest stosunkom z RFN. W tej części, obok starych oskarżeń o nacjonalizm – skierowanych jednak pod adresem polityków CDU – i zwyczajowych ocen amerykańskiej obecności w Niemczech Zachodnich, znalazło się też wyjaśnienie, czemu w Warszawie tak ochoczo podjęto inicjatywy dyplomacji partyjnej SPD. Wojna stwierdza, powołując się zresztą na Honeckera, iż zjednoczenie Niemiec jest niemożliwe, gdyż byłoby to tączenie ognia z wodą i pisze:

*Działacze CDU zastąpili obecnie słowo „zjednoczenie” hasłem „prawa do samostanowienia”. Natomiast w tonie SPD na pierwszym planie*

*postawiono nie zjednoczenie, lecz utrzymanie jedności narodu niemieckiego mimo istnienia dwu państw niemieckich, w ramach dwu państw niemieckich.*

Utrzymanie jedności narodu to brzmi trochę jak łączność z Macierzą dla rodziny mojej żony w Kazachstanie. Rząd PRL stawia na zwycięstwo w następnych wyborach SPD, przynosi stosunki między państwami i rządami już dziś na płaszczyznę partyjną w imię interesów Berlina Wschodniego. Patrząc ze współczuciem na wysiłki polityków koalicji w nawiązaniu jakichś sensownych kontaktów z Warszawą, budowę polityki wschodniej mniej kapitulanczej od tej, której patronują von Beulow czy Lafontaine, bo wiem, że pozostaną bezowocne. Wojna chętnie przyjedzie do Niemiec Zachodnich, chętnie podyskutuje w Loccum, ale wypracowywać jakąś ugodę, nawiązywać jakąś współpracę — choćby kulturalną — zgodzi się tylko za cenę rezygnacji chadecji z samych podstaw jej polityki i płaszczyzny wyborczej.

O kulturze ten Wernyhora czwartego rozbiór Polski także się wypowiada:

*Nie znaczy to jednak, by platformę wymiany kulturalnej można było traktować jako coś ponadustrojowego. Kapitalistyczna i socjalistyczna część Europy reprezentują dziś różne koncepcje organizacji życia społecznego i w związku z tym, różne skale wartości.*

Zdanie to samo w sobie należy do wartościujących, oczywiście w socjalistycznej skali i jest świetną ilustracją słuźności powiedzenia Karola Irzykowskiego, że Marks postawił filozofię z powrotem na nogi, skąd marksiści wyciągnęli wniosek, iż głowa wyrasta z nóg. Przeświadczenie, iż kultura jest rezultatem stosunków własności można uznać za równie prostackie, jak egzemplifikację praw człowieka w wykonaniu Wojny:

*Zachód, tak uczulony na przestrzeganie praw ludzkich w Polsce nie zalicza do nich u siebie prawa do nauki, prawa do pracy, ani dziesiątków innych regulacji prawnych.*

Dobrze by było, gdyby to zdanie przeczytał sobie minister Bangemann usiłujący rozwiązać problem bezrobocia. A przecież wystarczy tylko stosowna regulacja prawna, ustawa, że od jutra wszyscy mają pracować, a oporni będą karani. Dzięki takiemu umieszczeniu prawa do pracy w hierarchii wartości i ustawodawstwie PRL mamy dziś w Polsce pełne zatrudnienie: jeden rolnik żywi trzech mieszkańców miast (w RFN — 37), jeden dyrektor czy kierownik przypada na 5 pracowników.

Mimo tych zasadniczych różnic w kulturze i prawach człowieka Wojna pozostaje optymistą co do przyszłości Europy:

*Naszą wspólną, wielką szansą jest podejście Michaiła Gorbaczowa do sprawy bezpieczeństwa*

*w Europie wyrażone (...) we wspólnej deklaracji KPZR i FPK, podpisanej przez przywódcę radzieckiego i Georgesa Marchais. Wiele przemawia za tym, że jest to dopiero początek drogi.*

Wróciliśmy do początku. Gorbaczow podpisał deklarację z Marchais, Jaruzelski w grudniu podpisał deklarację z Brandtem — luksusowa sytuacja, że w Niemczech nie trzeba szukać porozumienia z Herbertem Miesem — porozumiewać się będą tylko te partie, które mają wspólną płaszczyznę ideologiczną, niezależnie od tego, czy w demokracjach parlamentarnych wchodzi akurat czy nie w skład rządu i tak, pomału, partie, które przeżyły wybory prowadzić zaczną politykę na własną rękę, przekształcając się dyskretnie w leńinowskie partie nowego typu.

I to jest podobno szansa dla Europy!

#### 4.

Przebrnąłem przez Wojnę i zastanawiać się zacząłem, po co ja to robię. Po co czytam te sterety gazet krajowych, przemówienia, opisy zjazdów, odznaczania medalami za brak odwagi cywilnej, te wszystkie zasadnicze teksty, głupie, podłe, luzosowskie. Ileż mniej irytacji, ileż spokoju wewnętrznego, gdybym mógł zostać prawdziwym kosmopolitą i dowiadywać się czegoś o Polsce — jak większość ludzi Zachodu — z okazji zamordowania przez ubecję kolejnej ofiary.

A ja czytam i jeszcze chce mi się o tym pisać. Bo ja, drogi Czytelniku, potrzebuję potwierdzenia, że dokonując przed kilku laty dramatycznych wyborów, postępowałem słusznie. Że dziś też nic się nie zmieniło i nadal mam rację. W tych krajowych czasopiśmiech znajduję po prostu pociechę i z mego punktu widzenia są one preparowane ku pokrzepieniu serc.

Ostatnio mocniej się jeszcze pokrępiłem lekturą książki wydanej przed dziesięć laty i całkownie już przebrzmiałej, do której zapewne nie przynależby się dziś ani autor, ani wydawca, ani nawet cenzor. Wpadła mi mianowicie w rękę rozprawa historyczna prof. dr Władysława Góry, badacza dziejów partyjnych, zatytułowana *Polska Rzeczpospolita Ludowa 1944-1974*. Książkę wydano w 1976 roku i była to 9 533 publikacja *Książki i Wiedzy*. W 1976 roku — więc w roku Ursusa i Radomia, sklepów komercyjnych, powołania KOR-u, propagandy sukcesu i początków kryzysu.

Władysław Góra pisał o kryzysie poprzednim, z roku 1970 dość enigmatycznie:

*Ostabilenie od połowy lat sześćdziesiątych, a następnie naruszenie więzi między kierownictwem partii a masami pracującymi, rosnące niezadowolenie z polityki gospodarczej i socjalnej, z metod kierowania sprawami partii i państwa*

przekształciło się w grudniu 1970 roku w kryzys. Sytuacja, w jakiej znalazł się kraj w grudniu 1970 wymagała szybkich decyzji. Wymagała w pierwszym rzędzie uporządkowania sytuacji w kierownictwie partii, przejścia jego steru przez ludzi mogących sprostać nowym czasom i nowym zadaniom.

Czy to nie piękne, czy to nie wzruszające, że już w cztery lata później profesor Góra przepisać mógł ten akapit słowo w słowo, zmieniając tylko daty? Czy to nie napawa optymizmem, że może za rok, może za dwa, ale za to z nieuchronną pewnością stanie się on znów aktualny?

A jak było w dobie wychodzenia z kryzysu? Było świetnie, ponieważ dokładnie tak samo, jak jest dziś:

*Wtyczne miały kształtujący się stopniowo klimat zaufania zmienić w całkowite zaufanie do poczynań partii i rządu, zjednoczyć cały naród do walki o ulepszenie budownictwa socjalistycznego, ściśle powiązanie go ze wzrostem stopy życiowej i potrzebami ludzi pracy.*

*Spółeczeństwo na co dzień informowano o działalności partii i rządu. Informacja stała się szybsza i lepsza. Przesztano ukrywać i tuszować braki, nie ukrywano niedomagań. Powołano szereg komisji z udziałem najwybitniejszych specjalistów do przeprowadzenia ekspertyz w tak ważnych dziedzinach, jak stan oświaty, planowanie perspektywiczne, sytuacja w dziedzinie kultury fizycznej itd.*

Czyż to nie opis Polski dzisiejszej? Czy nie buduje się zaufania do partii i rządu, czy nie przestano ukrywać braków, czy nie działają eksperci? A jakże, nowe wróciło i budzi we mnie szczerzy entuzjazm.

*Właściwe metody codziennej pracy organów administracji, szczerza i nieskrępowana, prowadzona wspólnie z masami pracującymi, stała, systematyczna i rzeczowa analiza działalności socjalistycznego państwa pozwala na wytyczenie najważniejszych kierunków jego doskonałości.*

Czytam to i już sam nie wiem — czy to jeszcze profesor Góra czy deklaracja wyborcza PRON.

Ostatnią imprezą, omówioną w książce jest VII Zjazd PZPR z grudnia 1975 roku. Czegóż to wtedy nie obiecywano na rok 1980: dochód narodowy wyższy o 42 %, wzrost produkcji przemysłowej o 50 %, rolniej o 16 %. Wzrost płac realnych — 18 %. Liczba nowych mieszkań — 1 525 tysięcy.

*A nie jest to przecież koniec naszego marszu i kres naszych osiągnięć — dodaje prof. Władysław Góra. Taką i ja mam nadzieję, dlatego czytam gazety i dlatego przeczytałem dzieło Góry.*

To, że publikacje dworskie się dezaktualizują jest całkiem normalne. Nienormalne jest tylko, że dwór — jak na razie — trwa. ■

# UNH-

United  
Human  
Organisation  
—bep—  
Verlag AG



## UWAGA!

Wyjątkowo atrakcyjna oferta dla wszystkich myślących o usamodzielnieniu się!

Dynamiczna firma międzynarodowa wiodąca na rynku w branży: esoteryka parapsychologia i menagement, poszukuje jeszcze kilku partnerów z dużą inwencją twórczą. Informacje odnośnie szczegółów uzyskacie Państwo pod adresem:

UNH—bep—Verlag AG,  
z.H. Arkadiusz Kazimierczyk,  
Thurgauerstr. 40  
CH-8050 Zürich  
tel. biuro: (01) 302 16 26  
tel. prywatny: (054) 65 21 38

albo pod poniżej podanymi adresami:

Niemcy Zachodnie  
UNH — GmbH  
CP — Tower  
Hamburger Allee 2-10  
D-6000 Frankfurt/Mein 90  
tel: (069) 77 30 42

Austria  
UNH—bep—Verlag  
Ernst König  
Fernkursleiter  
Schörghof 332  
A-3311 Zeillern  
tel. (07472) 6 13 71

Wielka Brytania  
—bep—publications Ltd.  
46/47 Pall Mall  
London, SW 195 JG  
England

# Apetyt na komputery \*

Część II

*Struktura szpiegowskiej siatki oplatającej USA jest bardzo skomplikowana. Sieć różnego rodzaju agentów jest rozbudowana ilościowo i jakościowo. Centrala to oczywiście Moskwa, główną delegaturą na Stany jest ambasada w Waszyngtonie. Tam, oraz w konsulatach ZSRR w Nowym Jorku, Chicago i w San Francisco pracuje łącznie około 2 tys. Sowietów. Doliczając personel placówek dyplomatycznych przyjaźniół z Obozu otrzymuje się liczbę 2 600 osób. Wielu z nich to etatowi pracownicy KGB albo zaprzyjaźnionych wywiadów, pozostali z całą pewnością mają obowiązek im pomagać i w razie potrzeby współpracować. Grupa ta jest kontrolowana przez FBI, co nie przeszkadza jej pracować – są objęci immunitetem dyplomatycznym.*

Ich kroki i poczynania są jednak rejestrowane; stanowi to pewną niedogodność, bo utrudnia wykonywanie obowiązków służbowych. Wschodni dyplomaci nie mogą się na przykład poruszać po pewnych obszarach USA o kluczowym znaczeniu strategicznym. Nie oznacza to, że wywiad ZSRR nie ma możliwości dotarcia do pewnych informacji, miejsc, ludzi. Przy East River w Nowym Jorku wznosi się wieżowiec sekretariatu ONZ. Pracuje tam 1 500 obywateli ZSRR, państw bloku wschodniego i Kuby. Według informacji FBI co trzeci z nich jest etatowym agentem. Pozostali mają obowiązek z nimi współpracować. W tej płaszczyźnie sowieckiego szpiegostwa Federalne Biuro Śledcze ma zresztą informacje z pierwszej ręki: pochodzą one od Arkadija Szewczenki, szefa misji ZSRR przy Narodach Zjednoczonych, który poprosił o azyl w Ameryce. Mówi on między innymi, że otrzymywał codzienne polecenia od KGB. 13 z 20 dyplomatów przydzielonych do misji było szpiegami.

Praca w Sekretariacie Narodów Zjednoczonych jest dlatego tak niezmiernie cenna dla wywiadowców, że pozwala na zachowanie całkowitej anonimowości i swobody poruszania po terenie USA,\*\* niedostępnej personelowi ambasady i konsulatów ZSRR. Pracownicy centrali ONZ po-

siadają bowiem specjalne karty identyfikacyjne, nie demaskujące ich narodowości. Ponieważ FBI zdaje sobie sprawę z celów podróży i obiektów zainteresowania przybyszy ze wschodniej Europy pracujących w kwatery głównej ONZ, stara się ich nie spuszczać z oka mimo wszystko. Oni wiedzą o tym i współzawodnictwo sprytu, przebiegłości i pomysłowości trwa. Sowieccy urzędnicy zaczęli na przykład do pracy w ONZ jeździć załóżonym nowojorskim metrem, zamiast limuzynami. Nietrudno domyślić się czemu.

Praca w ONZ jest ważna nie tylko ze względu na możliwości penetracji kraju. Umożliwia pozyskiwanie nowych agentów z innych państw, najczęściej trzeciego świata. Ale nie tylko. Dwa lata temu wykryto na przykład, że jeden z ważniejszych członków delegacji norweskiej przekazywał Sowietom tajemnice NATO w bibliotece ONZ. Jak się okazało, był on od szeregu lat agentem zwerbowanym do współpracy z KGB. Tacy współpracownicy są bardzo dla Sowietów cenni, bo ludzie z Zachodu chętniej i otwarciej rozmawiają z osobą z kraju zaprzyjaźnionego, niż z Sowietem. Zresztą agenci KGB pracujący przy East River na ogół władają angielskim bez obcego akcentu i ubierają się we włoskie czy angielskie garnitury. Sukcesy FBI w wykrywaniu szpiegów pracujących w ONZ są zwykle kameralne i nie nabierają większego rozgłosu, a szczegóły spraw nie trafiają do środków masowego przekazu. Kończy się na tym, że Departament Stanu uznaje kogoś za „persona non grata” i żąda opuszczenia przezeń USA. W ten sposób wraca do swej ojczyzny około 10 agentów rocznie. Liczba ta – nie tylko w odniesieniu do ONZ – zwiększa się w ostatnich latach. W 1983 i 84 z różnych krajów świata wydalono w sumie 150

\* W tekście wykorzystano dane i informacje z kilkunastu artykułów zamieszczonych na łamach *U.S. News World Report* i *Time*.

\*\* Ostatnio Sowietom, Kubańczykom, Wietnamczykom, Libijczykom i Afgańczykom pozwolono to cofnięto. Dyplomaci z pozostałych krajów obozu będą więc mieli więcej pracy...

szpiegów sowieckich. Znacznie więcej niż w latach ubiegłych. Pouczające jest następujące zestawienie: Sowieci swoje zapotrzebowanie na tajemnice przemysłowe w 61,5% zaspokajają na terenie Stanów Zjednoczonych, 10,5% sekretów technologicznych dostarczają szpiedrzy z RFN, a 7,5% z Wielkiej Brytanii. Są to dane z tajnego dokumentu KGB, opublikowanego przez *Le Monde* w tym roku. Jednak jeśli chodzi o liczbę eksmitowanych z kraju agentów KGB, prymu wcale nie wie dzie USA, lecz Wielka Brytania. W dwu ostatnich dziesięcioleciach Anglii musiało opuścić wbrew własnej woli około 150 wywiadowców sowieckich.

Powyżej była mowa tylko o dyplomatach, przedstawicielach misji handlowych, wojskowych, „Aeroflotu”, przedsiębiorstw turystycznych, itp. To nie wyczerpuje wcale listy ludzi, których zadaniem – najczęściej też zawodem – jest wykradanie tajemnic innych państw, aby w ten sposób umocnić potęgę własnego. Efektywne współczesne szpiegostwo przemysłowe nie może opierać się na osobnikach, jakich znamy z filmów szpiegowskich: postępujących się karate, jakimś substancjami usypiającymi i biegających po ulicach z dymiącymi pistoletami. Tak jak do każdej wyspecjalizowanej misji, potrzebne jest odpowiednie wykształcenie. Toteż Sekcja „T” KGB, zajmująca się szpiegostwem przemysłowym, nie przyjmuje byle kogo, lecz skrupulatnie wyszukuje i dobiera prawdziwych profesjonalistów. W. Casey z CIA, człówek, który z racji stanowiska powinien wiedzieć, co mówi, twierdzi, że zorganizowane przygotowania do pozyskiwania cudzych tajemnic technologicznych zaczęły się w ZSRR mniej więcej 15 lat temu. Co roku KGB po wnikliwej obserwacji rekrutowało około 100 absolwentów tamtejszych politechnik i uniwersytetów i organizowało im dalszą edukację prowadzoną w Sekcji „T”. Do wywiadu przemysłowego – to określenie jest zresztą zbyt wąskie, bo w równym stopniu jak o technologiczne chodzi o wniknięcie w odkrycia naukowe – wykorzystuje się również międzynarodowe konferencje naukowe i wymiany oraz staże zagraniczne pracowników naukowych. Przypuszczalnie niewielu jest ludzi w ZSRR, którzy stanowczo mogą odrzucić prośbę o pomoc ze strony KGB. Jeśli są, to nie jeżdżą na międzynarodowe sympozja.

Bardzo obiecującym z punktu widzenia ZSRR materiałem na szpiegów są osoby osiedlające się na stałe w USA. Chodzi przede wszystkim o Wietnamczyków i Kubańczyków emigrujących legalnie do USA jako uchodźcy polityczni, także uciekinierów z krajów Europy Wschodniej. Do usług wywiadowczych Sowieci starają się też pozyskać Żydów i przedstawicieli sekt religijnych oraz mniejszości narodowych, od czasu do czasu

dostających pozwolenie na opuszczenie ZSRR. Nie są oni po przybyciu do USA obserwowani, nie mają żadnych ograniczeń w podróżowaniu, posiadają prawie wszystkie prawa normalnych Amerykanów. Ich ewentualna działalność wywiadowcza w kraju tak ogromnym i pod każdym względem zróżnicowanym jak Ameryka, otwartym na zewnątrz – jest naprawdę mało ryzykowna i bardzo efektywna; jedyną formą zdemaskowania agenta jest właściwie tylko donos.

Do szpiegowania, na dzisiejszym etapie rozwoju techniki, nie służą, jak wiadomo, tylko ludzie. Coraz większa rola do spełnienia przypada urządzeniom elektronicznym. Oczywiście ZSRR wykorzystuje także i tę sposobność poznania tego, czego nie może zgłębić innymi sposobami. Były dyrektor CIA, Stansfield Turner, mówi o tym, jak o sprawie oczywistej. Wiadomo, że sieć anten na dachach ambasady ZSRR w Waszyngtonie i na dachach trzech konsulatów służy do przechwytywania rozmów telefonicznych transmitowanych w technice mikrofalowej. Potężna antena zbudowana przez Sowietów na północnym zachodzie Kuby, wykorzystywana jest do podsłuchiwania międzymiastowych rozmów telefonicznych odbywających się za pośrednictwem satelitów telekomunikacyjnych. Szczególnie intensywne zainteresowanie Sowietów wywołuje budynek ambasady USA w Moskwie, to, co się dzieje za jego murami. Najpierw mikrofony podsłuchowe instalowano w samochodach dyplomatów amerykańskich, później w często noszonych przez nich ubraniach i w obcasach butów. W latach sześćdziesiątach znaleziono je w biurze ambasadora. Z kolei w 1976 wykryto, że poprzez mikrofały skierowane na szyby okienne próbuje się podsłuchać rozmowy prowadzone w środku budynku. Jeszcze później krasnoludki zainstalowały w ambasadzie urządzenia przenoszące dźwięki klawiszy maszyny do pisania. Mikrofony kierunkowe dalekiego zasięgu wykryto na podwórzu ambasady i w ogrodzie rezydencji ambasadora Hartmana. Wreszcie ostatnio: radioaktywne proszek, którym posypywano dyplomatów, aby łatwiej kontrolować ich ruchy. Mimo środków bezpieczeństwa, niezwykle surowych – pracownicy ambasady wpadają od tego wszystkiego w nerwice i depresje – fakty takiej czy innej niedozwolonej inwigilacji dyplomatów amerykańskich powtarzają się. Jednym z powodów tego stanu jest paradoksalna wręcz sytuacja: Amerykanie nie mają prawa dobierać sobie personelu pomocniczego, przydzielają im go Sowieci. O kryteriach doboru nie ma sensu się rozwodzić...

Wykrycie każdej afery szpiegowskiej, zwłaszcza zaś ujawnienie, że z agentem sowieckim ściśle współpracował obywatel USA (na ogół nie jeden) jest zawsze dla przeciętnych Amerykanów szo-

kiem. Są to ludzie bardzo patriotyczni i oddani swej ojczyźnie, i choć ten patriotyzm dla cynicznego Europejczyka czasem jest trochę naiwny — nie można zaprzeczyć, że jest on szczerzy i nie gazetowy. Dlatego większość mieszkańców Stanów nie może po prostu pojąć, jak ktoś z nich mógł zdobyć się na coś tak haniebnego jak

## SZPIEGOWANIE DLA ROSJAN

Nurtującym jest zwłaszcza pytanie, co do tego skłoniło obywatela zamożnego, względnie sprawiedliwego kraju, którego rzesze mieszkańców naprawdę nie mają powodów do narzekań na swój byt i perspektywy, który cieszy się międzynarodowym autorytetem (zbudowanym głównie na sile ekonomicznej i militarnej, ale to już inna sprawa). Czemu więc występować przeciw interesom tego kraju, w dodatku wiązać się paktem z mocarstwem reprezentującym metody rządów tak dalekie od demokratycznych i humanistycznych ideałów? Admirał S. Turner z CIA analizując to zagadnienie, tak przedstawia przyczyny. Pieniądze. Najważniejszy bodziec i pokusa. Dla Amerykanina umiejętność zdobywania pieniędzy jest wyznacznikiem jego pozycji społecznej i psychicznego komfortu. Sprzedawanie projektów, rejestrów, przekazywanie wiadomości militarnych można więc traktować nie w kategoriach moralnych, jako zdradę, ale jako sposób zarobkowania. A takie zarobki mogą iść w tysiące, setki tysięcy dolarów. Szpiegostwo z pobudek finansowych to najczęściej spotykane przypadki zaangażowania Amerykanów w zakazaną prawnie współpracę z wrogiem mocarstwem. Bywają — choć niepomrotnie rzadziej — także inne motywy. W niektórych dorosłych ludziach ciągle drzemie istota w krótkich spodenkach, lubiąca dodawać sobie ważności, wcielając się w bohaterkie postacie z filmów. Jeśli to połączy się jeszcze z wewnętrzną potrzebą niwelowania kompleksów, wykazania się przed samym sobą, bycia „kims”, życia na wysokim poziomie aktywności i doznawania emocji — mamy już cały zespół psychicznych cech, które mogą pokierować działaniami człowieka w niewłaściwym kierunku. Tak mniej więcej było z Johnem Walkerem. Kiedy po zakończeniu pracy w US Navy wybrał sobie ekscytujące zajęcie prywatnego detektywa, zachowywał się podobno jak James Bond. Przebierał się, aranżował filmowe sytuacje, by złapać ludzi w kompromitujących okolicznościach, itd. Potem, jako móżg siatki szpiegowskiej, dużą satysfakcję czerpał z dyrgowania swymi krewnymi i rozdzielania im poleceń.

Innym jeszcze czynnikiem popychającym Amerykanów do działania wbrew własnemu krajowi była rozczarowanie i rozgoryczenie wobec własnego społeczeństwa i rządu wyrosłe na gruncie osobistych niepowodzeń albo spraw zawodowych. Christopher Boyce, zatrzymany i skazany za szpiegostwo w 1976, motywy swego postępowania tłumaczył szokiem, którego doznał podczas swej pracy w CIA, gdy dowiedział się o szczegółach operacji prowadzonych przez jego firmę za granicą. Takie wypadki należą w USA do rzadkości. Za to Sowieci nawiązujący współpracę z wywiadem amerykańskim jako najważniejszy powód tej decyzji podają najczęściej odrzucenie wobec systemu komunistycznego i poczucie bezradności.

Jest jeszcze grupa ludzi, którzy zaczynają szpiegować przeciw USA na skutek szantażu — zwykle związanego z matactwami finansowymi albo sprawami seksualnymi. Za przykład może służyć osoba Philipa Agee. Z zalem opuścił swą pracę w CIA, do czego zmusiły go poważne problemy osobiste. Jego życie komplikowało się coraz bardziej, dopóki nie znalazł powierników i wybawców w Hawanie. Za ujawnienie kilku sekretów otrzymał tak potrzebną mu, nie tylko finansową, pomoc. Wkrótce jednak Agee zdał sobie sprawę, że nie jest w stanie wycofać się z drogi, na którą nierozważnie wstąpił, bo wywiad sowiecki groził mu zdemaskowaniem w razie odmowy współpracy.

Inwazja szpiegów na kontynent amerykański została w ostatnich latach poważnie nasilona. Potwierdza to dyrektor FBI, William Webster: *Mamy teraz więcej ludzi oskarżonych o szpiegostwo niż kiedykolwiek w naszej historii*. Wiąże się to zapewne z utrudnieniami dostępu do zaawansowanej technologii zastosowanymi przez administrację Reagana 4 lata temu oraz z ogólnego, bardziej stanowczego i realistycznego kursu polityki granicznej jego ekipy. W efekcie w ciągu minionych 18 miesięcy tylko, w USA wszczęto postępowania sądowe przeciw 17 ujętym osobom oskarżonym o działalność szpiegowską. Te dane i opinie należy interpretować dwojako: po pierwsze Sowieci nasilili działalność wywiadowczą, a z drugiej strony amerykański kontrwywiad pracuje bardziej efektywnie, wykrywając większą ilość agentów. Jest to zresztą działalność, której ostatecznego końca nie widać, i nieprędko on nastąpi. W miejsce jednego wykspediowanego do ZSRR dyplomaty czy pracownika misji przybywa natychmiast następny, z takim samym zakresem obowiązków. Amerykanie dobrze zdają sobie z tego sprawę i nie liczą na szybki, błyskotliwy sukces, bo taki w żaden sposób nie jest osiągalny. Trzeba przygotować się do długiej zorganizowanej batalii na wielu frontach



i przy użyciu stosownych do sytuacji sposobów. Tylko taka może być

### AMERYKAŃSKA KONTRA

Najbardziej lapidarnie i prosto wyłożone zasady taktyki sprowadzają się do zmniejszenia liczby potencjalnych szpiegów, zwiększenia własnego nad nimi nadzoru, lepszej ochrony tajemnic i zdobycia możliwie dużej ilości informacji, które umożliwią akcje prewencyjne. W praktyce zabrano się do tego tak. Na terenie USA pracuje 2 000 sowieckich dyplomatów. Natomiast w ZSRR może być — taki jest narzucony przez Sowietów limit — tylko 900 dyplomatów amerykańskich. Kongres USA podjął kroki prawne, aby ilości te wyrównać.

Wkrótce po wyjściu na jaw afery Walkerów, Kongres Stanów Zjednoczonych wyasygnował na potrzeby Pentagonu dodatkowe 25 mln dolarów przeznaczonych na powtórne sprawdzenie tych osób z personelu ministerstwa, które miały wcześniej dostęp do tajemnic wojskowych. Zwiększy się liczba agentów o 50 %. Szef Pentagonu, Weinberger, zdecydował także, że ilość pracowników mających dostęp do tajemnic (teraz 4,3 mln) będzie zredukowana o 10 %. Jeszcze dalej poszedł odpowiedzialny za flotę John Lehman, który dokonał redukcji o połowę. Założeniem tych redukcji i przegrupowań jest zasada, że nie wszyscy muszą wiedzieć wszystko. Pracownicy Pentagonu, zwłaszcza ci wykonujący mniej ważne, techniczne czy usługowe prace powinni mieć orientację zawężoną do swego zakresu obowiązków, nie tylko o plotki chodzi. Wspominamy już Lehmana, jeden z najwyższych urzędników ministerstwa obrony, powiedział, że on sam nie jest zorientowany w pewnych programach operacyjnych armii i lotnictwa i nie uważa, aby taka wiedza była mu niezbędna. Amerykańskie władze wojskowe zamierzają też — i już ten zamiar ucieleśniają — zredukować ilość i zmniejszyć promień obiegu zastrzeżonych informacji o kluczowym znaczeniu strategicznym.

Kolejne pole działań: ustawodawstwo. Planuje się znaczące zmiany w odniesieniu do kwalifikacji prawnej i stopnia natężenia represji karnych wobec przestępcstwa szpiegostwa. Tu zdania są głęboko podzielone. Oto dwa biegunowe poglądy. Republikański senator Ted Stevens z Alaski stanowczo domaga się wprowadzenia kary śmierci za pracę dla wywiadu innego państwa. Mało tego, senator Stevens optuje za wprowadzeniem publicznych egzekucji za szpiegowanie, albo co najmniej transmitowanie wykonania kary śmierci przez radio i telewizję. Pachnie rewolucja francuską... Całkiem odmienne opinie w tej sprawie wyraża Henry Schwarzschild, dyrektor głównej komisji

karania Amerykańskiej Unii Swobód Obywatelskich. Sprzeciwia się on karze śmierci w ogóle, twierdząc, że jest brutalna, prymitywna i bezużyteczna. Wyraża on też poważne wątpliwości co do tego, czy akty szpiegostwa rzeczywiście zagrażają życiowym interesom społeczeństwa, a sprawców tego przestępstwa proponuje co najwyżej izolować, by nie mogli dalej powodować szkód. Na jeszcze inny aspekt sprawy zwraca uwagę senator Patrick Leahy. Jest praktyką stosowaną przez obie strony, choć może mało reklamowaną, że złapanych szpiegów skłania się do pracy na dwie strony, a co pewien czas wymienia na własnych agentów ujętych przez przeciwnika. Wprowadzenie kary śmierci byłoby tu niezmiernie komplikujące. *Oni nie będą chętni do wymiany szpiegów, jeśli ich agentów będziemy im posyłać w trumnach* — ostrzega trzeźwo Leahy. Faktem jest jednak, że drastyczne zaostreżenie wymiaru kary za szpiegostwo ma wielu zwolenników, także w administracji Reagana.

Równie kontrowersyjny jest kolejny projekt znacznego upowszechnienia — w instytucjach związanych z obronnością — tzw. testów poligraficznych, przeprowadzanych przy użyciu „wykrywacza kłamstw”. Zdania są znowu podzielone. Urzędnicy Pentagonu i wojskowi są gorącymi zwolennikami tej propozycji, zastrzegając się, że badanie nie ingerowałoby w sferę prywatności i ograniczyło do pytań typu: czy szpiegujesz? Czy jesteś w kontakcie z agentami innego państwa? Przeciwnicy takich praktyk (stosowanych w USA bardzo szeroko, często nie można zostać nawet ekspedientem w sklepie bez poddania się testowi poligraficznemu) kontrargumentują, że nie można ludziom rujnować kariery dlatego, że wypili rano za dużo kawy, co wpłynąć mogło na efekty testu. Jak dotąd Pentagon został upoważniony do zbierania na wykrywacza kłamstw 10 500 osób z ministerstwa i przedsiębiorstw zbrojeniowych, które mają dostęp do najbardziej kluczowych tajemnic państwowych.

W ramach „Operacji Exodus” — taki kryptonim nosi przedsięwzięcie mające kontrolować egzekucję decyzji rządu USA sprzed 4 lat o zakazie wywozu do bloku wschodniego nielicencjonowanej technologii o potencjalnym zastosowaniu militarnym — 900 inspektorów na lotniskach i granicach pilnuje, aby elektroniczna kontrabanda nie przeniknęła poza teren Stanów. Oprócz rewidowania niektórych podejrzanych ładunków — a dzięki nabytej wprawie konfiskują już jako nielegalny przemyt 85 % tego, co wstępnie kwestionują — kontrolerzy inwigilują fikcyjne firmy pośrednictwa, o których była mowa wcześniej, a także współpracują z celnikami i policją innych państw, przez których teren najczęściej wędrują

niedozwolone ładunki. Wydaje się, że Amerykanie wojny wypowiedzianej szpiegowstwu nie zakończą na okrągłych słowach i pogroźkach. O stanowczych zamiarach — i to na płaszczyźnie międzynarodowej — świadczy m.in. nałożenie kary w wysokości 3,1 mln dolarów na szwedzką firmę Data-saab Contracting Company, za to, że sprzedała Sowietom bez wymaganej licencji eksportowej amerykański, wysoco specjalistyczny, sprzęt do kontroli ruchu lotniczego. Urządzenia te są już wykorzystywane przez lotnictwo wojskowe ZSRR.

O aktualnym stanie posiadania sowieckich sił zbrojnych, jakości i ilości broni, eksperymentach, manewrach i ruchach wojsk dowiaduje się USA głównie dzięki zastosowaniu coraz bardziej skomplikowanych urządzeń technicznych. Przede wszystkim satelitów. Ich doskonałość rośnie z dnia na dzień. Współczesny amerykański satelita wywiadowczy jest w stanie z wysokości 100 mil nad ziemią wykryć obiekt na jej powierzchni wielkości pudełka od butów czy odróżnić mundur wojskowy od cywilnego stroju. Dzięki takim zdjęciom wywiad amerykański ma wgląd w to, co aktualnie buduje się w stoczniach, gdzie wykonuje się silosy nowych wyrzutni raketowych, ile jest i gdzie rozmieszczonych pocisków nuklearnych SS-20 wyceLOWanych w zachodnią Europę i Japonię. Chmury i noc nie są tu przeszkodą.

Obecnie coraz większe znaczenie przykłada się do satelitów zwiadowczych, które mają zdolność przechwytywania sygnałów elektronicznych dalekiego zasięgu; rozmów telefonicznych, radiostacji wojskowych, fal radarowych. Bardzo obrazowo ilustruje możliwości tych satelitów przypadek sprzed kilku lat, kiedy została przechwycona rozmowa telefoniczna prowadzona przez L. Breżniewa z jego samochodowego telefonu. W wypełnianiu misji informacyjno-zwiadowczych przydatne są też specjalne samoloty Air Force, wypełnione sprzętem elektronicznym, które latają wokół granic ZSRR. Szczególnie istotne są bazy lotnicze USA na Wyspach Aleuckich; samoloty tam stacjonujące regularnie patrolują wybrzeże Pacyfiku w pobliżu granic ZSRR i obserwują rozmieszczone tam bazy sowieckich łodzi podwodnych oraz zamknięte obszary wojskowe. Jedną z przyczyn zestrzelenia koreańskiego Boeinga dwa lata temu było omyłkowe wzięcie go za samolot Air Force RC 135, który wcześniej, tej samej nocy zbliżył się do granic powietrznych ZSRR, aby obserwować spodziewany test raketowy. Pewnie ta okoliczność sprawia, że Sowieci zachowywali się bardzo nerwowo i wydali decyzję zestrzelenia bez zbadania sytuacji.

Ale nawet najbardziej bezkompromisowa walka ze szpiegowstwem prowadzona przez USA nie zapewni „szczęśliwości”. Może dojść do bardzo po-

ważnych szkód, a przyczyną ich leżeć będzie za granicą. Z takim mniej więcej przypadkiem Ameryka ma do czynienia obecnie. Chodzi o kompromitującą aferę w RFN: kilka osób na bardzo poważnych stanowiskach państwowych okazało się szpiegować dla Wschodnich Niemiec. Wbrew pozorom, ta pożałowania godna historia dotyka, i to bardzo, Amerykanów. Jak wiadomo, są oni filarem NATO i wiele operacji wojskowych i tajemnic strategicznych musi być znanych ich europejskim sojusznikom — a Zachodnie Niemcy są najważniejszym z nich. Kiedy osoba kierująca kontrwywiadem RFN okazuje się wieloletnim szpiegiem NRD, kiedy po wschodniej stronie muru przepada bez wieści sekretarka Bangemanna, ministra gospodarki i lidera jednej z partii koalicji rządzącej, kiedy znika kurier kwatery głównej Bundeswehry, gdy to samo dzieje się z sekretarką w Urzędzie Kancelarskim i jej mężem, także zajmującym wysokie stanowisko państwowe — bez strat dla interesów obronnych USA nie może się obejść. Amerykańscy specjaliści nie potrafią nawet precyzyjnie określić, jakie tajemnice zachodnich służb wywiadowczych mógł przekazać Tiedze wywiadowcom wschodnim w ciągu 19 lat swej pracy: niewątpliwie znał nazwiska i kontakty agentów pracujących dla USA w krajach komunistycznych. Niezłe poinformowani w sprawach wybiegających swą wagą poza granice RFN byli też inni: Betzing z Urzędu d/s Bundeswehry miał dostęp do akt najwyższych dowódców, a sekretarka Kohla, Herta-Astrid Willner mogła dotrzeć do amerykańskich planów strategicznej inicjatywy obronnej (tzw. wojny gwiazd). To, co stało się w Bonn, było skutkiem karygodnego niedbalstwa: o podejrzeniach wobec Tiedzego, jak i małżeństwa Willnerów ostrzegano władze wcześniej, sygnały zostały zlekceważone. Nauczka sprzed 11 lat z Guenterem Guillaume, zaufanym doradcą Brandta, który był agentem wschodniemieckim, nie okazała się wystarczającą. A przecież przedostanie się szpiega do RFN, wśród dziesiątek tysięcy uchodźców z NRD, jest dziecinnie proste.

Wszystko to sprawia, że Stany Zjednoczone z coraz większą ostrożnością dzielą się z Zachodnimi Niemcami posiadanymi informacjami o charakterze poufnym czy tajnym. Również współpraca wywiadów zostanie pewnie ograniczona do niezbędnego minimum. Niełatwo tu balansować, bo przecież RFN zajmuje w Europie kluczową pozycję i o rezygnacji ze współpracy nie może być mowy. Jednak zaufanie do niemieckich służb wywiadowczych i kontrwywiadowczych, do władz bezpieczeństwa, zostało bardzo dotkliwie sponiewierane.

O szpiegowskiej ofensywie Sowietów i ich sojuszników mówią i piszą Amerykanie bez świętego

oburzenie spługawionej dziewicy. Nie ma co ukrywać, nie ukrywa się zresztą, że USA również używa tajnych agentów do zdobywania informacji, jak też stosuje w tym celu specjalistyczne urządzenia techniczne. Ma też swoje sukcesy. Rządziej chyba jednak spowodowane efektywną pracą siatki szpiegowskiej typu klanu Walkerów; duże porcje materiałów i danych o pierwszorzędnym strategicznym, kontrwywiadowczym i politycznym znaczeniu dostarczane są przez samoistne ujawnienia agentów wschodnich, a częściej nawet dyplomatów. Przechodzą oni na drugą stronę najczęściej z powodów ideologicznych albo w momencie, gdy otrzymują polecenie powrotu do własnego kraju. Kilka takich ważniejszych przypadków: zdrada – wspomniana już wcześniej – Arkadija Szewczenki, szefa misji ZSRR przy ONZ; prośba o azyl w USA wyższego przedstawiciela korpusu dyplomatycznego NRD w Argentynie, Martina Winklera. Mówi się, że był on koordynatorem działalności wywiadowczej na całą Amerykę Łacińską. Przejście na stronę zachodnią szefa KGB na Wielką Brytanię Olega Gordijewskiego; ujawnił on całą siatkę szpiegów na Wyspach Brytyjskich. Wszystkie te historie z pewnością dostarczają Amerykanom wielu bardzo cennych wiadomości, ale dzieje się to bez udziału służb wywiadowczych, to są prezenty im uczynione. Walkerowie także staliby dalej swe meldunki do Moskwy, gdyby nie ex-żona jednego z nich.

Warto więc chwilę pomyśleć, zanim postawi się znak równania między poczynaniami wywia-

dowczymi obu supermocarstw. Co do tego, komu łatwiej jest szpiegować, nie może być wątpliwości. Stany Zjednoczone są krajem otwartym, otwartym w sensie braku systemu barier, zakazów i nakazów narzuconego obywatelom i normalnym przyjeźdnym, otwartym bezpośrednio Amerykanów w nawiązywaniu kontaktów, brakiem podejrzliwości, swego rodzaju naiwnością. O ileż trudniej jest przeniknąć zamknięte, totalnie kontrolowane przez partię i milicję systemy polityczne państw Europy Wschodniej, przede wszystkim oczywiście ZSRR. Równie trywialne jest pytanie, kto jest bardziej szpiegowaniem zainteresowany, komu jest bardziej niezbędne. W odpowiedzi można przytoczyć sekwencję z wystąpienia przedstawiciela delegacji USA na pohelskiej konferencji przeglądowej w Ottawie, w pierwszej połowie bieżącego roku. Zwrócił on trafnie uwagę na to, że Ameryka jest supermocarstwem w bardzo wielu płaszczyznach: osiągnięć cywilizacyjnych i technicznych, nauki, stopy życiowej obywateli, wyników produkcji przemysłowej, budżetu, stopnia rozwoju demokracji itd. ZSRR jest także supermocarstwem i potęgą światową, ale tylko w jednej dziedzinie. Domeną ZSRR jest siła. Siła, jaką prezentuje rozbudowywany ciągle i za wszelką cenę potencjał militarny, i siła zmuszająca własny naród do poświęceństwa i uległości.

Houston, USA 1. 10. 1985

Cezary Stolarczyk

**LIBELLA**



Nowość wydawnicza paryskiej „Libelli”  
Zofia Romanowiczowa  
„BAŚKA I BARBARA”  
Drugie wydanie offsetowe

Stron 224      Cena FF 65,-

Do nabycia u wydawcy:  
12 rue St.-Louis-en-l'Île  
75004 Paris  
FRANCE

(Książki wysyłamy na cały świat)  
Katalogi bezpłatne na każde żądanie!

„Baśka i Barbara”, debiut literacki Zofii Romanowiczowej, była 30 lat temu „książką na czasie”. Rozchwyтана w sekretowej ilości egzemplarzy tak w kraju, jak na emigracji, dość owalnie „zaczytana”.

Nowa fala polskiej emigracji staje wobec tego samego problemu: wychowanie dziecka na obczyźnie. „Baśka i Barbara”, o którą wciąż się dopominano, nie przestała być „książką na czasie”. Wznowiamy ją na usilne żądanie czytelników z myślą o Baśkach i Barbarach, które same są teraz matkami!

Jan Białowicz – „Życie”, Londyn 1956.

...Najpiękniejszym wydarzeniem roku bieżącego w prozie emigracyjnej jest „Baśka i Barbara”. Rzadko się zdarza, aby książka znalazła uznanie tak powszechne. Sprawia to i wieczność tematu (przymierze matki z dzieckiem), i jego aktualność (dziecko polskie na obczyźnie), i osoba młodej autorki, i – przede wszystkim – piękna proza książki.

Konrad W. Tatarowski

# Tak samo, ale trochę inaczej. Uwagi o nowomowie.

*Bo życie kabaretem jest, do kabaretu wstąp... tak jakoś brzmi spolszczony fragment znanego filmowego przeboju Lizy Minelli sprzed kilku lat. Zajrzyjmy więc na chwilę do kabaretu, nadbudowanego nad polskim życiem, a zafundowanego nam przez komunistyczną propagandę przed ponad 40 laty. O żywotności tego kabaretu przesądzą jego, zmieniający się, aktorzy. Przed kilku laty główną rolę objął w nim człowiek niezwykle i wszechstronnie utalentowany, do niedawna publicysta – satyryk i kronikarz sądowy, a ostatnio Rzecznik Prasowy Rządu w randze Ministra, Jerzy Urban (Rem, Kibic).*

W czasie jednego ze swoich niedawnych występów na spektaklu zwanym konferencją prasową dla dziennikarzy zachodnich, 20 sierpnia zapytany o aktualność umów społecznych, odpowiedział – jak na aktora tej klasy przystało – ze śmiertelną powagą:

*rząd dwukrotnie rozliczał się szczegółowo z realizacji porozumień 1980 r. Generalnie są te porozumienia w pełni respektowane (...) aczkolwiek np. zapewnienie każdemu oczekującemu mieszkania w ciągu pięciu lat jest i było nierealne. (...) Z umów 1980 roku najważniejszą dyrektywą pozostaje ich myśl przewodnia: socjalizm: tak – wyparczenia: nie.*

Rozwinięcie i kolektywne „uwiarygodnienie” tej opinii odnaleźliśmy w komunikacie z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR z 27 sierpnia: *Pięć lat dzielące nas od sierpnia przyniosło daleko idące zmiany w życiu społeczno-politycznym i gospodarczym kraju. Reformą gospodarczą, demokratyzacją życia społecznego, jawność życia politycznego i rozszerzenie udziału obywateli w rozstrzyganiu spraw ważnych dla kraju i poszczególnych środowisk to nieodwracalny dorobek okresu posierpniowego.*

Przedłużenie tych ocen – rozpisane na głosy działaczy nowych związków zawodowych w radiu i w telewizji, na szereg publikacji w partyjnych gazetach, rozpisane na role „niezależnych” ekspertów i profesorów, na głosy dygnitarzy rządowych, posłów i kandydatów na posłów, etc. – odpadają mieszkańców Polski w domu i w pracy, wszędzie tam, gdzie sięgają tak zwane „media”.

Sytuacja ta przypomina pewną scenę z *Roku 1984* George’a Orwell’a. Odbywa się więc w ramach Tygodnia Nienawiści. Mówca wygłasza mowę, na temat odwiecznych wrogów Oceanii

– Euroazjatów: *Z ust mówcy płynął nieprzebrany potok słów, jakby odczytywał potworny katalog zbrodni, tortur, deportacji, rabunków, gwałtów, znęcań nad jeńcami, bombardowań cywilnej ludności, kłamstw propagandy, cynicznych agresji, pogwałconych umów itp.* Wydawało się, że samo przysłuchiwanie się temu rejestrowi grozi obłądem. (...) Przemówienie trwało chyba z 20 minut, gdy nagle na trybunie pojawił się posłaniec, który wręczył mówcy zwitek papieru.

Mówca rozwinął papier i nie przerywając ani na chwilę przemówienia przebiegł oczyma treść polecenia. Mówił z furią dalej, nie zmieniawszy tonu, ani gestykulacji, ani argumentów, tylko nagle nazwy krajów były inne niż dotychczas. (...) Po chwili nowy ryk wybuchł z piersi tłumu. Nienawiść wyładowywała się w ten sam sposób – jedynie jej przedmiot uległ zmianie. Wschodnio-Azja stała się – w pół zdania mówcy, w czasie krótszym niż zmrúnienie powiek – odwiecznym wrogiem Oceanii, zastępując Euroazję.

Ta scena z powieści Orwella w metaforycznym skrócie ukazuje mechanizm gigantycznej manipulacji, dokonywanej na świadomości społecznej. Oczywiście jej skuteczność w zbliżonym do ideału totalitarnym państwie Orwella, i w takim kraju jak Polska anno domini 1985, nie da się porównać.

W Euroazji doprowadzono do całkowitego zatarcia granicy między aktorami (i zarazem autorem) spektaklu a widownią. Każdy widz był aktorem – odpowiednio przeszkolonym i zdyscyplinowanym. W odgrywanie każdej roli wkładał wszystkie swoje umiejętności. Stawką było jego życie: jeżeli źle odgrywał wyznaczoną mu rolę – był „wyparowywany” przez innych kolegów, uczestników nie kończącego się spektaklu.

W dzisiejszej Polsce scena kabaretu, na której rozgrywa się propagandowo-polityczny spektakl jest ciągle wyraźnie wyodrębniona. Widownia (społeczeństwo) mimo apeli kabaretowych generałów i premierów o porzuceniu „emigracji wewnętrznej” i czynne włączenie się w nurt spektaklu, nie rezygnuje z postawy widzów, i to widzów krytycznych. Od czasu do czasu rozlegają się z widowni okrzyki, że król jest nagi, a czasami nawet pojawiają się bardziej radykalne próby zerwania coraz bardziej nużącego spektaklu. Wtedy jednak przyzwyczajeni do odgrywania głównych ról aktorzy strzelają z prawdziwych armat i zamykają niektórych widzów do więzień, których mają pod dostatkiem na zapleczu teatru. Więc ludzie, by ich nie drażnić, pozostają na widowni. Spektaklowi nie można zresztą odmówić pewnej pomysłowości, zmiany scenariuszowe dokonują się bez porównania subtelniej, niż we wzorcowym spektaklu opisanym przez Orwella. Przejdźmy zatem od metafory do opisu mechanizmów urbanowskiej propagandy, która w okresie stanu wojennego odstąpiła od obowiązujących w komunistycznej wspólnocie konwencji.

Głoszona wówczas przez ekipę Jaruzelskiego „propaganda kłeski” miała na celu bardziej: zastraszyć, niż: przekonać. Jak gdyby przestało nagle dla rządzących być ważne, co ludzie naprawdę myślą i czują. „Bądź posłuszny i ulegnij przed przemocą, jesteś tylko bezradną i słabą jednostką, która nie ma żadnych szans w walce z historyczną koniecznością. A historyczna konieczność – to my, to władza” – zdawali się perswadować propagandyści i rządzący po 13 grudnia. Tak jakby zrygnowano nagle z walki o „rząd dusz”, jak gdyby władzy przestało nagle zależeć na miłości poddanego ludu.

Mniej więcej od okresu kampanii przed wyborami do rad narodowych wiosną 84 roku – coraz częściej pojawiały się głosy o potrzebie „normalizacji”. Władzy znów zaczęło zależeć na „wiarogodności” i „społecznym poparciu”. Jak gdyby atrybuty siły i żołnierskiej sprawności przestały być wystarczającą legitymacją do sprawowania władzy. Przed tegorocznymi październikowymi wyborami do sejmu teza o „powszechnym poparciu” polityki Generała – gwarantu porozumień społecznych – głoszona była już głośno i bez żenady. Obywatele PRL, zatroskani perspektywą wystąpienia swego przywódcy na forum ONZ, dzwoniли do niego i pisali listy. Do niedawna osamotniony romantyczny bohater grudniowej wojny dostąpił cudownego wreszcie przeobrażenia: stał się Wodzem, za którym marszerują miliony.

*Wiele trzeba było pokonać przeciwności, aby obronić robotnicze idee przed przeciwnikami socjalizmu – idee te zawarte w uchwałach IX Zjaz-*

*du, owocują przemianami socjalistycznej odnowy i umacnianiem demokracji –* pisał 31 sierpnia; a więc w piątą rocznicę powstania „Solidarności”, Jerzy Bielecki w *Trybunie Ludu*. W tym też okresie – zbiegł się on z czasem przedwyborczej kampanii – wykrystalizowały się aktualnie obowiązujące propagandowe tezy. Główna z nich brzmiała: słuszne idee klasy robotniczej, która protestowała przeciwko błędom i wypaczeniom gierkowskich rządów, zostały obronione przez generała Jaruzelskiego. „Solidarność” – autentyczny i nie sterowany przez nikogo ruch obywatelskich rewindykacji staje się marginalnym przypisem do dziejów wewnętrznych przemian Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Nie ma rzeczy, której nie dałoby się wyrazić w języku. Zdanie „krokodyl pije mleko” posiada taką samą wartość poznawczą jak zdanie: „Hasło! Socjalizm: tak – wypaczenia: nie, było głównym przestaniem porozumień sierpniowych”. Pod tym hasłem przecież, jak pamiętamy, odbywał się IX Zjazd Partii, w tym nadzwyczajnym; i była to tylko wewnątrzpartyjna impreza, na której dokonano pewnych korektur personalnych. Partia nie skorzystała wówczas z możliwości wzięcia czynnego udziału w tym nurcie przemian, który wówczas w Polsce się dokonywał.

Nie ma sensu polemizować z tezami partyjnych propagandyistów. Nie dadzą się one weryfikować z punktu widzenia ich prawdziwości, nie mają bowiem na celu opisu, bądź interpretacyjnej modyfikacji rzeczywistości. Sądy języka propagandy mają na celu kreację, stworzenie jakiegoś nowego bytu, który zahaczony o coś, co wydarzyło się naprawdę, posiada własną strukturę, własny sens, który da się zweryfikować jedynie w ramach stworzonego na użytek nowomowy systemu.

Stąd to dziwne uczucie, którego można doświadczyć po lekturze większej ilości partyjnych gazet. To uczucie pograżania się w jakiejś magma-tycznej pseudoreczywistości, złożonej z pozbawionych jakiegokolwiek treści zbitek pojęciowych, słów, które w młynie PRL-owskiej propagandy utraciły sens, a jedyna funkcja, jaką pełnią – to funkcja zacierania konturów rzeczywistości, teraźniejszości i przeszłości. Jak w surrealistycznym teatrze. Można by właściwie powiedzieć – obserwując ewolucję języka propagandy rządzącej Polską ekipy – że w miarę upływu czasu od 13 grudnia język rządzących komunistów staje się coraz bardziej podobny do nowomowy poprzedników Jaruzelskiego oraz do języka obowiązującego w całym bloku.

Jak pamiętamy, zanim jeszcze powstała „Solidarność”, partyjni propagandyści wyrażali obawę, że słuszny robotniczy protest zostanie zepchnięty z właściwej drogi przez grupki ekstremi-

stów. Przez cały okres istnienia „Solidarności” słownictwo propagandystów i dygnitarzy partyjnych asymilowało takie pojęcia jak: praworządność, samorząd, samofinansowanie, jawność, demokracja, protest, przemiany. Od tych słów w wystąpieniach partyjnych i rządowych funkcjonariuszy aż się przelewa także obecnie. Czemu ma służyć ta aneksja, to przywłaszczanie słów tak obcych systemowi pojęciowemu komunizmu?

Zanim odpowiemy na to pytanie, musimy uświadomić sobie ważną okoliczność, tę mianowicie, że komuniści polscy – od sierpnia '80 poczynając – znaleźli się w wyjątkowo niekorzystnej dla siebie sytuacji. Nie strumień, nie rzeka, ale ocean społecznej niezgody na ich panowanie postawił władze PRL wobec konieczności dokonania wyboru między naciskiem Kremla i naciskiem polskiego społeczeństwa. „Grudniowa wojna” i wprowadzony po niej nowy porządek ustawodawczy – to linia ustępstw wobec nacisku Rosji (dla Jaruzelskiego oznacza to utrzymanie władzy). Oczekiwania społeczeństwa – którego w znacznej części po 13 grudnia nie udało się ogłuszyć i ogłupić – stały się zaś przedmiotem swoistej manipulacji propagandowej. Swoistej, bo choć scenariusz granego w Polsce od ponad czterdziestu lat spektaklu w zasadzie nie zmienia się, to przecież od czasu do czasu ze sceny padają informacje podpowiadane przez kontestującą widownię. Nie da się przecież pogodzić z odwiecznymi i raz na zawsze ustalonymi zasadami Przędzącego Ustroju informacja, że na rządzących głosowało jedynie trzy czwarte społeczeństwa. A przecież dwukrotnie już taką wstydliwą informację ujawniono (mniej tu istotna jest kwestia, jaki był faktyczny zakres bojkotu. Ważniejsze jest to, że władza została zmuszona do przyznania się, że kilka milionów obywateli jej sobie nie życzy). I to w sytuacji, gdy wcześniej ogłoszono normalizację i powszechne poparcie dla Generała.

Nie chodzi mi tu o pokazywanie niekonsekwencji partyjnej propagandy. Na niekonsekwencjach ona stoi. Aby odpowiedzieć na zadane wyżej pytanie musimy jednak dokonać analizy procesu myślowego, który niekonsekwencje, czy wręcz sprzeczności pozwalał godzić.

Jako przykład niech nam posłuży zdanie wypowiedziane przez znanego partyjnego propagandystę, redaktora Krasuckiego, w czasie dyskusji telewizyjnej w dniu 31 sierpnia w programie „Czas”. Brali w niej udział również min. Ciosek i prof. Mikołaj Kozakiewicz, wówczas kandydat, dziś już poseł. Trzej panowie wspólnie snuli wizję „nowej Polski”, mówili o konieczności „odwagi reform” i kontynuacji procesu przemian rozpoczętych... w okresie „Solidarności”.

*Od sierpnia odejść się nie da... – stwierdził w którymś momencie Krasucki – Każda próba odejścia od sierpnia dla rządzących tym krajem musi być skazana na niepowodzenie, dodał.*

Przyjrzyjmy się tej wypowiedzi. Odnajdziemy w niej co najmniej dwie przesłanki. Pierwsza – to rozpoznanie i diagnoza społecznych nastrojów w Polsce. Czołowy propagandysta PRLu dobrze wie, iż „Solidarność” żyje w sercach i umysłach mieszkańców Polski. Wie także, że władza – by uzyskać społeczne poparcie – musi tym powszechnym nastrojom i oczekiwaniom wyjść naprzeciw. To druga przesłanka analizowanej wypowiedzi. Przesłanka natury pragmatycznej.

Ale przecież – i o tym także propagandysta wie – władza tym społecznym oczekiwaniom naprzeciw wyjść nie chce. Rozpoczęta przez nią 13 grudnia polityka niwelowania elementarnych praw obywatelskich, rozkręcona spirala represji – to podstawowe atrybuty tej władzy. Spełnić społeczne oczekiwania – to by oznaczało rezygnację z egzekwowania większości spośród ponad dwustu podjętych przez Sejm ostatniej kadencji uchwał. Oznaczałoby uwolnienie więźniów politycznych, przywrócenie do pracy wielu bezprawnie zwolnionych osób. Oznaczałoby wykonanie szeregu bardzo niemiłych tej władzy czynności.

Jak wybrnąć z tej sprzeczności pomiędzy koniecznością wyjścia naprzeciw społecznym oczekiwaniom – by uzyskać społeczne poparcie – a wrodzoną niechęcią komunistycznej władzy do zaśluszczenia powszechnym żądaniom? Kto by myślał, że z tej logicznej pułapki redaktor Krasucki się nie wygrzebie, ten jest w błędzie. Od czegoś bowiem orwellowska umiejętność „dwojmyślenia”, od czegoś leninowska dialektyka i klasowa teoria prawdy jako konieczności dziejowej, wcielonej w kolektywny rozum Partii (czyli: każdej ekipy aktualnie sprawującej władzę)? Od czegoś nowomowa, która ma zacierać nieprzystawalność faktów do pożądanego stanu rzeczy?

Zapewne, protest robotniczy był słuszny – konstatował redaktor Krasucki – ale stanowią on kulminację poprzedniej dekady, od której musimy się uwolnić. Musimy w praktycznym działaniu dowieść słuszności tamtego protestu.

Oto rozumowanie, które zaśluszyłoby pewnie na najwyższy komplement George Orwella: *dwojplus-dobry kaczokwakier!*

Przejęcie pewnych pojęć języka okresu „Solidarności” ma na celu wywołanie efektu podobnego do tego, który opisał niedawno Leszek Kołakowski w artykule „Dlaczego ideologia ma zawsze rację”:

*Pewien mój przyjaciel opowiedział mi historię o tym, jak jego córka, wówczas trzy, lub czteroletnia, ścigała się w parku z inną dzie-*

czynką. Dziewczynka, która biegła wolniej, chociaż przegrywała, cały czas krzyczała głośno: *Biegnij szybciej! Biegnij szybciej!* Po jakimś czasie druga dziewczynka, która prowadziła, wybuchnęła płaczem i pobiegła do matki krzycząc: *Nie chcę, żeby ona biegła szybciej niż ja!*

Władza – poprzez hafaśliwą propagandę – chce wmówić ludziom, że jest taka, jaka – w myśl oczekiwań społecznych – być powinna. Jeżeli fakty temu przeczą – tym gorzej dla faktów.

W wykreowanej przez język propagandy rzeczywistości „porozumienia sierpniowe” stają się synonimem uchwał IX Zjazdu Partii. I Zjazd Delegatów „Solidarności” zaś ma być świadectwem „zignorowania porozumień”. Celem sierpniowego protestu miało być – zgodnie z logiką nowomowy – dokonanie kosmetycznych korektur słusznej przecież i niezmiennej linii partyjnej (walka z „błędami i wypaczeniami”). Wielomilionowy ruch społeczny staje się w ten sposób – w porządku ideologii – mało ważnym epizodem na drodze bezustannego doskonalenia się partii, przypisem do dziełowej jej wewnętrznych przemian.

A poza tym... skoro już zrealizowano porozumienia sierpniowe, to nic nie stoi na przeszkodzie zawarciu następnych umów społecznych. Tekst, który niżej cytuję nie jest niezbyt udaną parodią języka propagandy. Kto ma wątpliwości, może zajrzeć do *Trybuny Ludu* z 28 sierpnia. Jak donosiła Polska Agencja Prasowa, po zreferowaniu sposobu realizacji przez partię porozumień sierpniowych:

*Biuro Polityczne zapoznano się ze wstępnymi wynikami prac nad ideą umowy społecznej. Propozycja jej zawarcia, zgłoszona podczas narady*

*poznanińskiej przez Przewodniczącą Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, nawiązuje do idei porozumień sierpniowych.*

Zbliżyliśmy się do końca naszych uwag. Skonstatujemy zatem: od cynicznej „propagandy kłęski”, mającej na celu zastraszenie i odebranie ludziom chęci i woli oporu – ewoluuje propaganda w stronę znanych wzorów „propagandy sukcesu”, operując hasłami „normalizacji” i coraz powszechniejszego poparcia dla gen. Jaruzelskiego. Od straszenia rodzimym ZOMowcem i radzieckim czołgiem – do tradycyjnego w komunistycznej propagandzie kłamstwa, manipulacji faktami i społeczną świadomością.

Kilka razy nawiązywałem do teorii nowomowy Georga Orwell'a. W orwellowskim państwie umysły obywateli są już tak zdeformowane przez propagandę, tak znieprawione przez nawyk bezustannej karności, że przyjmują każdy manewr władzy bez oporu. Ich świat – to świat słów – potworków, bytów pojęciowych zmieszanych z tym, co faktycznie istnieje. Zniszczono pamięć – ten magazyn ludzkich możliwości i dokonani, zburzono tradycję – ten układ odniesienia dla wszelkich myślowych operacji porównywania, wartościowania, dokonywania wyborów moralnych, czy politycznych. Krótko mówiąc, miarą skuteczności opisanych wyżej propagandowych zabiegów jest stopień sowietyzacji społeczeństwa. Nie będę chyba posądzony o nadmierny optymizm, jeżeli zakończę stwierdzeniem, że w Polsce skuteczność komunistycznej propagandy jest znikoma. Choć jedną funkcję z pewnością spełnia: poprawia samopoczucie władzy.

*Monachium, listopad 1985.*

video  
kontakt

WYDAWNICTWO KASET VIDEO  
152, rue Saint Maurice 75011 PARIS tel. (1) 581.20.31

video  
kontakt

**FILMY NA VIDEO – KASETCHACH**

(czas 50 min., cena 50 dol. USA)

**KULTURA**

dzieje Instytutu Literackiego w Paryżu opowiedziane przez jego twórców i współpracowników.

**KALENDARZ WOJNY**

montaż archiwalnych materiałów filmowych dokumentujących okres „wojny polsko-jaruzelskiej”

**VIDEO – KONTAKT**

wspomaga niezależne wydawnictwa kaset video w Polsce rozpowszechnia ich kasety za granicą realizuje filmy oparte na materiałach w kraju nielegalnych.

Sprzedaj wytykową kaset w standardzie VHS (PAL – SECAM – NTSC). Na specjalne zamówienie wykonujemy kasety w systemie U – MATIC (PAL – SECAM – NTSC).

**WZLOT**

zapis opartego na poezji Osipa Mandelstama spektaklu Teatru Ósmego Dnia (kaseta zrealizowana w kraju)

**MAGAZYN (nr 1, czerwiec 1985)**

wydarzenia w kraju i na świecie (relacje, reportaże, wywiady)

# Przed terminem...

Za stary jestem emigrant, by wziąć udział w konkursie *Poglądu* nt. „człowiek Zachodu w oczach nowej emigracji”. Redakcja daje tylko dwadzieścia stron znormalizowanego maszynopisu – a tu idzie o życie! Dlatego opowiem wam – jak spędziliśmy z Jasiem listopadowy wieczór, był piątek, ładna pogoda...

...Poszliśmy na spacer. Villa Ada to park uroczy. Obok palmy jest tu i wierzba płacząca, nie ma powodów do narzekania. Za siatką pasą się konie, pies biega sobie wesoło od pinii do pinii, do innego psa. Na „naszej” łączce byli już harcerze. „Dlaczego są i duzi i mali?” – spytał Jaś. Rzeczywiście, bawili się wszyscy razem, zuchy i druchy, i zastępowi. Bawili się w statek „Achille Lauro”. Burza na morzu, potem porwanie. Wielki korowód rozpada się na kilka małych łódek, każda z nich usiłowała pierzchnąć gdzieś w stronę ładu. Nie było jednak słychać „ta-ta-ta-ta”. Wodziriej w marynarskiej czapce i z tubą przy ustach ogłosił za chwilę szczęśliwy koniec morskiej przygody. Poszliśmy więc dalej, a wkrótce doleciały stamtąd śpiewy. Ktoś grał na gitarze, śpiewali pewnie wszyscy (jesteśmy we Włoszech, czy nie?).

Kiedy wracaliśmy tamtędy, panowała cisza. „Tatusiu, dlaczego wzięli nasze gałęzie?” Nie wiem, i zaraz wiem. Patrzę: na gałęziach leży biały obrusik, stoi kielich, pali się świeca. Harcerze mali i duzi, siedzą małym kołem na murawie. Książd (jeden z nich!) mówi coś dosyć cicho, unosi co chwila rękę w górę. Potem jest credo,

wierzę. Pies dobiera się do plecaków pod drzewem, musimy więc iść już dalej...

...Ja, Polak, z moimi myślami. Że to nie była „msza za ojczyznę” tych młodych Włochów. Że nie spotkali się w tym parku dlatego, bo gdzie indziej byłoby niebezpiecznie. Za bramą normalne życie... Wracamy do domu, instynktownie włączam radio. Jeszcze jedno „radio libera”, prywatna stacja, ale nie po to, by ogłaszać „antypranństwo” proklamacje. Po prostu tu jest nieco inna muzyka, może tylko w innej kolejności.

S., który na to patrzy – może nie tak długo, jak ja – od paru ładnych lat, za każdym razem pieni się. „Jak oni mogą, kiedy tam...” Resztę znać. Klóćmy się wówczas zażarcie, mówię mu: tu ludzie żyją normalnie, dlaczego im nie wolno śmiać się, kochać, mordować. Dlaczego nie mają robić interesów, nie iść do kina, do łózka, na tańce. Tylko dlatego, że tam, nad Wisłą... Resztę znać. Wtedy S. życzy im, by się któregoś dnia obudzili w stanie wojennym. Z „Ruskimi” na Placu św. Piotra, z gwiazdką na czole...

...Myślę, że gdybym wziął udział w konkursie *Poglądu*, napisałbym coś więcej o S. Może i o sobie samym. O naszej piątej kolumnie, we Włoszech, Anglii, Ameryce. Bo ich wszystkich – na dwudziestu stronach znormalizowanego maszynopisu – obsmarować łatwo. Siebie zobaczyć na dnie pustej białej kartki – o, to będzie trudne.

Dlatego odpowiadam przed terminem, nie na ten temat, i już gonię do normalnych zajęć. A kiedy wrócę zziągną do domu, najem się tego makaronu, napiję tego wina, to w wannie, pod kołderką z piany... Och, ale to już inny konkurs. Przepraszam.

Rzym, 10. XI. 1985

Marek Lehnert

## CZŁOWIEK ZACHODU W OCZACH NOWEJ EMIGRACJI

KONKURS  
„POGLĄDU”

Jacy są? Spotykasz ich każdego dnia, żyjesz z nimi, pracujesz, rozmawiasz. Twój sąsiad – Niemiec, Anglik, Amerykanin... to temat domagający się pióra...

Nasza inność? Czy też ich inność? Co sprawia, że my – ludzie „zza żelaznej kurtyny” – z takim trudem integrujemy się z ich środowiskiem?

Inna mentalność, inne wzorce kulturowe, obyczajowość i wreszcie odmienne doświadczenia – wszystko to składa się na obraz człowieka Zachodu. Wiele z naszych refleksji na pewno warto przekazać innym czytelnikom, wiele zainteresuje Polaków w kraju.

Forma dowolna – opowiadanie, esej, fragment dziennika. Może to być zarówno opis jednej drobnej sytuacji, jednej postaci, jak i całego ciągu doświadczeń.

Prace o objętości do 20 stron znormalizowanego maszynopisu opatrzone godłem należy nadsyłać na adres redakcji „Poglądu” do 31 grudnia bieżącego roku. Na nagrody przeznaczamy DM 1.500,-, zastrzegając sobie prawo dowolnego podziału tej sumy. Najlepsze prace zostaną opublikowane na łamach „Poglądu”. Prace wyróżnione uhonorujemy zgodnie z obowiązującymi w naszym piśmie stawkami.



Po co nosić?  
Zaprenumeruj!

# Pogląd

sam przyjdzie do Ciebie!

NOWE CENY PRENUMERATY ROCZNEJ\*

RFN  
uprzednio ..... ~~DM 100,-~~  
OBECNIE ..... DM 85,-

Pozostałe kraje europejskie  
uprzednio ..... ~~DM 104,-~~  
OBECNIE ..... DM 90,-

USA, Kanada, Ameryka Płd., Afryka  
uprzednio ..... ~~DM 140,-~~  
OBECNIE ..... DM 120,-

Australia  
uprzednio ..... ~~DM 160,-~~  
OBECNIE ..... DM 140,-

\* Cena prenumeraty półrocznej oraz kwartalnej pozostaje bez zmian.



Przecena dla wszystkich!!!

Ewa Maria Ślaska

## W szczerzej, przyjacielskiej atmosferze

W jednej z podziemnych gazet polskich znalazł się parę miesięcy temu artykuł o „nadążaniu za Europą”. Autor artykułu dowodził w nim między innymi, że jako społeczeństwo jesteśmy i zbyt konserwatywni, i zarazem zbyt zadufani w sobie, byśmy mogli wpasować się bez przeszkód w istniejące obecnie struktury społeczne i tendencje intelektualne Europy Zachodniej. Proponował więc, aby w ramach słynnego polskiego „zapatrzenia się na Zachód”, zrewidować nieco nasze archaiczne wzorce myślowe w takich dziedzinach jak – model życia społecznego i rodzinnego, katolicyzm polski, stosunek do zachodnich ruchów pokojowych i feministycznych oraz stosunek do innych krajów bloku wschodniego. Artykuł wywołał trochę szumu i sporo głosów protestu. W każdej z wymienionych przez autora dziedzin podawano przykłady pożądanego myślenia, a nawet postępowania... pojedynczych osób lub niewielkich grup. Bardzo to pięknie, ale stanowczo za mało. Niewątpliwie jest prawdą, że światlejsze jednostki potrafią znacznie wcześniej niż społeczeństwo dostrzec pewne problemy i je wyartykułować. Toteż jest prawdą, że w polskim piśmiennictwie podziemnym, opozycyjnym i emigracyjnym istnieją propozycje włączenia się w istotniejszy sposób w intelektualne życie Zachodu (pacyfści, zieloni, feministki itp.), jeżeli nie z poparciem, to przynajmniej z tolerancją. Istnieją też głosy krytyczne na temat polskiego modelu rodziny i patriarchalno-dyktatorskiej struktury społecznej. Odzywają się – nadzwyczaj nieśmiało – autorzy zwracający nam uwagę, że nasz model katolicyzmu i religijności nie jest może najbardziej postępowy na świecie. Opozycja nawiązuje też od lat kontakty z dysydentami Europy Wschodniej. Prawdą jest też jednak, że pomiędzy tym, co zostało napisane a realnym zrozumieniem, zaakceptowaniem i – mówiąc urzędowo – wdrożeniem społecznym, daje się zauważyć kolosalny rozdziew. Dużo czasu upłyne zapewne, zanim rozdziew ten uda się zmniejszyć. I czas ten musi być solidnie wypełniony informacją, informacją i jeszcze raz informacją.

Przyjrzyjmy się bliżej jednemu tylko zagadnieniu wymienionemu przed chwilą – naszemu stosunkowi do najbliższych sąsiadów w bloku wschodnim. Przypominam raz jeszcze – nie chodzi o szlachetne wypisane wzorce, lecz o zawartość masowej wyobraźni. Ilu ludzi – nie aktywnych opozycjonistów – wie o Karcie 77 – grupie kilku intelektualistów z Czechosłowacji, którzy za wszelką cenę próbują trwać przy głosie, mówiąc o prawach obywatelskich i wolnościach. Ilu z nas wie cokolwiek o ruchach pokojowych w NRD lub chociażby o tym, że to w NRD w roku 1953 dokonano pierwszej próby powiedzenia „nie” systemowi. Nawet najbujniejszy okres jawnie działającej „Solidarności” nie przypominał o wschodnio-niemieckich strajkach z 17 czerwca 1953 roku. Co wiemy – jako społeczeństwo, nie jako aktywne jednostki – o opozycji na Węgrzech? A w Rumunii i Bułgarii? Tu już zgoła nic. Nieco więcej wiemy o Związku Sowieckim – *Archipelag GULag* Sołżenicyna dokonał jednak ogromnego przewrótciowania opinii i stereotypów, za nim poszły następne książki. Ale już poszczególne narody ZSRR – Litwa i jej nieugięty katolicyzm oraz istniejąca od 12 lat ta sama gazeta podziemna *Kronika Kościoła Katolickiego Litwy*; Ukraina – ogromny kraj, o którym wiemy przede wszystkim to, że nasz...

Po napisaniu czarno na białym, brzmi to jak banał, że jest naszym obowiązkiem interesowanie się tymi krajami, bo łączny nasz wspólny interes. Banał ten niestety w życiu codziennym objawia się nieco inaczej. Nasza wiedza o tych krajach jest żenująco niska.

Można to oczywiście wielorako wytłumaczyć. Po pierwsze propaganda oficjalna tak nas nakarmiła opowieściami o braterstwie i przyjaźni, że w zdrowym odruchu samoobrony społecznej odrzuciliśmy całość informacji o naszych pobratymcach. Odrzuciliśmy nieco bez sensu i bez dokonywania wartościowań. Pozwoliłszy tym krajom istnieć w naszej świadomości głównie jako miejscem zagranicznego wypoczynku. Towarzyszy temu zresztą pewien kompleks niższości – boć to zagranica, ale jakby nie całkiem ta, o którą chodzi – oraz ewentualnie pewien pasmocek handlowo-przemysłowy. Z drugiej strony wszelkie koncepcje polityczne domowego chowu, tworzone na pociechę i ku pokrzepieniu, kierują się na Zachód, jak się zdaje, w następującej kolejności: Reagan i USA, Papież, Europa Zachodnia lub ogólnie mówiąc: świat. Dochodzi do tego ostatni czynnik, a mianowicie wspomniane już wyżej zarozumialstwo. Sama osobiste słyshałam zdanie wygłoszone nadzwyczaj serio przez pewnego szacownego intelektualistę, który dowodził, że Czechami nie

warto się interesować, bo to naród bez tradycji kulturalnej. „I nie mieli Mickiewicza!” Takich trywialnych bzdur mamy na podorędziu znacznie więcej. I efekt jest taki, że popularne oficjalne serie wydawnicze, „aby wyrobić plan”, wydają powieści węgierskie, rumuńskie, gruzińskie, ernerowskie itd., a my ich potem nie czytamy, pozwalamy im zalegać półki antykwariatów. A po pewnym czasie można je kupić z przeceną po 2 zł. Podobnie kina świecą pustkami, gdy wyświetlane są filmy demoludów – na konfrontacjach tłum wali drzwiami i oknami na bzdurny film Spielberga – „Poltergeista”, pozostawiając na boku demoludowe „zaphajdziury”. Nie interesuje nas kompletnie, co mają nam do powiedzenia ludzie tamtych krajów. Budzimy się z tumarstwa, jeśli ktoś nam podszepta, że są w takiej książce lub filmie podteksty polityczne, oglądamy ów podtekst i, daj nam Boże zdrowie, śpimy dalej. Jednocześnie pilnie i z dumą odnotowujemy, że w n a s z e j – oficjalnie publikowanej, produkowanej, wyświetlanej, wystawianej – twórczości aż roi się od politycznych podtekstów i ostrej, gorzkiej krytyki społecznej. Wiemy też – i jesteśmy z tego dumni – że nasza twórczość wyprzedziła wypadki polityczne lat 80, była zapowiedzią zmian. Ale to u nas, to my. Bo my – proszę świata – mieliśmy Mickiewicza, Chopina, Polę Negri, Polańskiego, Papieża i „Solidarność”. Ale śledzić to samo u sąsiadów, w ich książkach, obrazach i filmach – tego już nam się nie chce. Nasza mitologia narodowo-sąsiedzka zmusiała nas do samotnych walk i donkiszoterii, a i tak – w tych nądzwyczaj trudnych warunkach – zdołaliśmy wytworzyć pseudosolidarnościową ideologię mesjanizmu. My mieliśmy – jak wiadomo – zbawić Europę. Lepsi, ale szlachetni. I nie są to o dziwo stare tylko mrzonki. Po wyborze Papieża Polaka całkiem realnie stawiano pytanie, czy nie jest on aby słynnym 44? Na I zjeździe „Solidarności” z entuzjazmem graniczącym z ekstazą odegrała tę samą rolę Chrystusa narodów, wysyłając „Posłanie do narodów Europy Wschodniej”. Jeżeli mamy być razem, to tylko na czele, głosił ów tekst w bardzo czytelnym podtekście.

Tyle o bratnich krajach demokracji ludowej.

I proszę mi nie przypominać, że są światli ludzie, którzy to inaczej, lepiej i wcale nie tak.

Mamy jeszcze, pozostawione na boku, „nasze” włości. Litwę, Białorus, Ukrainę. Tu problem staje się tak delikatny, tak bolesny, że nawet nie wiadomo, jak do niego podejść, jak zbadać jego miejsce i rolę we wrażliwej tkance narodowej świadomości. Strach to tykać, bo wiadomo, że to nowotwór, rzecz tylko w tym, czy złośliwy.

Tak czy owak winniśmy o tych ziemiach wiedzieć więcej i lepiej. Najpierw parę wspomnień i oderwanych obserwacji. Nie mogę, ale również nie chcę, kusić się tu o dogłębną analizę.

Rajd studencki przed parą laty. Ognisko. Butelki taniego wina. Miły, życzliwy nastrój. Śpiemy „Sokoły”... „Żal, żal za dziewczyną, za zieloną Ukrainą”. Potem kolej na „Nie oddamy Wilna... Jedna armia silna... i wrócimy znów do Wilna”. To samo o Lwowie, Kijowie i Grodnie. Pod koniec wieczoru wodzirej pięknym, włoskim basem intonuje: „Polska od morza do morza”, a składny chórek głosów odpowiada na hasło: „Imperium gdy powstanie, to tylko z naszej krwi”.

Czy naprawdę polska młodzież jest aż tak rewanżystyczna, nacjonalistyczna i imperialistyczna? Nie! Skądże znowu. To tylko nawyk, nostalgia przemieszana z przekorą, z miłym, niegroźnym dreszczyciem, że może to i zakazane śpiewać takie piosenki, ale do łągu za to nie wsadzą.

Irracjonalna nostalgia. Każdy z nas to zna. Mickiewicz, Miłosz, dolina Issy, Święte, Ukraina, przez którą krwawym pochodem idzie książę Jarema, „rzeź okrutną czyniąc” – toż to krzepiło serca we wszystkich ciężkich chwilach narodowych; do dziś Trylogia jest jedną z najpoczytniejszych książek w Polsce. A więc nie tylko nostalgia, ale i otucha – kiedyś byliśmy mocni, silni, nikt nam nie dał rady, a to wszystko należało do nas – te całe poacie urodzajnej ziemi, bezkresne stepy, złoto Wielkiej Porty ledwo co na wyciągnięcie ręki, a już zaraz, za następnym zakrętem historii i geografii wielka nafta.

Inny obraz. Szkoła średnia. Okres jawnej działalności NSZZ „Solidarność”. Napis – „Nie przebaczymy Katynia”. To też przeciw Białorusi z naszej mapy psychiczno-intelektualnej. Krew, którą ocieka cała ta ziemia na wschodzie. Pamięć krzywd. Nie przebaczymy, czy nie zapomniemy?

I jeszcze jedna klisza. Tam na Ukrainie byliśmy bogaci, mieliśmy dużo... I tak jak k a ż d y dziś niezadowolony z życia wie, że na Zachodzie to by został doceniony, opłacony odpowiednio i byłby zamożny; jak każdy wie, że przed wojną to by zrobił karierę, a teraz mu nie dają; tak samo każdy miałby tam, na tej Ukrainie dość, by czuć się bogaczem.

I jeszcze mit patriotyczny, ów pobrzękujący szabelką szlachcic i ziemianin, Bogu i ojczyźnie oddany; mit ten rodzi się sąrowno w Polsce waciwej, jak i na kresach. I choć kiedyś należał tylko do szlachty, dziś – dzięki powszechnej edukacji – należy do wszystkich.

Takie obrazy wypełniają polską wyobraźnię. Wiele w nich prawdy jednostronnej, nieprawdy i zakłamania, równie wiele tęsknoty za czymś

lepszym i innym, które nie mogą się realizować tu i teraz przesuwa się w inny wymiar czasowy i geograficzny. Dwie utopie – ta, co była na wschodzie, i ta, do której dążyliśmy na zachodzie. A pomiędzy – pustka. Nawet o tych ziemiach nie wiemy ani lepiej, ani więcej. Świadomie utrzymywana przez propagandę, ale nie tylko.

*Stosunki litewsko-polskie dziś.* – pisze Kazimierz Podlaski w książce *Białorusini, Litwini, Ukraińcy* (Puls, Londyn 1985) – *Z naszej strony patrząc i biorąc pod uwagę krajową skalę – stosunki takie w ogóle nie istnieją. Nie tylko nie ma jakiegokolwiek współpracy czy dialogu, ale i żadnej wiedzy o współczesnym problemie litewskim. Nic – ani o litewskiej kulturze, ani o sytuacji społecznej, ani o ich XIX-wiecznych losach. (...) Nie tłumaczy wszystkiego celowo tworzona izolacja. Mały utątek litewskiej społeczności na obszarze PRL w sensie religijnym pozostaje pod jurysdykcją polskiego Episkopatu. I też nic.* (s. 48)

Ten sam autor pisze kilkanaście stron dalej (s. 60). Tym razem o Ukrainie: *Ukraina jako formacja kulturalna nie istnieje w ogóle w polskiej świadomości. Jakby ta ziemia sąsiedzka nie miała żadnej literatury ani prasy, badań naukowych, ani muzyki, filmowców, poetów, inżynierów ani odkrywców... Jakby tamtejsza społeczność żyła bez żadnych problemów, przekształceń, dążeń i nastrojów. Ta nicność kontaktu oraz informacji, przecież nie dzieło przypadku, skłania do czarnych przypuszczeń.*

Oczywiście, autor ma rację. Ta nicność kontaktów to nie dzieło przypadku, lecz świadoma izolacja. Propaganda, tak zazwyczaj chętna do rozpowszechniania informacji o przyjacielach na dwuznacznym i wątpliwym terenie sowieckich republik zachodnich – milczy. A my co? Dniem bieżącym i kulturą takich Węgrów się nie interesujemy, bo nas propaganda przekarmiła, a informacją czy Wilnem – bo nam nie dostarczyła informacji? W okresie lat pięćdziesiątych Europa Zachodnia też nie miała prawa do bytu informacyjnego (ewentualnie tylko w postaci „zapłutych kartów reakcji”), a jakoś sobie radziliśmy bez tego i docierały do nas bikiniarskie skarpetki, jazz i Picasso.

Co nas powstrzymuje – nostalgiczne obrazy, których nie chcemy zabrudzić rzeczywistością czy przeciwnie – lęk przed koniecznością dokonania rozrachunku za wszystko, co obie strony wyrządziły sobie nawzajem przez ostatnie kilkaset lat.

A więc wrogość.

Radio Wolna Europa 9.09. br. program: „Nasi sąsiedzi” – o stosunkach polsko-ukraińskich: *Dyskusja opublikowana w ukraińskim miesięczniku wychodzącym w kraju pt. „Nasza Kultura”, na temat kontaktów kulturalnych między*

*Ukraińcami a Polakami ujawniła nie tylko brak poważniejszej wymiany kulturalnej, ale również brak jakiegokolwiek szerszej wymiany intelektualnej, kontaktów międzyludzkich między obydwoa narodami, które, w rezultacie, mimo wieków wspólnych doświadczeń historycznych, pozostają sobie obce. (...) Ów brak kształtów może być wynikiem świadomego nastawienia ośrodków politycznych (...), że nieznajomość sąsiadów, obcość, a nawet wrogość może być na rękę władzom.*

Jest to wrogość obustronnie umotywowana. I zadawniona. Niełatwo przez nią przejść. Niełatwo zastosować się do przesłania – przebaczyć i prośmy o przebaczenie. Ale wrogość oddziela nas nie tylko od ludów żyjących na wschód od Bugu. Anonimowy autor ukraiński, cytowany przez Podlaskiego (s. 78) pisze: *Z Niemcami, którzy zniszczyli miliony ludzi i zdewastowali kraj, Polska ułożyła poprawne stosunki, przeszła do porządku nad tym, co było. I słusznie, bo zapamiętywanie nie nie pomoże. Tym bardziej, że jest to silny partner. Nikt nie zmusi natomiast do podobnego układania stosunków z własnymi obywatelami* (mowa o mniejszości ukraińskiej w Polsce – prawie 200 tys. ludzi – przyp. mój. EMS), *grupą nieliczną, słabą i bezbronną.*

Ani z 60 milionami ludności ukraińskiej, 3 milionami Litwinów i 10 milionami Białorusinów.

Pustka.

Elity intelektualne obu nacji, zwłaszcza emigracyjne, czynią co mogą, by przełamać ten impas. *Kultura* od dwudziestu lat podaje kronikę ukraińską i litewską. Emigracyjne, ukraińskie pismo *Widnowa* poświęciło ostatnio tej tematyce cały numer, zwracając się z pytaniami do kilku czołowych polskich myślicieli opozycyjnych i emigracyjnych. W odpowiedzi na pytania Jerzy Giedroyc powiedział na przykład (cytat za RWE): *Stosunki polsko-ukraińskie mają znaczenie decydujące dla przyszłych losów Europy (...). Wrogie stosunki między naszymi narodami pozwoliły zarówno Rosji, jak i Niemcom wygrać te antagonyzmy dla swoich celów: (...).*

Wypracowano pewne koncepcje dochodzenia do ładu z zagmatwaną i niełatwą historią. Słowa przebaczenia sformułowano po obu stronach. Należy jednak wątpić, czy humanistyczno-chrześcijańskie wartości opuściły zaciśnięte gabinety i uczelnie, a tym bardziej, czy zeszyły pod strzechy. I to po obu stronach.

Nie jest naszym zadaniem (aczkolwiek i ten problem byłby bardzo ciekawy) zbadanie tutaj, jak reagują na nas, Polaków, sąsiadujące z nami, sprzymierzone przez los narody. Czy podobnie jak my trwają w pustce informacyjnej, żywiąc się ba-

nałami, mitami i anachronizmami oderwanymi od realiów XX wieku. Czy są w równym stopniu przekonane o własnej nadrzędnej wartości.

Cała ta, z pozoru tylko chaotyczna, a w istocie bardzo spójna zawartość narodowej podświadomości niezbyt dobrze nam wroży na przyszłość. Po pierwsze – może się zdarzyć – a właściwie już się zdarzyło – że lokujemy narodowe nadzieje w niezbyt szczęśliwych mrzonkach, a nie potrafimy stanąć na realniejszym gruncie. Budujemy obcych (jeśli nie wrogów) tam, gdzie potrzebujemy sojuszników i partnerów. A pomijając te

kłopoty, spróbujmy sobie wyobrazić, co będzie, jeśli nagle cud się ziści i tą czy inną drogą wejdziemy w szeregi państw Europy Zachodniej. I co? I obudzimy się z ręką w nocniku nacjonalizmów i wyobcowania, w czasach, gdy coraz bardziej zacierają się granice pomiędzy państwami EWG; w świadomości młodego pokolenia z Zachodu różnice między państwami są oszukaństwem, bzdurą, rzeczą zgoła niepotrzebną, a nacjonalizm jest sprawą wyraźnie wstydlivą i wszyscy marzą tylko o tym, aby się przemieszczać tak dalece, jak to jest tylko możliwe.

Mark Rajew<sup>1</sup>

## O pierwszej rosyjskiej emigracji

Pojawienie się tak zwanej trzeciej fali emigracji rosyjskiej zwiększyło zainteresowanie poprzednimi, przede wszystkim zaś pierwszą falą. Zainteresowanie to pojawia się w tym samym czasie, gdy usilnie podejmowane są wysiłki w celu zbadania innych emigracji lat trzydziestych naszego stulecia (węgierskiej, włoskiej, austro-niemieckiej). Zainteresowaniu temu towarzyszy ciekawość, wywołana „odkryciem” – w samej Rosji i za granicą – rosyjskiej awangardy w sztuce i w literaturze. Dlatego też warto przypomnieć niektóre fakty wiążące się z charakterem i losem pierwszej emigracji. Chcę się jednak zastrzec, że w artykule tym mogę dać tylko wstępny i powierzchowny opis, zatrzymując się jedynie na poszczególnych momentach, ponieważ pierwsza emigracja, jako całość, jest zjawiskiem złożonym i wymaga jeszcze osobnych badań.

### STATYSTYKA I SOCJOLOGIA

Porewolucyjna emigracja nie była pierwszą w dosłownym sensie tego słowa: poprzedziła ją emigracja polityczna (w skład której wchodzili przedstawiciele różnych kierunków) okresu carskiego reżymu, poczynając choćby od Hercena i Bakunina, a kończąc na Plechanowie, Leninie i innych. Oczywiście owe emigracje polityczne nie tylko, że nie były liczne, ale i cechował je inny kulturowy i socjologiczny „profil”. Dlatego też będzie tu mowa o „wielkiej rosyjskiej emigracji”, której uczestnicy znaleźli się za granicą (i w większości również tam zmarli) na skutek Rewolucji Październikowej oraz w wyniku porażki białych armii w latach 1919-21. Do nich dołączyły osoby, wydalone przez rząd sowiecki w roku 1922 oraz ci, którzy wyjechali i nie wrócili w okresie 1922-28.

Warto przedstawić niektóre dane liczbowe i socjologiczne. Dziwne, ale nie rozporządząmy dokładnymi danymi odnośnie liczby rosyjskich emigrantów. Przyczyną tego jest po pierwsze fakt, iż wojny oraz gwałtowne przemiany polityczne (na przykład powstanie nowych państw) nie sprzyjały kontroli i ewidencji „uciekierów” z terytoriów byłego imperium rosyjskiego. Po drugie, wielu z tych, którzy uciekli w okresie wojny domowej w końcu powróciło do Rosji (lub znalazło się w kraju w wyniku ogłoszenia częściowej amnestii po zakończeniu wojny domowej oraz wojny sowiecko-polskiej). Ewidencję emigrantów utrudnia i to, iż wielu z nich wyjechało z Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Socyjalistycznej na samym początku do tak zwanych „li-mitrofnych” krajów, to znaczy do nowo utworzonych państw bałtyckich, do Polski i do Rumunii, powołując się na możliwość zakwalifikowania ich jako obywateli tych państw. Summa summarum oddział do spraw uchodźców Międzynarodowego Biura Pracy przy Lidze Narodów zarejestrował

<sup>1</sup> Mark Rajew jest profesorem rosyjskiej i ogólnoeuropejskiej historii na Uniwersytecie Columbia. Do jego najważniejszych prac należy zaliczyć *Origins of Russian Intelligentsia*, 1966 (Pochodzenie rosyjskiej inteligencji), *Michael Speransky* 1969 (Michaił Spieranski), *Imperial Russian 1682-1825* 1971 (Rosja imperatorska 1682-1825) i *Comprendre l'ancien regime Russe*, 1982 (Rozumienie starego reżymu Rosji).

i naliczył około miliona osób, które opuściły granice byłego carskiego imperium – cyfra ta jest przybliżona i najprawdopodobniej zaniżona.

Rozproszenie emigrantów po różnych krajach wygląda następująco (w tysiącach): Austria – 2, 465, Anglia – 3<sup>2</sup>, Belgia – 5<sup>2</sup>, Bułgaria 26, 5, Węgry – 5, 3, Niemcy – 150<sup>2</sup>, Grecja – 2 Dania 0, 3, Hiszpania – 0, 5, Włochy – 1, 1, Chiny (Mandzuria) – 76, Łotwa – 40, Litwa – 10, Polska – 90, Królestwo Serbów, Chorwatów i Słowenów – 35, 3<sup>3</sup>, Turcja – 3, Finlandia – 18, Francja 400, Szwajcaria 2, 2, Szwecja – 1<sup>2</sup>, Czechosłowacja – 30. Jak widać, do wykazu tego nie włączono Estonii, jak również Północnej i Południowej Ameryki.

Trudności w ewidencji rosyjskich emigrantów związane są także z trudnościami w zdefiniowaniu samego pojęcia. Za emigranta uważano – i uważał on siebie – każdego, komu – z powodów politycznych albo w rezultacie pochodzenia społecznego – groziło niebezpieczeństwo dla życia i wolności w granicach sowieckiego państwa. Pod definicję tę podpadają i ci, którzy również z tychże przyczyn nie byli w stanie normalnie, tzn. swobodnie, wykonywać swojej pracy zawodowej lub działać na polu kultury w kraju.

Tym niemniej, a może nawet tym bardziej, skomplikowana jest kwestia, kogo należy uważać za Rosjanina w kontekście rosyjskiej emigracji. Z wielonarodowego imperium uciekali i emigrowali nie tylko „wielkorusi”. Zagłębiając się w trudną kwestię określenia narodowej (etnicznej) przynależności można powiedzieć, że z punktu widzenia kulturalnego życia emigracji Rosjaninem był ten, kto aktywnie w nim uczestniczył, twórczo lub jako czytelnik i słuchacz utworów w języku rosyjskim lub mających rosyjski charakter. Religijna i etniczna przynależność odgrywała tutaj drugorzędną rolę lub nie miała żadnego znaczenia. Nie wykluczało to przypadków przynależenia do dwóch kultur, na przykład do rosyjskiej i ukraińskiej lub rosyjskiej i gruzińskiej. W tym sensie również i przynależność religijna nie była decydującym czynnikiem kulturowym, aczkolwiek jej rola w społecznym i politycznym życiu emigracji była dość ważna.

Jeśli chodzi o „socjologię” tej emigracji, to należy tu podkreślić dwa główne fakty. Większość emigrantów na początku lat dwudziestych składa-

ła się z mężczyzn w wieku poborowym, wielu z nich nie zdążyło jeszcze założyć rodziny – i nie założyło jej do końca życia. Inni zaś, żeniąc się z nie-Rosjankami, często – aczkolwiek nie zawsze – wchodzili w kulturowe i społeczne życie swojego nowego kraju. Poza tym dzieci było mało, a przyrost naturalny nieznaczny, dlatego też właśnie szczególnie troszczono się o to, aby wychować nowe pokolenie dla przyszłej działalności w Rosji

#### EMIGRACJA POSTRZEĞŁA I ZROZUMIAŁA SIEBIE JAKO TWÓRCZYNIĘ SWOJEJ WŁASNEJ KULTURY

oraz o to, aby zachować jego „rosyjskość”. Najbardziej obawiano się „denacjonalizacji”, utraty rosyjskiej świadomości (asymilacja w obcym kraju i w obcej kulturze nie wydawała się tak poważnym niebezpieczeństwem, ponieważ społeczeństwa europejskie rzadko wchłaniały do swych środowisk obcych). Z drugim aspektem socjologicznej struktury emigracji – jej składem społecznym – związane jest dużo mitów i legend. Zupełnie odrotnie niż przedstawia się to w filmach, bulwarowych powieściach i tak zwanych „wspomnieniach” byłych emigrantów w sowieckiej prasie, większość emigrantów nie była tak zwanymi „ludźmi przeszłości”, to jest osobami, które znajdowały się w zasięgu dworu carskiego, należały do szlachty na służbie państwowej lub które można było zaliczyć do stanu „ziemian i kapitalistów”. Wprost przeciwnie: przedstawiciele byłej klasy najwyższej pod względem socjalno-ekonomicznym i politycznym nie tylko że stanowili mniejszość wśród emigrantów, ale wcale nie byli najbardziej wpływowym elementem emigracji (z wyjątkiem niektórych, w większej części wojskowych organizacji). W samej rzeczy, profil emigracji był reprezentatywnym odbiciem społeczeństwa przedrewolucyjnej Rosji. Faktem jest, że wśród emigrantów nieproporcjonalnie wysoki był procent ludzi z wykształceniem, aczkolwiek często nieukończonym, jak również przedstawicieli twórczych zawodów. Oprócz byłych ziemian, szlachty, urzędników i specjalistów, liczną grupę stanowili mieszczaństwo, pracownicy umysłowi, rzemieślnicy, handlowcy, robotnicy i chłopci. Ów dość zróżnicowany przekrój łatwiej zrozumieć pamiętając, iż większość emigrantów żyła z pracy fizycznej – pracując w zakładach i fabrykach lub w gospodarstwach rolnych. Cenzus wykształcenia (wyszego niż średnie) dawał im możliwość stania się odbiorcą emigracyjnej „produkcji” inteligencji twórczej.

<sup>2</sup> Dane przybliżone.

<sup>3</sup> Królestwo Serbów, Chorwatów i Słowenów utworzone w 1918 r. poprzez połączenie części Austro-Węgier z Serbią i Czarnogórą, w 1929 r. otrzymało nazwę Jugosławii.

W ten sposób rosyjska emigracja — podobnie jak każde współczesne społeczeństwo — posiadała swoją twórczą elitę i swoich masowych odbiorców. Dlatego też twórczość kulturalna emigracji mogła być kierowana nie tyle do rodaków w kraju, gdyż był on prawie zamknięty (tak, że emigracyjna twórczość prawie nie docierała do kraju), co przede wszystkim do współbraci-wygnanców za granicą. Jest to najważniejsza różnica w odniesieniu do emigracji przedrewolucyjnej, która tworzyła, wychodząc bezpośrednio naprzeciw codziennym potrzebom czytelników w kraju.

Emigranci rosyjscy rozproszeni byli po całym świecie — nie było ani jednego kraju, ani jednego wielkiego miasta, w którym nie mieszkaliby „obywatele zagranicznej Rosji”. Rosjanie znaleźli stałe schronienie głównie w Jugosławii (Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców), Czechosłowacji, Francji, Niemczech (przede wszystkim przed dojściem Hitlera do władzy), w Europie i Mandżurii (miasto Harbin<sup>4</sup>), na Dalekim Wschodzie (do momentu ataku Japonii na Chiny).

Za kulturalno-twórcze centra emigracji należy uznać cztery miasta, w których koncentrowało się ich życie naukowe, literackie i artystyczne. W miastach tych wydawano najbardziej wpływową gazetę i czasopisma „rosyjskiej zagranicy”. Do 1926 roku najbardziej aktywnym z tych centrów był Berlin, od roku 1923 do około połowy lat trzydziestych akademickim centrum „rosyjskiej zagranicy” była Praga, ogromną rolę spełniał od połowy lat dwudziestych do początków drugiej wojny światowej Paryż, na Dalekim Wschodzie centrum takim był Harbin (od 1921 roku do początków lat trzydziestych). Dodać tu należy ośrodki o „prowincjonalnym” (regionalnym) znaczeniu, które czerpały z życiodajnych soków czterech „stolic” — takimi prowincjonalnymi ośrodkami były Belgrad, Sofia, Ryga i Warszawa. Aby pojąć warunki, w których tworzone i odbierano kulturę pierwszej emigracji, bezwzględnie należy zwrócić uwagę na prawny i ekonomiczny status Rosjan w Europie i na Dalekim Wschodzie. W porównaniu z ówczesnymi regułami i warunkami status dzisiejszych emigrantów jest wyjątkowo pozytywny. W latach dwudziestych i trzydziestych nie-obywatele (a obywatelstwo przyznawano w rzadkich, wyjątkowych wypadkach) nie posiadali żad-

nego zabezpieczenia socjalnego, a co ważniejsze — nie otrzymywali automatycznie prawa do pracy, nawet niekwalifikowanej: o prawo do pracy trzeba było się usilnie starać, można je było otrzymać tylko na określony czas, po czym należało znów walczyć o jego wznowienie. Prawo do wykonywania zawodu (dla lekarzy, adwokatów, inżynierów i innych) było jeszcze bardziej ograniczone lub zupełnie nie do otrzymania. Większość rosyjskich działaczy kulturalnych (jak również i inni „obywatele rosyjskiej zagranicy”), otrzymywała tak zwany paszport nansenowski, który uwiarygodniał ich osobę i określał ich status jako bezpaństwotwórców. Tymczasem w praktyce wszystkie państwa żądały wówczas wiz wjazdowych i tranzytowych, zaś przemieszczanie się z jednego kraju do drugiego było dla emigrantów bardzo uciążliwe. Nie tyle z powodu drożyzny, lecz bardziej z powodu obowiązku posiadania wizy, o którą trzeba było dobijać się długo i bez gwarancji sukcesu. Wśród emigrantów były osoby, które legalnie wyjechały z Rosji w okresie NEP-u i nie wróciły do kraju. Przez długi czas posiadały one paszport sowiecki, co w żadnym stopniu nie ułatwiało im przemieszczania się z jednego kraju do drugiego, a wręcz odwrotnie. Rozumie się, że ekonomiczne bezprawie oraz brak jakiegokolwiek zabezpieczenia były najtrudniejszymi czynnikami w życiu emigrantów. Większość zmuszona była do ciężkiej pracy, za którą otrzymywała grosze. Wystarczy tylko wspomnieć pisarza Gajto Gazdanowa: nocami pracował jako kierowca taksówki, a pisał w ciągu dnia. Los jego jednak nie był jeszcze najgorszy. Ciężką sytuację materialną Bunina, Cwietajewej, Remizowa odzwierciedlają ogłoszone drukiem ich listy. Jeżeli nawet emigranci będący specjalistami otrzymywali możliwość pracy w swoim zawodzie (jak na przykład w Jugosławii), to dawano im gorsze posady i niższe pensje. W tych warunkach emigracja była w stanie okazywać jedynie skromną pomoc przedsięwzięciom kulturalnym — i to często ponadludzkiem wysiłkiem. Należy się więc dziwić i jednocześnie podziwiać ofiarność i energię, z jaką popierano swoich twórców. W ten sposób można zrozumieć dlaczego — bez względu na trudne warunki zewnętrzne — życie kulturalne emigracji było tak bogate.

## KULTURA EMIGRACJI

Przejdziemy teraz do emigracyjnych instytucji, które zajmowały się tworzeniem i przekazywaniem wartości kulturalnych. Pierwsze miejsce zajmowało słowo, to znaczy prasa. Wszędzie, gdzie tylko osiadali rosyjscy emigranci, pojawiały się organy prasowe emigracji. Oczywiście, że

<sup>4</sup> (przyp. tłum.) Harbin lub Charbin, miejscowość w pn.-wsch. Chinach, był również ośrodkiem emigracji polskiej jeszcze za czasów caratu. W Harbinie istniały polskie zrzeszenia, gimnazjum im. H. Sienkiewicza oraz prasa polska. Zahamowanie działalności nastąpiło w latach trzydziestych pod okupacją japońską. Repatriacja części Polaków nastąpiła po II wojnie światowej.

większość gazet i czasopism wychodziła w małych nakładach, a egzystencja ich nie trwała długo. Przede wszystkim wtedy, gdy adresatami czasopism były określone kręgi (na przykład Galipolijczycy,<sup>5</sup> były oddziały wojskowe czy też zrzeszenia o charakterze zawodowym) lub ugrupowania polityczne. Ale niektóre gazety mające ogólnoinformacyjny charakter bez zdecydowanie ostrej linii polemicznej, przetrwały długo i posiadały czytelników nie tylko w mieście lub w kraju, w którym były wydawane, lecz również były rozsyłane na całą „rosyjską zagranicę”. Takimi pismami były na przykład *Poslednije Nowosti* z Paryża (1920-1940), *Rul* z Berlina (1922-31), *Siegodnia* z Rygi (1919-40?), *Wozrożdżenie* z Paryża (1925-40). Pisząc o wydarzeniach kulturalnych, drukując znanych pisarzy i podając tak potrzebne informacje o wszelkich sprawach emigracyjnego życia, gazety te były łącznikami między ośrodkami „rosyjskiej zagranicy”. Jeszcze ważniejszą rolę w życiu kulturalnym spełniały czasopisma. Na emigracji odrodziła się tradycja rosyjskiego „grubego czasopisma” dziewiętnastego wieku, tj. periodycznego wydawnictwa o rozmiarze do kilkuset stron, zawierającego beletrystykę, eseje filozoficzne, artykuły popularno-naukowe lub artykuły na tematy polityczne oraz posiadającego dział bibliograficzny. Najbardziej znanymi czasopismami były: *Sowriemiennyje Zapiski*, *Wola Rossiji*, *Russkaja Mysl* i jeszcze kilka innych, przede wszystkim czasopisma o charakterze literacko-artystycznym, które nie przetrwały długo (*Epopejka*, *Pieriezwonj*, *Wiorsty*, *Czista* i inne). Doskonale oddają one nastroje wśród emigrantów, ich kulturalne zainteresowania, stosunek do tego, co działo się w kraju i na emigracji. Rozumie się, wydawano również czasopisma, mające zdecydowanie ostry profil polityczny, świadomościowy lub artystyczno-literacki. Wymieńmy takie tytuły, jak: *Put'*, *Prawosławna Mysl'*, *Nowyj Grad*, *Socialitczeskij Wiestnik*, *Jewrazijskij Wriemiennik* i istniejący do dzisiaj *Wiestnik Russkogo Christianskogo (Studentczeskogo) Dwiżenija*.

Większość najlepszych czasopism wydawana była przez liberalno-umiarkowane osoby lub ugrupowania (od prawicowych eserów do lewicowych kadetów). Ani najzagorzalsi prawicowcy (monarchiści i faszyści), ani skrajni lewicowcy (trockiści i socjaliści z lewego skrzydła) nie dorobili się poważniejszych wydawnictw periodycznych, aczkolwiek niektórzy przedstawiciele owych kierun-

ków politycznych byli współpracownikami popularnych gazet i czasopism o charakterze liberalnym.

Emigranci znaleźli się za granicą bez ksiązek. Bibliotek, posiadających poważne zasoby literatury rosyjskiej było w Europie niewiele i znajdowały się one tylko w największych ośrodkach: w Londynie, Paryżu, Berlinie. Z czasów przedrewolucyjnych przetrwało kilka rosyjskich czytelni (w Heidelbergu, w Genewie), lecz i one były mało dostępne dla ogółu – wyjątek stanowiła biblioteka Turgieniewa w Paryżu. Niezbędne było więc wydawanie rosyjskich ksiązek za granicą – przede wszystkim klasyków, a następnie podręczników, zaś pisarze emigracyjni potrzebowali wydawców. Z przyczyn ekonomicznych najaktywniejszym ośrodkiem wydawniczym rosyjskiej emigracji stał się początkowo Berlin, a następnie Praga i Paryż. Należy tu dodać jeszcze Rygę, Belgrad, Sofię i Harbin. Niełatwo jest podsumować ilość tytułów i nakład ksiązek wydanych w języku rosyjskim na emigracji. Nakłady były skromne. Opierając się na bibliografiach można stwierdzić, że wydano ponad pięć tysięcy oryginalnych tytułów, które wyszły spod pióra ponad pięćset autorów. Ukazało się ponad pięćset tytułów druków periodycznych.<sup>6</sup> Liczby te mówią same za siebie, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę trudne położenie uchodźców.

W ramach artykułu gazetowego trudno szerzej omówić działalność instytucji oświatowych, bibliotek i archiwów, instytutów badawczych, szkółek cerkiewnych, klubów i kółek – wymagają one specjalnych badań. Trzeba jednak zwrócić uwagę przynajmniej na jedną instytucję, która odegrała ogromną rolę w powstaniu i zachowaniu poczucia kulturalnej jedności i narodowo-kulturalnej świadomości emigracji. Instytucją tą stały się obchody „Dnia Rosyjskiej Kultury”, przypadające na dzień urodzin Puszkina, tj. na 6 czerwca. Jego idea wyszła z Biura Pedagogicznego w Pradze w 1925 roku, a święto miało stać się symbolem duchowej jedności wszystkich emigrantów rosyjskich. Wkrótce na wezwanie Biura odpowiedziały wszystkie pozostałe ośrodki „rosyjskiej zagranicy”. „Dzień Kultury Rosyjskiej” stał się jednym z najbardziej efektywnych sposobów uczestnictwa młodego pokolenia w rosyjskim życiu kulturalnym za granicą. Najbardziej imponują-

<sup>6</sup> *Materiały dla bibliografii russkich naucznych trudow za rubieżom. 1920-1930...* Wyp. 1; Wyp. 2, Czast' I. Belgrad, 1931, 1941. I. Ossorgine-Bakounine. *L'emigration russe en Europe. Catalogue collectif des periodes en la langue russe 1855-1940. Paris (Institut d'etudes slaves), 1976.*

<sup>5</sup> (przypr. tłum.) Galipolijczycy – chodzi tu prawdopodobnie o rosyjskich emigrantów z półwyspu Hersones w europejskiej części Turcji, zwanego po turecku Geliolu.



ce i efektowne obchody owego dnia odbyły się w 1937 roku, kiedy to cała emigracja świętowała 100-letnią rocznicę śmierci Puszkina.

Puszkini stał się dla emigracji symbolem tradycji rosyjskiej kultury, jak również i wyrazicielem narodowej świadomości wszystkich emigrantów – niezależnie od ich politycznych i religijnych poglądów. Stał się symbolem żywej więzi z przeszłością i do pewnego stopnia z teraźniejszością sowieckiej Rosji, w której również – w określonym sensie – zwracano się do historii kultury okresu przedrewolucyjnego.

Wydarzenia w kraju, rozwój sowieckiego systemu, zakrety jego polityki znajdowały się, co jest oczywiste, w centrum zainteresowania emigracji. Reakcja na takie zjawiska jak NEP, kolektywizacja, pięciolatki, głód, powrót do jedynowładczego patriotyzmu, czystki, była bardzo złożona i w wysokim stopniu niejednoznaczna, niezależnie od politycznych przekonań niektórych osób i grup. Trzeba podkreślić, że prasa emigracyjna bezustannie śledziła i żywo reagowała na wszystko, co działo się w ZSRR – i warto przypomnieć to wszystkim zagranicznym historykom, badającym historię ZSRR. Do momentu, gdy Stalin do końca opuścił „żelazną kurtynę”, emigracja w różny sposób utrzymywała kontakty z krajem i na początku lat trzydziestych była w stanie wymieniać informacje z sowieckimi kolegami. Z tego punktu widzenia należy pierwszą falę emigracji rozdzielić na dwa główne okresy: pierwszy do 1931 roku i drugi później; podział ten jest przybliżony i umowny. Wraz z umacnianiem się stalinowskiej dyktatury, upadły nadzieje na bliski koniec bolszewizmu i na możliwość powrotu do kraju. Od tego momentu emigracja postrzegła i rozumiała siebie, jako oddzielny i samostojny etap w historii rosyjskiego społeczeństwa, jako twórczynię swojej własnej kultury. Jednocześnie rozumiała, że historia jej nieodwracalnie dobiegła kresu i zakończy się w bliższej przyszłości: emigracja rosyjska skazana jest na egzystencję za granicą, a nowe pokolenie nolens volens zmuszone będzie do włączenia się w życie kraju, w którym wyrosło i zdobyło wykształcenie i w którym się – niezręcznie – urodziło.

Koniec nadszedł szybciej niż przypuszczano: druga wojna światowa ostatecznie zniszczyła prasę, instytucje i rozproszyła tych, którzy dożyli zwiędnięcia.

## WSCHÓD I ZACHÓD

Puszkini był symbolem petersburskiej kultury imperialnej, lecz tradycje rosyjskiej kultury nie ograniczają się do jego nazwiska, a emigranci uwa-

żali za swój obowiązek tradycje te podtrzymywać i rozwijać. Mowa jest oczywiście o wszystkich przejawach kultury, w której wyrosli przedstawiciele emigracyjnej inteligencji twórczej i w tworzeniu której do momentu wyjazdu z Rosji sami aktywnie uczestniczyli. Tu trzeba przypomnieć, że w rzeczy samej mamy do czynienia z dwoma pokoleniami: starsze uczestniczyło w eksplozji twórczej tzw. „srebrnego wieku”,<sup>7</sup> prądy tego okresu przetrwały w muzyce Rachmaninowa, Greczaninowa, Metnera, w baletach Diagilowa, spektaklach praskiej filii Teatru Artystycznego (Chudożestwiennyj teatr). Jeszcze aktywniej rozwijały się za granicą podwaliny renesansu religii i filozofii, zabronionych i zniszczonych w Rosji. Jak wiadomo Bierdiajew, Szestow, Frank, Łoski prawie połowę swoich utworów stworzyli na wygnaniu. Myśl religijna, najbardziej ostro i głęboko doszła do głosu w pracach S. Bułgakowa, G. Fłorowskiego, G. Fiedotowa, w naukowej pedagogicznej działalności Religijnego Instytutu Św. Siergieja w Paryżu (założonego w 1925 roku).

Młodsze pokolenie emigracji twórczej wyrosło w duchu tendencji, które pojawiły się na gruncie twórczym „srebrnego wieku” a rozwijały się w opozycji do niego, to jest w atmosferze awangardy. I tutaj należy koniecznie podkreślić, że do około 1928 roku awangarda przetrwała nie tylko za granicą, lecz również w Rosji sowieckiej (w okresie NEP-u), a kontakty między grupami awangardy istniały nadal. Awangarda za granicą w muzyce (Strawiński), malarstwie (Sutin, Buriuk, Kandinsky) i w teatrze (Pitojewowie), a przede wszystkim w literaturze (Cwietajewa, Chodasiewicz) nie tylko przetrwała, lecz miała swoich następców, którzy jako twórcy ukształtowali się w całości za granicą (np. tak zwana „paryska szkoła” poezji rosyjskiej).

Twórczości naukowej nie da się podzielić tak dokładnie na dwa okresy. Charakterystyczne jednak, że osiągnięcia rosyjskiej nauki przedrewolucyjnego okresu zostały przeniesione za granicę, gdzie nie tylko znalazły ogólne uznanie, lecz potrafiły wpłynąć na rozwój poszczególnych dyscyplin naukowych w Europie i Ameryce (na przykład strukturalizmu w lingwistyce, formalizmu, socjologicznego traktowania prawa itd.). Trudno mi wypowiadać się na temat nauk matematycznych i przyrodniczych, lecz i tu wkład rosyjskich uczonych emigracyjnych i ich uczniów uważa się za nieodłączną część postępu, na przykład w nauce o oporze materiałów, w aeronautyce, w budownictwie statków, w fizjologii.

<sup>7</sup> (przyp. tłum.) „Srebrny wiek” rosyjskiej literatury i sztuki to okres między rewolucją 1905 r. i 1917 r.

I w końcu ostatnią i najważniejszą kwestią w historii kultury pierwszej emigracji jest sprawa związków i powiązań emigracyjnych twórców z prądami naukowymi, artystycznymi i literackimi w krajach ich osiedlenia. Niełatwo jest odpowiedzieć na to pytanie, bowiem problem ten nie został dotychczas zbadany. Jasne jest, że w dyscyplinach, w których język grupy etnicznej nie odgrywał roli (nauki matematyczne i przyrodnicze, muzyka, malarstwo) powiązania były owocne i dochodziło do nich prawie automatycznie, o ile Rosjanie mieli dostęp do aktywnego działania w ramach zagranicznych instytucji (instytutów naukowo-badawczych, towarzystw organizujących koncerty, wystawy). Sprawa była bardziej skomplikowana, kiedy nie było „wspólnego języka”. I tutaj natrafiamy znów na dwa pokolenia: starsze, z wyjątkiem znanych na całym świecie pisarzy, takich jak na przykład Bunin czy Miereskowski, mogło tworzyć dla rodaków na obczyźnie. Z trudem i bez ochoty reagowało ono na nowe prądy i chwytły literackie, z którymi spotykało się za granicą. Mało prawdopodobne jest na przykład, aby starsi przedstawiciele „srebrnego wieku” zainteresowali się współczesnymi zachodnimi prądami artystycznymi i literackimi (Proust, ekspresjonizm, surrealizm). Za to młodsze pokolenie, a przede wszystkim ci, którzy nawiązywali do awangardy, niejedno przejęli od swoich zachodnich kolegów, a ze swej strony wnieśli wkład do zachodniego modernizmu: tu znów należy wspomnieć „szkołę paryską”, Strawieńskiego, rosyjskich reżyserów teatralnych i filmowych. Innymi słowy,

modernizm, jako międzynarodowe zjawisko przyjęł do swoich szeregów rosyjskich emigrantów, a oni zaś przynieśli ze sobą swoje tradycje i osiągnięcia swojej awangardy. W owym okresie w Związku Sowieckim rozpoczynało się wszechwładne panowanie socrealizmu. Rosyjscy emigranci-mieszczanie, będącymi szerokimi odbiorcami kultury w masie – podobnie jak gdzieś indziej – woleli dzieła starszego pokolenia, znane im od dawna. Tak więc rosyjscy moderniści za granicą, niezależnie od kraju, w którym przebywali, byli cenieni i popierani jedynie przez mniejszość. Jasne jest, że twórczość pierwszej emigracji jest częścią ogólnej kultury rosyjskiej i jej historii. Interesujące byłoby dowiedzieć się, co z tej kulturalnej spuścizny znajdzie drogę do Rosji. Niektóre oznaki ruchu w odwrotnym kierunku widać w zwiększonym zainteresowaniu literaturą emigracyjną, sztuką i nauką w Rosji sowieckiej i wśród trzeciej fali uchodźców.

W artykule niniejszym zająłem się jedynie niektórymi aspektami życia kulturalnego pierwszej emigracji rosyjskiej. Według wzorca Wielkiej Polskiej Emigracji XIX wieku można o niej mówić jako o Wielkiej Rosyjskiej Zagranicy. Zasługuje ona na dokładne zbadanie i szerokie zapoznanie się z jej życiem, losem i twórczością.

(Przedruk za: *Obozrientje*. Wrzesień 1985, nr 16)

Tłum. KED



Księgarnia Galeria  
Richard Wagner Str. 39  
Berlin 10 • Tel. 3411040

#### NOWOŚCI:

##### PULS PUBLICATIONS

Bienkowska (Ewa), *Dane odebrane*,

Orwell (George), *Eseje*,

Wierzbicki (Piotr), *Lokaj i inne felietony*,

Wierzbicki (Piotr), *Myśli staroświeckiego Polaka*,

DM 19,-

DM 27,-

DM 18,-

DM 18,-

##### POLONIA BOOK FUND Ltd.

Heller (Michał), Niekricz (Aleksander), *Utopia władzy*, str. 304,

Jatta wczoraj i dziś. Wybór publicystyki 1944-1985, str. 232,

Karpiński (Jakub), *Polska, komunizm, opozycja*, str. 352,

Tyrmand (Leopold), *Dziennik*, str. 378,

DM 27,-

DM 24,-

DM 36,-

DM 34,-

# Wpadka

Nie. Najpierw skończę artykuł, żeby to mieć już z głowy. Potem dopiero zrobię sobie kąpiel z pianką i będę się wylegiwał w wannie, popijając coca-colę i słuchając muzyki, a wieczorem pójdę do Żacusia na balangę.

Cudna sobota. Marysia z dziećmi w teściów, telefon wyłączony i prawie cała robota odwalona. Tylko ten artykuł. Siadam do maszyny, wracam nową kartkę. Wałek się zacina, trzeba będzie rozebrać i zobaczyć, ale to innym razem. Odsuwam książki, wyciągam ze skrytki to, co zrobiłem wczoraj. Ostatnie zdanie urywa się w połowie: „Jest jasne, że reżym Jaruzelskiego nie może...” O co mi, cholera chodziło? Że niby czego nie mogą... Zaraz...

Dzwonek do drzwi. Długi, natarczywy. Niko się nie spodziewam.

Zapisane kartki znów lądują w skrytce. Poprawiam książki. Jeszcze rzut oka na pokój — gdzie ja położyłem ten list — jest pod radiem — gdzie schować — chowam pod radio — dzwonek dzwoni — dlaczego nie zamontowałem sobie widżera — jak będą chcieli zrobić kocioł, to będą mieli pecha — dlaczego nie przygotowałem sobie rzeczy na odsiadkę — zawiadomić Marysię.

Otwieram drzwi. W progu stoi Paweł, spocorny, zdyszany.

— Jolkę wzięli dziś rano.

Ulga. Troska o Jolkę. I dopiero potem: „No i sobotę diabli wzięli!”

— Wzięli ją z domu dziś rano. Nawet bez szmonu, przyszli na pewniaka. Jej matka zawiadomiła Antka, a on mnie. Nie, jeszcze nikt inny nie wie.

Siada w fotelu. Wyciągam z lodówki colę. Paweł pije łapczywie.

— Zaraz — mówię. — Zaraz, spokojnie. Antek oprócz ciebie nikogo nie zna, więc wiemy na razie tylko my dwaj. Trzeba się dowiedzieć, czy wzięli tylko ją, czy to jakaś szersza akcja. Podzwonimy.

Włączam telefon, dzwonię do Janka. Nikt nie odpowiada, ale o tej porze Janek powinien być w pracy. U Ewy zajęte. Jeszcze Jarek. Długo nikt nie odbiera. Wreszcie w słuchawce głos:

— Słucham.

— Czy mogę prosić Jarka?

— A kto mówi?

Waham się chwilę, ale jeszcze próbuję:

— Jestem kolegą Jarka.

— Jego w tej chwili nie ma w domu. Co mam mu przekazać?

Odkładam słuchawkę. Jarek mieszka sam.

Paweł jest wściekły:

— Trzeba było z budki dzwonić!

— Trzeba było, ale w okolicy wszystkich zespane. Nie mamy czasu szukać. Zaraz, trzeba się zastanowić... Jolka i Jarek... Archiwum!

Paweł chwilę się namyśla:

— No tak, logiczne. Do ciebie ani do mnie nie przyszli, Janek pewnie w pracy, a w każdym razie nie ma kotła, Ewę zaraz znów sprawdzimy. Jeżeli tylko Jolka i Jarek, to nie redakcja, nie kolportaż, nie druk, tylko archiwum. Wywozimy?

Koszmar. Znalezienie lokalu zajęło nam prawie pół roku. Wreszcie starsza pani, emerytka, znajoma Jarka, udostępniła nam piwnicę. Sucha, przestronna, w małym domku, więc bez ciecia. Marzenie. Udało się nawet katalog zrobić.

Chwilę jeszcze się zastanawiam. Zadzwońmy najpierw do Ewy. Jest w domu, robi porządek.

— Zaraz do ciebie wpadnę — mówię i odkładam słuchawkę.

Teraz już wszystko jest jasne.

— Paweł, jedź do Ewy. Powiedz jej, co się dzieje. Niech jedzie zawiadomić Janka. Ty tymczasem skombinuj kogoś z samochodem, nie wiem, zadzwoń do Mirka, do Andrzeja, może ojciec Bożeny się zgodzi, i niech natychmiast jedzie do archiwum. Ty już się tam nie pokazuj. Ja mam zapasowy klucz, jadę tam od razu i zaczynam pakować. Wywożę to jeszcze nie wiem gdzie i wieczorem, o dziewiątej, spotykamy się w Starym Dworcu. Wszystko jasne?

— Dlaczego ty, a nie ja? — pyta Paweł.

— Dlatego, idioto, że to ty, a nie ja masz we środe na Stegnach spotkanie z Szeferem. Zapomniałeś? No, spierdalaj — prawie wyrzucam go za drzwi. Jeszcze tylko telefon do teściów.

— Dzień dobry, mamusiu. Nie, nie przyjdę na obiad, mam jeszcze dużo pracy. Tak, muszę oddać wyniki badań w poniedziałek. Nie, naprawdę nie mogę. Tak, cały dzień będę pracować. Nie, no naprawdę bardzo mi przykro. Przepraszam. Czy mógłbym z Marysią?... Cześć, jak tam? Nie, w porządku, po prostu jestem zmęczony. Nic, tylko dzwonię żeby ci powiedzieć że przyszedł list od Olgi z Kielc. Chorowała i dlatego nie pisała tak długo. Pozdrawia cię. No, na razie, muszę pracować. Cześć.

Takie żeśmy sobie wymyśliли kiedyś hasło. Idiotyczne, jak zawsze. No, w drogę. Jeszcze zgram list i niedokończony artykuł, palę w ubikacji. Wyciągam z kuchennej szuflady klucz do archiwum. Już.

Przed domem czysto, ale na postoju za to tłok. Autobusem minimum godzina. Czekam. Ja-

kieś starsze panie, dziewczyna w ciąży, gruby tysoń z teczką. Nikt mnie nie przepuści. Kwadrans, pół godziny. Jest taryfa. Taksjarsz z gatunku dowcipnych:

— Coś pan taki markotny, jakby panu na głowę nasrali?

— Bo nasrali — odpowiadam. Taksjarsz się obraża, reszta drogi mija w milczeniu. Jolka, Jarek. Ona to przynajmniej wie za co, knuje od samego początku, już prawie dziesięć lat, ale on to smarkacz. Jeszcze nawet zatrzymany nie był. Jak zacznie sypać, polecimy wszyscy. Nie, nie zacznie, to dzielny facet. A jak zacznie? Matka Jarka ma osiemdziesiąt lat i jest prawie sparaliżowana. Dobra, trzeba myśleć o archiwum.

Wysiadam ulicę dalej, sprawdzam. Cisza, spokój, żadnych samochodów ani podejrzanych przechodniów. Krążę przez moment i wreszcie otwieram furtkę.

Starsza pani jest na spacerze. Schodzę do piwnicy, otwieram szafy. Na półkach, elegancko posegregowane, pisma. Relacje. Odrzucone artykuły. Listy. Książki, broszury, znaczki, koperty, pocztówki, plakaty, ulotki, zdjęcia. Trzy i pół lata historii. Kartony leżą złożone w kącie. Zaczynam pakować.

Kartonów jest oczywiście za mało. Lecę na górę, starsza pani już wróciła. Wystuchuje moich wyjaśnień spokojnie, tylko dtonie zaczynają jej drzeć.

— A może by pan to wszystko jednak tutaj zostawił? Pani Jolanta i Jareczek na pewno nic nie powie. Przecież to tacy dobrzy ludzie.

— Ale jak policja znała ich adresy, to może znać też i pani. Nie możemy ryzykować bezpieczeństwa ani pani, ani całego archiwum. Będą mi potrzebne jeszcze jakieś pudła, papier pakowy, sznurek.

Na szczęście starsza pani znajduje dwa duże kartony.

— To po paczkach, jakie dostałam z kościoła. Ale... czy to znaczy, że oni mogą tu przyjść w każdej chwili? Tak? O Boże, Boże, niech pan się pośpieszy.

Kończy pakowanie. Samochód już dawno powinien być. Wynoszę pudła do sionki — jak przyjdą, to i tak znajdą, a tak będzie szybciej. Ale lepiej by było, jakby nie zastali starszej pani. Z trudem udaje mi się ją namówić do wyjścia.

— Niech pani pójdzie do kościoła pomodlić się za nas — proponuję wreszcie w przypływie natchnienia.

To ją przekonuje. Ubiera się, wychodzi. Na odchodnym całuje mnie w czoło. Łzy w oczach. Czekać. Już szósta. Siódma. Warkot silnika, trzaskają drzwiczki. Wyglądam przez okno: to Paweł. Przyjechał taksówką багаżową. Jasna cholera!

— Nikogo nie zastałem — tłumaczy się.

— Wszyscy wyjechali na weekend za miasto. To co miałem robić?

— To ładuj sam - decyduję. Ciebie taksjarsz już widział, trudno. Podaj tylko adres i hasło na środę, w razie czego.

— Cholera, nie pamiętam. Mam zapisany w domu — szyfrem, szyfrem — uspokaja mnie. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. Tylko gdzie mam to zawieźć?

— Do garażu na Muranowie, tam gdzie był skład wydruków, pamiętasz?

— Pamiętać pamiętam — krzywi się — ale przecież tam ten adres już nie działa, bo gospodarzowi się nasz Janek nie spodobał, pamiętasz? A poza tym, co mam robić, jak go nie będzie?

— Jak go nie będzie, to zwalasz w opuszczonej komórce obok. A jakby był i robił afery, to ja tam zaraz dojadę i będę negocjował.

Paweł zaczyna ganiać z paczkami. Taksjarsz przygląda się, w milczeniu pali papierosa. Jak nic zapamiętał jego twarz. Odjeżdżają. Wychodzę. Wokół nadal czysto.

Po drodze na postój wstępuję do kościoła. Starsza pani jest pogrążona w modlitwie. Żegnaj się z nią szeptem i oddaję jej klucz. Cud — na postoju stoi wolna taryfa. Na Muranowie jestem przed Pawłem.

Gospodarz się krzywi. Tłumaczy, że wyjątkowa sytuacja, że tylko na kilka dni, że Janek o niczym nie wie. Facet grymasi, po czym nagle mówi:

— Dwadzieścia kafla.

Baranieję. Płaćmiłmy dotąd dziesięć miesięcznie, a i tak facet udawał, że żadnych pieniędzy nie chce i krygował się przy każdej wypłacie.

— No tak, normalnie. Wynajmuję panu garaż, to przecież nie za frajer. A co pan tam robi, czy samochód parkuje czy bimber pędzi to już nie moja sprawa, nie?

Dzwonek do drzwi. Paweł. Mówię mu jaka sytuacja. Sprawdzamy w portfelach. Do spółki mamy niecałe pięć. Daje gospodarzowi cztery kafla.

— To zaliczka — mówię. — Reszta jutro. Tylko jeśli coś się stanie z tymi paczkami, albo z którymś z nas — to...

Nie robi to na nim wrażenia:

— Każdy musi żyć, nie?

Paweł rozładowuje taksówkę, płaci. Znikamy.

Do Starego Dworku jedziemy tramwajem. Są już wszyscy - i Jarek też. Brat z Krakowa przyjechał do niego w odwiedziny i to on odebrał telefon. Jolkę — okazuje się — zatrzymali w związku z jakąś jej starą sprawą sprzed dwóch lat. Adwokat twierdzi, że za kilka dni ją puszcza. Idioci, panikarze. Jutro archiwum wraca na miejsce.

Na balangę jednak nie poszedłem. ■

Wiktor Woroszyński:

## „Odpowiadam sobą”...

— Pytanie o zależności i uwikłania, które stają się udziałem twórcy w — nazwijmy to — szczególnym miejscu na ziemi, jakim jest Polska, chcielibyśmy zacząć od cytatu z Zagajewskiego. Pisze on w swoim „Liście z Danii”: *W dodatku Pańscy przyjaciele, którzy tak dobrze poznali Pana talenty [...] domagają się od Pana akcji, walki, przynajmniej zaś chcą, żeby napisał Pan ostrą broszurę polityczną, w której potępiłby Pan zdecydowanie obecne stosunki i naszkicował plan poprawy sytuacji, program dalszego działania. Słowem — jak godzi Pan swe publiczne istnienie ze swą tożsamością twórcy?*

— Ci przyjaciele, którzy „domagają się”, że bym uczestniczył w życiu zbiorowym, istniał publicznie nie tylko uprawiając literaturę, ale zabierając głos w trybie nieliterackim, wykonując pewne gesty widoczne przez wszystkich, wypowiadając opinie o tym, co się dzieje w naszym „szczególnym miejscu na ziemi” — ci przyjaciele bardziej niż na zewnątrz mnie są we mnie. To są części mojego ja, mojej tożsamości ludzkiej — i pisarskiej także. Nie absolutyzuję swojej „misji twórczej”, ona nie jest istotą życia; istotą życia jest po prostu życie; coś do mnie dociera, odpowiadam na to sobą, czasem sobą-autorem wierszy, a czasem sobą-przechodniem wołającym „ratunku!”, sobą samotnym i sobą wmieszonym w tłum; i ci wewnętrzni reprezentanci różnych potrzeb i możliwości mojego ja, twórczych, obywatelskich, te dwa określenia nie wyczerpują zresztą różnic w zachowaniach pisarza, otóż ci „przyjaciele”, te moje różne sobowroty w gruncie rzeczy są przeciw z jednej materii psychicznej, biograficznej, tylko rozmaicie potraktowanej, oczywiście, istnieje między nimi, no nie powiem skłócenie, ale napięcie, niekiedy nader bolesne, bez tego napięcia jednak ani żyć, ani pisać chyba by się nie dało.

Wracając do zależności i uwikłań, o które Państwo pytają, przed wielu laty napisałem wiersz pt. *Niewola*, był chyba w tomiku *Niezgoda na ukton* (Czytelnik 1964), którego nie mam tutaj, więc przytaczam z pamięci, pisałem w tym wier-



szu, że człowiek jest niewolnikiem wszystkiego, każdego swojego gestu i braku gestu, własnej twarzy, o ile ośmielił się mieć twarz, związków, w które wszedł z innymi, przyjaźni, miłości, niechęci, obojętności. Otóż wszystko ma swoje konsekwencje — każdy napisany wiersz w jakiś sposób zmienia moje życie, jestem od niego pozytywnie lub negatywnie uzależniony, uwikłany w sytuacji stworzone przez to, że go napisałem; dotyczy to wszakże nie tylko wierszy, lecz i innego rodzaju manifestacji życiowych, a więc żyjąc komplikuję swoje życie i bezwiednie wpływam na dalsze jego fragmenty, realizuję pewne determinacje i stwarzam nowe... Nie będę ciągnął tych ogólnych roztrząsań, lepiej opowiem Państwu, jak nieoczekiwanie określił moje publiczne i prywatne istnienie krótki, może na pół stronicy, nieliteracki tekst, który pewnego dnia musiałem napisać, chociaż jeszcze poprzedniego wieczora nie wiedziałem, że tak będzie. Po strasznej śmierci Grzesia Przemyska, chłopca, którego znałem, syna mojej przyjaciółki-poetki, napisałem list do Rakowskiego, którego też trochę znałem z czasów naszej młodości, a w tym momencie wicepremiera rządu PRL, pytałem w liście, co zamierza uczynić on sam i jego towarzysze, żeby wykręć i ukarać zabójców, i żeby położyć kres aktom okrucieństwa wobec młodzieży. No i jakoś tak się stało, że odpisy mojego

listu zaczęły krążyć pomiędzy ludźmi, przepisywane odręcznie, potem znalazły się w prasie podziemnej, wreszcie za granicą i w radiu. I odtąd na wszystkich dostojnie moich spotkaniach autor-skich, tych z bardzo liczną publicznością, w kościołach całego kraju, i tych kameralnych, w mieszkaniach, nieuchronnie padało pytanie, jaką odpowiedź otrzymałem na list do Rakowskiego. Wiele spośród moich słuchaczy nie znało wierszy i książek, jakie napisałem, ale znało ten list, bo to był w pewnym sensie ich list, wystąpiłem w ich imieniu, wyraziłem ich ból i niepokój. Za ten list obdarzyli mnie i moje wierszy jakimś zaufaniem i sympatią. Jest to, być może, sytuacja nieczysta, jeśli chodzi o odbiór literatury, ale nie martwi mnie to, bo wcale nie mam pewności, że najważniejszy jest „czysty”, ściśle estetyczny odbiór literatury. Jeżeli w ogóle taki jest możliwy. Nie muszę w oczach tych, którzy chcą ze mną obcować, być przede wszystkim poetą, mogę być najpierw tym, który głośno powiedział za nich to, co trzeba było powiedzieć, a poetą dopiero później.

— Skoro przy tym jesteście, jaką odpowiedź otrzymał Pan na list do Rakowskiego?

— Bezpośrednio od niego i współzrządzających z nim osób nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Pośrednio — pierwszą odpowiedzią był grymas w felietonie *Trybuny Ludu*, po czym nastąpiły przesłuchania w prokuraturze i MSW; pani prokurator Jackowska interesowała się mianowicie, jakie to złowrogie intencje powodowały mną przy pisaniu listu do wicepremiera i komu pokazywałem jego tekst. Z kolei powożano mnie na świadka w procesie, który miał wiadome osoby uwolnić od winy. Tam pani prokurator Bardonowa pytała, czy przeprowadziłem własne śledztwo w tej sprawie, tudzież, czy potrafił wymienić, z dokładną datą i nazwiskiem poszkodowanego, inny przypadek policyjnej brutalności wobec młodzieży. Potrafiłem. Podobny przebieg miało przesłuchanie Jana Józefa Szczepańskiego, — który również po śmierci Przemyska napisał był list do kogoś z rządu. Tegoż wieczoru obu nas pokazano w telewizji: poruszaliśmy wargami, a spiker komentował, że ewidentnie nie mając pojęcia o rzeczywistym przebiegu wydarzeń, na zamówienie obcych ośrodków szkalowaliśmy itp. itd. Moje perypetie na tym się nie skończyły, ale dajmy już temu spokój. Chciałem jedynie zilustrować, jak nieoczekiwane dalsze ciągi może mieć każdy nasz spontaniczny odruch; gdybym go powściągnął, nie naraziłbym się na to i owo; ale bylibym też uboższy o pewne doświadczenie; może, korzystając z większego spokoju, coś bylibym w tym okresie napisał; coś dobrego albo takiego sobie; a może właśnie nic bym nie napisał, na długo sparaliżowany trwożliwym powściągnięciem odruchu, który był konieczny... Nic

nie wiadomo, ale sądzę, że poza wszelkimi innymi obligacjami, właśnie wierność swojemu powołaniu skłania do niewyrzekania się żadnej manifestacji, do której pcha nas wspomniany na początku „przyjaciel”, choćby komplikowały one życie, burzyły spokój i pozornie godziły w twórczość.

— Czy według Pana poezja winna być świadectwem czasu, świadectwem twórczego „ja”, czy też w ogóle nie powinna spełniać jakichkolwiek tego typu funkcji? I — czy spełnia?

— Chcemy, czy nie chcemy, poezja jest świadectwem, choć nierzadko na przekór temu, o czym autor chciał świadczyć. Bywa, że twórcy prześcigają się w wychwalaniu swojej epoki, w rzeczywistości zaś obnażają jej małość, przytłoczenie, mizериę ducha. Bywa, że poeta chce mówić tylko o sobie, zwierzyć się ze swojego zmęczenia czy goryczy — dostrzegamy zaś w tym przenikliwy obraz miejsca i czasu. Bywa, że wiersze nie świadczą o niczym — i w ten sposób też świadczą. Ale bywa również, że poeta świadomie chce dać świadectwo swoim przemysleniom i wizjom świata — i potrafi wykonać ten zamiar. Nie ma świadectwa uniwersalnego, jedynie godnego wiary. O tym samym czasie świadczą, powiedzmy, Biało-szewski, Herbert, Barańczak, Dąbrowski, Bryll — są to różne świadectwa, w każdym odczytamy przede wszystkim „ja” autora, ale ponadto inny porządek rzeczywistości, inny język czasu, który władza wieloma językami. Nie znaczy to, że wszystkie świadectwa muszą sobie cenić jednakowo; w przedstawionym przez Brylla „szczurzeniu” ro-daków w okresie Gierka jest z pewnością coś prawdziwego, ale bliższa mi jest prawda „walki z potworem” Herberta.

— Czy zgadza się Pan ze zdaniem, które wy-głosił kiedyś Ryszard Krynicki, iż po 13 grudnia nie wolno pisać tak, „jak przedtem”?

— Po 13 grudnia po prostu nie można pisać tak jak przedtem. Nie daje się. Ja przynajmniej nie mogę. Ale dotyczy to nie tylko tej daty — dotyczy w ogóle pewnych wstrząsów w życiu społeczeń-stwa i w życiu kogoś, kto pisze wiersze. Państwo znają więc tomik *Lustro. Dziennik internowania. Tutaj* (wydany przez „Aneks”, Londyn 1984). Ten potrójny tytuł też odzwierciedla historyczno-osobiste czury. Poemat *Lustro* pisałem w latach 1980-1981, w niejakim odosobnieniu i zatopieniu w sobie, wracając w strony dzieciństwa i wczesnej młodości, zarazem borykając się z obcym światem dokoła siebie, ponieważ — to istotne — większą część *Lustra* napisałem poza krajem, i z tej perspektywy spoglądając na kraj, w którym wrzało, i korzystając przy tym z całego systemu luster, realnych, „technicznych” (jak, dajmy na to, telewizor, przekazujący obraz marszu głodowego w Łodzi oraz zdjęcia dokumentalne z II wojny świato-

wej) i urojonych, pamięciowych, psychicznych. Powstała struktura dosyć skomplikowana, pełna symboli, niedomówień, skojarzeń... Kiedy kilka tygodni po ukończeniu poematu i moim powrocie do kraju nastąpił 13 grudnia i znalazłem się w Białoleścu, zaczęły mi chodzić po głowie strzępy wierszy o materii zupełnie innej niż *Lustro* – prostsze, bardziej lakoniczne, bliższe zapisowi dokumentalnemu, można by rzec aczelnym, choć nie pozbawione ironii. Myślę, że Krynicki zaakceptowałby tę zmianę poetyki, ale nie wynikała ona ze świadomej decyzji, z poczucia, że „nie wolno” pisać jak przedtem, tylko z szoku, nagłej zmiany sytuacji, otoczenia, z naporu wrażeń, doświadczeń, przeżyć, domagających się takiego właśnie zapisu. Liczy się i to, że w Białoleścu nie miałem papieru i długopisu, wiersze z *Dziennika internowania* – I układałem i szlifowałem w pamięci. Potem, w Jaworzu, miałem już co trzeba, więc spisałem to, co przechowało się w głowie, i kontynuowałem cykl w tym samym mniej więcej kluczu. A w Darłówku, gdzie powstał *Dziennik internowania* – II, pierwszy szok przeszedł i wiersze są trochę inne, bardziej rozbudowane, a w cyklu *Tutaj*, po zwolnieniu z obozu, znowu inne, nie dę się teraz zastanawiać, na czym ta inność polega, powiem tylko, że zależało mi na zderzeniu w jednej książce tych swoich kolejnych wcieleni, z których żadne nie jest „jak przedtem” – bo z nich właśnie wynika mimo wszystko moja ciągłość w zmienności, moja jedność, jak ją odczuwam. Zawiły poemat sprzed grudnia staje się lustrem, w którym przeglądają się prostsze wiersze po grudniu, i odwrotnie.

– Pisał Pan:

*Tysiąc przypadków składało się w los  
Wybór był ślepy Wybór był prawdziwy*

*Mordercę swego też spotkałeś Szedt  
pod rękę z twoim zbawcą śpiewali pijani  
czy:*

*Żadna rzecz nie jest tożsama z sobą  
Wszystko jest zarazem swoim*

*przeciwieństwem*

Stąd pytanie – czy t e r a z jest prościej, bez niejednoznaczności? Czy czuje się Pan tożsamy z tymi, którzy „układają wargi w modlitewny las szum”? I czy sprawiły to pośrednio „palce kaprała Jana Maciejewskiego”?

– Cytują państwo poemat *Jesteś* ze stycznia 1977, następnie *Lustro* oraz wiersze *Zmiana klimatu* i 18 października 1982 (to data mojego wyjścia z obozu). Z tymi, którzy *szytwe wargi układają w modlitewny las szum*, czuję się nie tyle

tożsamy, co solidarny, jestem wśród nich, z nimi, czy to nie wystarczy? Może niektórzy z nich słuchając utożsamiają się na moment z tym czy innym moim wierszem, choćby ze *Zmianą klimatu* właśnie. Albo z końcowym fragmentem *Jesteś*:

*Jesteś A więc jesteś chwilę  
Szczęściarzu Zdążyłeś kochać śmiać się  
cierpieć  
odbić się w rzekach w oczach Zdążyłeś  
zelenić się i rdzawieć Nie mów  
chwilu zatrzymaj się Już czekają  
te korytarze kroplówki Ach jeszcze tylko  
zdążyć złapać ten tyk  
godności*

Nota bene, ten wcześniejszy fragment z *Jesteś*, który Państwo przytoczyli, nie tyle mówi o niejednoznaczności istnienia, co o jego nieprzezniknioności, o sensach, których nie rozumiemy, podejmując pewne wybory, a które mogą ujawnić się znacznie później, o tym, że choć *wybór był ślepy*, to jednak *wybór był prawdziwy*... Ale wróćmy do kwestii tożsamości: jak mogę być tożsamy z innymi, choćbym najbardziej był po ich stronie, dzielił z nimi – jak w *Zmianie klimatu* – *braterskie skupienie i nadzieję topiącą lody i śniegi*, skoro – niech mi wolno będzie przytoczyć jeszcze kilka wierszy z tego fragmentu *Lustra*, który przyciągnął uwagę Państwa –

*jestem ucieczką i pogonią  
ciężarem i zgarbionymi plecami  
kamieniem i trawą  
mam w sobie czułość i pogardę  
i obie w każdej chwili obracają się w swoje  
przeciwieństwo  
dźwigam w sobie pragnienie i odtrącenie  
jasnowidzenie i ślepotę –*

jak tedy mogę być tożsamy z innymi, skoro i mnie, żywego, dotyczy zdanie *żadna rzecz nie jest tożsama z sobą*?

Współistniamy w nas różne obszary życia – i my w nich istniejemy. Jest obszar jednoznaczności (choć i ten nie dla wszystkich, ale, okreśmy to niezbyt precyzyjnie, „dla nas”) – należą do niego pojęcia o niezawisłym bycie narodowym, sprawiedliwości społecznej, prawach człowieka, obowiązku obrony prześladowanych, o przekazaniu boskim „nie zabijaj” i wszystkim, co z niego wynika. I jest obszar niejednoznaczności – indywidualnych porywów, niespełnień, zwątpień, zmagani z własnym przemianiem, bólem, rozpaczą, obszar powszednich kompromisów, ucieczek, zawrotów głowy na egzystencjalnej karuzeli. Pisarz obcuje z tą niejednoznacznością na co dzień – może bar-

dziej intensywnie od innych ludzi – i nie wolno mu jej przemilczeć, zakłamać, utopić we wzniosłych słowach.

Co się tyczy tłustych, zwinnych palców kaprała J. M., to ich dotyk – jak oznajmia wiersz – *na zawsze wypalił na mnie swój znak*. Ale na tym władza kaprała się kończy – nie może on mnie wyzuc z mojej, ano tak, tożsamości, której

cechą jest między innymi poczucie niezupełnej tożsamości i niezupełnej jednoznaczności istnienia.

Rozmawiali:

Ewa Szczerkowska i Grzegorz Ziętkiewicz

(tekst autoryzowany)

**Jesteś więc jest w tobie  
ten sens którego nie znasz. Ale to twój sens**

**Coś tobą słucha i coś tobą mówi  
coś tobą śpiewa pędzi i przystaje**

**Coś potyka się tobą i pada  
Coś buduje wieżę**

**To on to ono To z ciebie ty z tego  
Jak śmiertelna choroba Jak eliksir życia**

**I nie znasz tego choć czasem przeczuwasz  
lub coś przeczuwa tobą**

**Coś tobą woła wolności Coś ciebie  
jak drzazgę smolną wbija w nocny gąszcz**

**Wybierasz Ale coś tobą wybiera**

**Piszesz Coś tobą pisze Także to  
te właśnie słowa**

**Coś w tobie Ty w czymś**

*Wiktor Woroszyński, z poematu „Jesteś”*



# RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Ewa Szczerkowska

## O wierszach Wiktora Woroszyńskiego

To, co szczególnie ciekawia w lekturze książek poetyckich, to ich wewnętrzny rytm, dająca się odczytać zamierzona konstrukcja, swoista nadbudowa znaczeń wykreowana przez organizatora całości tomu. Owe dodatkowe znaczenia stają się niekiedy świadectwem dróg, jakie przemierza liryczne „ja” pojedynczych utworów, świadectwem zakrętów poetyckiej i pozapoetyckiej świadomości.

Wydany w 1984 roku nakładem londyńskiego *Aneksu* najnowszy tom poezji\* Wiktora Woroszyńskiego zamyka się w trzech odrębnych, autonomicznych częściach. Są to – poemat *Lustro*, dwuczęściowy *Dziennik internowania* oraz zbiór *Tutaj*. Tytuły wszystkich trzech części przeniesione zostały automatycznie na tytuł całości. Fakt, iż poszczególne fragmenty funkcjonowały już w poetyckim odbiorze autonomicznie potwierdza nota wydawcy o wcześniejszym opublikowaniu dwóch z nich – *Lustra* i *Dziennika internowania* nakładem niezależnego wydawnictwa krajowego *Oficina Literacka*.

W wydaniu londyńskim umieszczono dodatkowo na początku tomu nie wchodzący w skład żadnego z fragmentów wiersz zatytułowany *Pewnej zimy w pewnym mieście robotnicy ostrzegają przechodniów żeby nie przyłyczali się do nich*. I jak okazuje się, tekst ów spełnia w całości tomu

rolę znaczącą, zmusza do postawienia interpretacyjnych akcentów w wyłaniającej się ewolucji bohatera lirycznego. W owym spinającym niejako całość tomu wierszu bohater liryczny staje wśród demonstrujących czy buntujących się robotników, ale z całą świadomością poczucia odrębności owego tłumu od reszty przechodniów. Tłumu cierpiącego i naznaczonego szczególną wspólnotą i przecież w jakiś sposób obcego.

*Nie przyłyczajcie się do nas  
Póki was boli ale nie tak boli  
Póki was mierzi ale nie tak mierzi  
Póki was deptają ale nie tak deptają  
Póki was gnoją ale nie tak gnoją  
Póki wam starczy piwa i pokory  
Nie przyłyczajcie się do nas  
Nie przyłyczajcie się do nas*

Nie można zapomnieć tu o datach, którymi opatrzone tekst, datach znaczących w rozwoju polskiej świadomości zbiorowej, 1970-1976.

Poemat *Lustro* powstały w latach 1980-81 jest wyrazem nieskrępowanej swobody twórczej poety, wyzwolonego z pęt paraliżującej cenzury, a jednocześnie nie poddającego się zbiorowym na-



\* Wiktor Woroszyński, *Lustro. Dziennik internowania. Tutaj*. „Aneks”, Londyn 1984

kazom, poetyckim powinnościom czy porażeniu atmosferą świata zewnętrznego. Jest to głębokie zapatrzenie się w siebie, zaduma nad przemijalnością ludzkiego bytu, przewrotnością pamięci, poszukiwaniem człowieczej tożsamości.

Świat zewnętrzny nie jest tu nigdy bezpośrednim przedmiotem sprawczym obszaru poematu. „Ja” liryczne otoczone zostało zimną samotnością własnych wizji i snów; poszukuje sposobów odnalezienia znaczącego miejsca, momentu dla nowego objęcia świata, stworzenia nowej formuły mówienia. Stąd powtarzające się sformułowania „żeby...” i „trzeba...”. Bohater poematu świadomy swej jednostkowej odrębności, swej – jak określa – *jednoznaczności istnienia w różnych czasach różnych ciałach różnych cierpieniach*, zatopiony w otaczających go antynomiach i względnościach mówi:

*A ja który jestem ucieczką i pogonią  
ciężarem i zgarbionymi plecami  
kamieniem i trawą  
mam w sobie czułość i pogardę  
i obie w każdej chwili obracają się w swoje przeciwieństwo  
dźwigam w sobie pragnienie i odrzucenie  
jasnowidzenie i ślepotę  
jestem tutaj ale jestem tam  
nie przeglądam się w lustrze  
ale ono ironicznie przegląda się we mnie  
niekształcącym czysty obraz jego powierzchni*

Dotkliwość pamięci i dotkliwość zapominania; fakt, iż – jak czytamy – *wszystko jest zarazem swoim przeciwieństwem* ukształtowały świadomość bohatera poematu, wyznaczają jego poszarpane tropy, by w końcu odnaleźć pogodzenie się z dysharmoniami istnienia, czy raczej odnalezienie w nich harmonię. A także nadzieję na nowy sens słów.

*To ja kiedy odtaję przemówię  
szmerem zapomnianych języków tumultem bitewnym  
hieroglifem głodu i pożądania  
chorałem*

*I odbije się we mnie z wysokości  
pulsująca odpowiedź gwiazd*

O ile poemat *Lustro* odczytywać można w nieobecności jakichkolwiek kontekstów zewnętrznych, to dwuczęściowy *Dziennik internowania* nadbudowuje wokół siebie niejako automatycznie całe ogromne pole skojarzeń i odniesień do bardzo konkretnych wydarzeń. Tu właśnie świat zewnętrzny dzieje się, wchłania z całą bezwzględnością podmiot liryczny krótkich, często kilkuwerso-

wych zaledwie wierszy. Namacalna więzienna rzeczywistość wyznacza bardzo specyficzną rolę wewnętrznemu „ja” – rolę obserwatora, a zarazem uczestnika, którego możliwości działania ograniczają się jedynie do obserwacji. I to obserwacji selektywnej, bo przecież i wiersz zyskuje piętno szczególnej materialności, może stać się znaczącym zbiorem informacji, które nie powinny dostać się w niepowołane ręce, może stać się rodzajem donosu. Stąd refleksja *Co wolno wierszowi*.

*Wierszu bądź ostrożny  
nie wszystko ci wolno*

*Możesz  
skręcać się z bólu  
zgrzytać zębami z upokorzenia  
pamiętać zło*

*Nie wolno ci  
odnotować dobroci  
życzliwości  
pomocy*

*Dobroć zostanie napiętnowana  
życzliwość ukarana  
Ten który pomógł  
zdradzoną  
zginie bez pomocy*

Autentyczny, namacalny oraz psychiczny mur, jakim otoczono poetę i jego wiersze wyostrza widzenie i doskonali precyzję zapisu. Oto na przykład wiersz *Spacer więźniów*, gdzie uporczywy marsz w kółko tego „ruchomego łańcucha” nabiera absurdalnych cech wędrowki donikąd, której wizja wzmocniona została nagromadzeniem rzeczowników związanych z ruchem – „rwaniami się”, „zwalnianiem”, „przyspieszaniem”, „kuścianiem”, „biegiem”.

Uwikłanie wierszy w tak konkretny i tak powszechnie czytelny kontekst sprawia, iż grozi im niebezpieczeństwo zbanalizowania sytuacji, jaką opisują, ponieważ to sytuacja sama narzuca sposób widzenia i pisania. To podwójne uwikłanie poety i internowanego jednocześnie, dało jednak Woroszyłskiemu możliwość wydobycia na poetyckie światło codziennie absurdów i paradoksów tego momentu dziejowego będącego dla wielu, przez wiele miesięcy trwaniem w bezruchu. Jednakże ów bezruch stał się wyznacznikiem piętna, stał się pożywką dla ludzkiej i poetyckiej pamięci, zmienił nieodwracalnie świadomość. Tak, jak palce kaprala Jana Maciejewskiego, „których dotyk na zawsze wypalił swój znak”.

Z tym więc piętnem wkracza bohater liryczny wierszy Woroszylskiego w rzeczywistość po drugiej stronie muru, gdzie na pierwszy rzut oka nic się nie zmieniło, i gdzie już nikt nikomu, i niczemu się nie dziwi, i gdzie *patetyczne są tylko drzewa*. Zbiór *Tutaj*, opatrzony datami 1982-84 składa się z dziewięciu wierszy, z których większość w mniej lub bardziej czytelny sposób ubodowana jest konkretnym polem skojarzeń. Jest więc wiersz *Doktor i Bóg*, gdzie umiera młoda kobieta nie doczekawszy czyjegoś powrotu, jest *Epitafium dla Nadziei, córki Józefa, narodowości białoruskiej*, jest i *Kondukt*, w którym za trumną *martwego Grzesia idzie żywy Grzesz*. I nie trzeba – jak sądzę – nazywać owych konkretnych skojarzeń, by poetyckie obserwacje nie straciły nic ze swej ponadsytuacyjnej dramatyczności.

Szczególnie celny w tym zbiorze wydaje się być wiersz *Wojna*, w którym ukryty przedmiot liryczny demaskuje absurdalność każdej wojny, a może szczególnie najnowszej polskiej wojny, tej nie ustającej wojny kobiet, które stawiają na ogniu powiada i czuwają, *żeby się nie przypaliły żeby nie były za słodkie*.

Zbiór *Tutaj* kończy się wierszem *Zmiana klimatu*, wierszem, który każe wrócić do początku całego tomu, do tekstu o robotnikach. *Zmiana klimatu* niesie z sobą nadzieję, nadzieję wyptywającą z osiągniętego już poczucia wspólnoty – liryczne „ja” wiersza zmienia się w „my” i modlitewnie deklaruje ową jedność z innymi.

*Pod twoją obronę Bliskości nasza*  
*Pod twoją obronę Osamotnienie nasze przemieniające się*  
*w Braterskie Skupienie i wytwarzające to oto Ciepło*  
*Pod twoją obronę Stabości i Niepewności nasza*  
*przemieniająca się w Siłę i Pewność*  
*Pod twoją obronę Uścisku nasz*  
*Pod twoją obronę Wspólne Życie nasze*  
*Pod twoją obronę Zrozumienie nasze*  
*Pod twoją obronę Miłości nasza*  
*Pod twoją obronę Ciepło z nas zrodzone*  
*Pod twoją obronę Nadziejo nasza topiąca lody i śniegi*

A więc szczególnego rodzaju wspólnota, wspólnota na tyle silna, iż każe zapytać o tożsamość indywidualną funkcjonujących w niej jednostek. Można też stwierdzić, iż pytanie takie pozbawione jest sensu. Ale czy na pewno? ■

**UWAGA! Redakcja naszego pisma poszukuje kolporterów na terenie całego świata. Chętnych prosimy o skontaktowanie się z sekretariatem „Poglądu”. Warunki dogodne!**

Leszek Szaruga

## Michnik

*W kamieniejącym grzędawisku  
naszej powszedniej głuchej wojny  
w tym koczowisku w tym uścisku –  
nigdy nie byłem taki wolny*

Wiktor Woroszylski

1.

Zacznę może od takiego oto pytania: jaki kierunek myśli społeczno-politycznej reprezentuje Michnik? Wielu bez wahania odpowie: wiadomo – Michnik jest przedstawicielem lewicy. Otóż nie wiadomo. Wiadomo tylko, że myśl lewicy była dla Michnika punktem wyjścia. Nie tylko dla niego. Liczne grono polskich intelektualistów i działaczy społecznych może się wylegitymować lewicowemu rodowodem, choć nie wynika z tego wcale, iż są dziś przedstawicielami lewicy. Specyfika doświadczeń polskich – zderzona z przeobrażeniami myśli społeczno-politycznej Zachodu ostatnich kilkunastu lat – miała olbrzymi wpływ na zasadnicze nierezerwowane pojęcia lewicy i postaw ludzi, którzy z lewicą czuli się związani. Ewolucja tych postaw jest jednym z najważniejszych aspektów naszej współczesności.

Ale co oznacza owa ewolucja? Czyżby „przesunięcie na prawo”? Otóż nie. Ta ewolucja oznacza zakwestionowanie punktów odniesienia myśli społeczno-politycznej ukształtowanych przez widzenie jej w napięciu od „prawicy” ku „lewicy”. Powoduje to zasadniczą zmianę panoramy tej myśli, a co za tym idzie, także z mianem podstaw politycznego działania. Także zmianę funkcji publicystyki politycznej. I ze wszystkim tym mamy do czynienia zarówno w aktywności społecznej, jak i twórczości pisarskiej Adama Michnika.

By sobie jednak uprzytomnić jego miejsce w politycznym krajobrazie współczesnej Polski, warto choćby w zarysie naszkicować ów pejzaż. Jest to w gruncie rzeczy, przynajmniej w oficjalnym wymiarze, zakonserwowany i jednocześnie zdegenerowany pejzaż XIX-wieczny. Bez mała pół wieku – z czego rzadko zdajemy sobie sprawę – Polska funkcjonuje – zwłaszcza w swej praktyce politycznej, w izolacji od żywotnych nurtów

życia społecznego demokracji zachodnich, odcięta od przemian politycznych świata, z którym była dotychczas związana. Musi to prowadzić również do spotwornienia myśli opozycyjnej, żywiącej się zbyt często wzorami zachowań sprzed roku 1939, odnajdującej w jakże przecież krótkotrwałej i już odległej pauzie Dwudziestolecia jedyny punkt odniesienia. Współczesny polski pejzaż polityczny jest w swej istocie krajobrazem martwym, skamieliną budzącą przerażenie, bądź uśmiech politowania.

Rytm naszego życia społeczno-politycznego odległy jest i odmienny od rytmu życia cywilizacji zachodniej. Ma to w większości zte strony, ma jednak i dobre – tych ostatnich może mieć więcej, jeżeli, jak w wypadku narodzin ruchu „Solidarności”, będziemy rzeczywiście umieli wykorzystać specyfikę naszej sytuacji. Pozwala ona w większej mierze niż to jest możliwe gdzie indziej, skupić się myśli społeczno-politycznej wokół sfery wartości, a tym samym zdecydować o przewadze w niej czynnika społecznego (walka o realizację wartości w życiu publicznym) nad czynnikiem politycznym (walka o władzę). Dzieje się tak m. in. dlatego, że wszelkie tradycyjne formuły politycznego działania określone mianem postawy socjalistycznej, narodowo-demokratycznej, konserwatywnej czy liberalnej są w naszej rzeczywistości formułami czysto teoretycznymi. Rzeczywisty sens ma jedynie podział społeczeństwa – jak w każdym systemie totalitarnym – na władzę i opozycję (działającą w środowisku ogromnej „milczącej większości”): wewnętrzne podziały władzy (np. na „beton” i „liberałów”) oraz opozycji nie mają większego znaczenia w praktyce naszego życia.

Nie znaczy to, że podziały takie nie będą miały znaczenia w przyszłości, w tej chwili jednak są one nieistotne. Jedno wszakże nie ulega wątpliwości: wszelkie formuły „realizmu” nie wsparte wizją przyszłości, wywiedzione z próby zrozumienia tożsamości naszego społeczeństwa są propozycją politycznej wegetacji, redukują zdolność myślenia i działania politycznego do doraźnych odruchów.

## 2.

Wizja, która wyłania się z eseistyki Michnika nie jest jakąś propozycją nowej utopii, zapowiedzią świetlanej przyszłości, jeszcze jednym prorocstwem zapowiadającym raj na ziemi. Jest to właśnie wizja realistyczna, lecz wyrastająca nie tylko z doraźnych realiów politycznych, ale także z wciąż od nowa odczytywanych i reinterpretowanych realiów naszej historii i tradycji kulturalnej. A jednocześnie jest to wizja odrzucająca jakąkolwiek uniforimizację postaw, ufundowana na ro-

zumieniu społeczeństwa jako wspólnoty suwerennych osób. Nie mamy zatem do czynienia z układaniem gotowego planu „przyszłej Polski”, lecz z próbą znalezienia już dziś właściwego sposobu życia, który prowadziłby do realizacji aspiracji społecznych i narodowych. Ludzkiego sposobu życia: *Cokolwiek by się miało jutro wydarzyć, to już dziś czuj się w obowiązku wyznać, iż – moim zdaniem – anioł żądający heroizmu nie tylko od siebie, ale i od innych, negujący totalnie wartości postaw kompromisowych, postrzegający świat z manichejską prostotą, pogardzający ludźmi, którzy inaczej pojmują swe obowiązki wobec bliźnich – taki anioł, choćby wielbił niebo, wstąpił już na drogę do piekieł. Nieważne czy motywuje swoje postęпки frazeologią niepodległościową, czy też socjalistyczno-uniwiersalistyczną utopią – sieje ziarna późniejszej nienawiści.*

Antymanichejska postawa Michnika daje o sobie znać dość często i w nader różnych formach. Tak dalece, iż nie będzie przesadą nazwanie autora *Cieni zapomnianych przodków* – człowiekiem środka. Jeśli sam zaś wyraz, *środek* – zgodnie z norwidowską sugestią – zinterpretujemy także w jego dodatkowym znaczeniu jako *s p o s ó b*, wówczas dostrzemy do istoty poszukiwań Michnika. Jest to mianowicie chęć odnalezienia modus vivendi, który zarazem dałby się stosować w konkretnych warunkach i miałyby uzasadnienie w funkcjonującym niezależnie od sytuacji systemie nieredukowalnych wartości. Ten system wartości odnajduje w Ewangeli: drogą do Ewangelii jest opisana w eseju *Kościół, lewica, dialog* ewolucja postaw polskiej inteligencji związanej z tradycją lewicy, zwłaszcza zaś ewolucja postaw tej grupy pokoleniowej, której przedstawicielem jest Michnik, a która w świadome życie społeczne wkroczyła podczas wydarzeń Marca 1968. Charakterystyczne, że w opublikowanym kilka lat później postępowiu do tej książki zrezygnował Michnik z pojęcia „lewicy laickiej” jako z nazwy, która w obecnej rzeczywistości społecznej w Polsce nie posiada desygnatu (*Kultura* 1981 nr 12).

Jednym ze środków, jednym ze sposobów życia i działania społecznego jest dla Michnika *d i a l o g*, rozmowa. Widać to choćby w tytułach: *Kościół, lewica, dialog, Rozmowa w cytadeli*. Jego *Listy z Białotą*ki też nie są wykładem – są odpowiedzią na pytania, fragmentem rozmowy. I nie jest to tylko chwyt retoryczny. Jak bowiem zauważa ks. Tischner omawiając *Kościół, lewicę, dialog: Dialogiem nie jest pierwsza lepsza rozmowa człowieka z człowiekiem, lecz jedynie taka rozmowa, w której świadectwo drugiego człowieka zostaje uznane za niezbędne źródło wiedzy o przedmiocie, którego rozmowa dotyczy. Dialog to przede wszystkim pewna metoda poznania. (...)*

*Książka A. Michnika nie została napisana po to, by rozwijać abstrakcyjną metodę poznania dialogicznego. Wnosi ona jednak do tej teorii na naszym gruncie więcej, niż niejedna książka dotycząca explicitie teorii. Po prostu realizuje podstawowe warunki dialogu. I wcześniej: Cokolwiek by się rzekło o brakach książki, po Michniku nie będzie już można uprawiać dialogu tak, jak się go uprawiało przed Michnikiem, jeśli oczywiście będzie się chciało coś sensownego na temat dialogu i z pozycji dialogu powiedzieć.*

Rozmowę podejmuje Michnik i z chrześcijaństwem (ściślej: z polskim katolicyzmem) i z konserwatyzmem (omówienie książki Karpińskiego i Króla), i z endecją (*Rozmowa w Cytadeli*), i z socjalizmem (ten sam szkic), i z rzeźnikami postaw radykalnych (polemika z *Traktatem o gnidach* Wierzbickiego). Przy czym nie jest to rozmowa zawieszona w próżni, czysto teoretyczna – jej punktami odniesienia są z jednej strony konkretne warunki naszego życia, z drugiej zaś nasza historia, w której Michnik nie tyle poszukuje analogii do współczesności, co korzeni naszych dzisiejszych postaw. Odczytywanie przeszłości służy więc autorowi nie odwzorowywaniu – z czym często mamy w naszej literaturze do czynienia – teraźniejszości w sytuacjach już znanych, lecz zrozumieniu procesów kształtujących naszą tożsamość.

## 3.

Szkice historyczne Michnika poświęcone są przede wszystkim problematyce XIX-wiecznej. To zrozumiałe: jest to okres stanowiący Vorgeschichte naszej współczesności, czas, w którym kształtowały się podstawowe cechy osobowości społecznej Polaków. Zrozumienie przemian, jakie zachodziły w naszym życiu po utracie niepodległego bytu politycznego jest nieodzowne dla każdego, kto chce w sposób realistyczny uprawiać dziś działalność społeczną i kształtować myśl polityczną.

Swoistość ówczesnego doświadczenia Polaków jest, wbrew pozorom, wciąż jeszcze nie dożyta do końca. Próba „Solidarności” oświetliła to doświadczenie w nowy sposób. Stąd też w zakończeniu *Rozmowy w Cytadeli* przeczytamy: *Nie jest celem tych refleksji jakies ponadhistoryczne pogodzenie tradycji narodowych demokratów i niepodległościowego socjalizmu. Zamiarem moim było, raczej ponowne ich odczytanie, odcyfrowanie zawartej w nich przestania, namysł nad przestrogą zawartą w tamtych konfliktach.* Oto kolejny dialog Michnika – dialog z przeszłością. Przy tym – co niezmiernie ważne – nie traktuje jej autor jako statycznego i raz na zawsze uformowanego modelu. Widzi ją jako dynamiczny, wciąż zmienny obraz, w którym konfliktowe na-

pięcia i sens doświadczeń zmieniają się wraz ze zmianami naszej współczesności.

To charakterystyczne: współczesność jawi się u Michnika jako przestrzeń oświetlona dwoma promieniami, z których pierwszy to światło przeszłości rzutowane przez nasz obecny los w przyszłość, drugi zaś to wizja przyszłości, która kształtując nasze obecne myśli, działania, rozświetla zarazem obraz naszych dziejów. Oba te promienie to światła o zmiennym natężeniu i barwie, które zależą od naszej wiedzy, od świadomości celów i doboru środków. Sfera, w której owe promienie uzyskują natężenie największe jest sferą kultury. Siła światła maleje wraz z postępującą redukcją polityczną: gdy przeszłość i przyszłość uproszczone zostają do politycznych instytucji, wówczas przestajemy widzieć cokolwiek, poruszamy się po omacku, zdani jesteśmy na do-razne odruchy. Stąd już tylko krok do – mniej lub bardziej świadomego – fałszowania historii: protest przeciw takiemu politycznemu deformowaniu historii znajdziemy choćby w szkicu poświęconym *Sylwetkom politycznym XIX wieku* Karpińskiego i Króla: *Autorzy – czytamy – wiele miejsca poświęcają problemowi ugody. Stanowi to jeden z powodów atrakcyjności ich książki, bowiem problem jest równie istotny, co złożony. Alłści w trakcie lektury trudno nie zauważyć, że pisząc o negatywnych aspektach ugody, autorzy starannie omijają konserwatywne uzasadnienie potrzeby lojalności wobec zaborcy. Nie przeczy temu krytyka Rzewuskiego, bowiem Karpiński doszedł do wniosku, że w gruncie rzeczy Rzewuski nie konserwatystą był, lecz doktrynerem. Oczywiście – to zafałszowanie jest zrozumiałe, gdy się pamięta o tym, iż Karpiński i Król są rzeźnikami postawy konserwatywnej.*

W imię takiej postawy dokonuje Michnik swojej krytyki? Otóż jest to pytanie bodaj najistotniejsze w odczytywaniu twórczości tego autora. Bez wątpliwości – zwłaszcza w wczesnych szkicach – odnajdziemy u niego zafascynowanie postawą lewicy: widać to choćby w obficie przytaczanych przykładach takich postaw, w gruntownej znajomości tego nurtu naszej myśli politycznej. Ale też napisze już w *Cieniach zapomnianych przodków: Dla mojej – tylekroć okłamywanej – generacji najważniejsza jest prawda.*

Dociekanie prawdy w historii (nie: o historii) wymaga odrzucenia gotowych schematów interpretacyjnych oraz swych własnych upodobań. Wymaga odrzucenia doktryn, ale też zakwestionowania – jako kryterium oceny – skuteczności politycznej jakiegos postępowania. Wymaga także, a na to zwraca Michnik szczególną uwagę, szczególnej dbałości o realia danego czasu, odzwierciedlenia konkretnej sytuacji: *rezygnacja z widzenia zło-*

żoności świata ludzkich powinności i dokonani — pisze w *Gnidach i Aniołach* — na rzecz pamphletowej czystości rysunku wieść może ku nazbyt prostym rozstrzygnięciom i krzywdzącym werdyktom. To właśnie ostrzeżenie przeciw redukcji naszego widzenia. Dotyczy to zarówno historii i współczesności.

Tak zatem, gdy poszukiwać będziemy punktu odniesienia dla sądów i ocen Michnika, odnajdziemy go nie w manifestacji politycznego credo, lecz w sferze wartości etycznych. W ten sposób sytuuje się autor *Rozmowy w Cytadeli* ponad do różnymi sporami: *Zaangażowanie w politykę w systemie totalitarnej dyktatury jest zawsze wypadkową dwóch motywacji ludzkich, zawsze oscyluje między świadectwem moralnym a kalkulacją polityczną. Jeśli gubi się jeden z tych motywów, staje się albo nieskuteczną moralistyką, albo niemoralną manipulacją. (...) Politique d'abord! Trudno z tym polemizować... Ale dlatego właśnie sądzę, że podziemiu potrzebni są również ludzie, dla których większą wartością niż polityczna skuteczność jest moralne świadectwo i nie traktują podziemia jako wylegarni pretendentów do przyszłej elity władzy; ludzie, którzy rozumieją, że ich polityczne zaangażowanie skończy się w „normalnych” czasach, kiedy podziemie już nie będzie potrzebne, i którzy wiedzą, że te „normalne” czasy wymagają zwykle innych cnót, innych charakterów, innych umiejętności.*

Powyższe słowa — wyjęte z jednego z *Listów z Białołęki*, stanowią, jak sądzę, wykładnię realizmu politycznego Michnika — realizmu, który jest silnie zakorzeniony w tym systemie wartości moralnych, jaki ukształtowany został w tradycji europejskiej kultury.

## 4.

Właśnie: czy Michnik rzeczywiście jest realistą?

Różne bywają definicje realizmu. Jeśli za realizm (polityczny) — uznamy postawę, która nakazuje podejmowanie skutecznych działań w walce o władzę, wówczas odpowiedź na powyższe pytanie będzie negatywna. Michnik takim realistą nie jest. Jeśli jednak przyjmujemy, że realizm to postawa zakładająca realne istnienie wartości, wówczas odpowiedź będzie twierdząca. Przy takim założeniu odrzuca się jednak z góry pewne metody działania jako niegodne, zaprzeczające zasadom ludzkiego współżycia i czyniące z człowieka jedynie przedmiot politycznych manipulacji. Realizm określa się jednocześnie poprzez cele i poprzez środki służące osiągnięciu tych celów.

Celem, który wyznacza sobie i innym Michnik, nie jest zdobywanie władzy, lecz życie w prawdzie i godności, w poszanowaniu suwerenności osoby ludzkiej. To — z grubsza biorąc — nazywa się życiem normalnym. W sposób oczywisty prowadzi to do wyrzeczenia się środków, które stanowią zaprzeczenie owych celów. Nie można dążyć do życia w prawdzie poprzez kłamstwo, nie można zmierzać ku wolności poprzez stosowanie przemocy, nie można być normalnym w nienormalnym sposób. Ale przecież w świecie realnym, w świecie poddanym raczej racjom niż siłom racji, musi między nimi zostać zachowany jakiś kompromis.

*Kompromis* — pisze Michnik — *jest cnotą narodów wolnych i koniecznością narodów podbitych. Koniecznością tym bardziej trudną do realizacji, że nakazującą nieustanne pytanie o granice. Gdzież są granice kompromisu? Nie ma tu precyzyjnej odpowiedzi i — chyba — być jej nie może. Każda odpowiedź jest odpowiedzią sytuacyjną. Jedno wszakże wydaje się pewne: granica przebiega w sferze języka. Język jest — podług mojej opinii — granicą nieprzekraczalną. Kompromis w sferze języka przeobraża ugodę w kłamstwo i wiedzie do zaprzęstwa. Wolno bowiem narodowi przystać na ograniczony kształt swej własnej suwerenności wtedy, kiedy wybicie się na niepodległość jest iluzją w dniu dzisiejszym. Nie wolno wszakże tej niepodległości ograniczonej nazywać pełną suwerennością. To lekcja, którą pobierał Michnik nie tylko w odczytywaniu przeszłości, lecz także w szkole poetyckiej swych rówieśników, przede wszystkim Barańczaka i Krynickiego. Ale nie tylko to — także w lekturze Miłosza i Herberta.*

Kompromis nie jest zdradą nonkonformizmu. Nonkonformizm nie jest z kolei radykalizmem. Ten ostatni to opowiadanie się po stronie zwolenników postaw skrajnych, gdy tymczasem nonkonformizm oznacza wierność wartościom. I dlatego w eseu *Z dziejów honoru w Polsce* przeczytamy: *Warto być wciąż gotowym do wkroczenia w ten świat wierności sprawom z góry przegranym. Bo nie zwycięstwo lub przegrana decydują o naszej ludzkiej kondycji, lecz właśnie owa conradowska wierność. Trzeba być wiernym wiedząc — i na tym polega realizm Michnika (jeśli ktoś lubi patos, może mówić o tragicznym realizmie) — że każdy program oporu w państwie totalitarnym musi być oparty na gotowości do ofiar. Kto tego jeszcze nie przyjął do wiadomości, ten okłamuje siebie i innych. Zarzut braku skuteczności pod adresem postaw nonkonformistycznych jest zawsze początkiem marszu ku kapitulacji. Ta zaś oznacza wyrzeczenie się swej ludzkiej suwerenności, oznacza zdradę wartości. Zdradę człowieka w sobie.*

5.

Większość swych ostatnich szkiców – w tym tomy *Niezlomny z Londynu* i *Z dziejów honoru w Polsce* wydane w roku bieżącym – napisał Michnik w więzieniu. Na uwagę zasługuje zwłaszcza druga z wymienionych książek, jest ona bowiem esejem szczególnego rodzaju. Pisana w warunkach więziennych zbudowana jest z wypisów z dostępnych tam lektur. Wybór cytowanych tekstów zależał oczywiście od autora i zostały one tak dobrane, by okazać żywotność nurtu oporu, który ukształtowany został w naszej kulturze po roku 1945. Mamy zatem do czynienia z twórczo-

ścią Witolda Kuli, Henryka Elzenberga, Jana Józefa Szczepańskiego, Czesława Miłosza, Hanny Malewskiej i Zbigniewa Herberta. Owe „wypisy więzienne” to zarazem więzienny „chwyt pisarski” – wynalezienie stosownej do warunków techniki pracy. Dzięki temu chwytowi raz jeszcze ukazuje Michnik nośność formuły dialogu: zderza ze sobą głosy różnych tradycji i postaw światopoglądowych.

Budując w więzieniu ową przestrzeń dialogu konstruuje Michnik jednocześnie przestrzeń swojej – może także i naszej – wolności.

Za: *Bez Dekretu*, Kraków 1985 nr 7

Dla upamiętnienia przyznania Lechowi Wałęsie POKOJOWEJ NAGRODY NOBLA w roku 1983 Polsko-Norweskie Towarzystwo Kulturalne „Kultura” wydało MEDAL PAMIĄTKOWY: LECH WAŁĘSA LAUREATEM POKOJOWEJ NAGRODY NOBLA. Medal o średnicy 80 mm wykonany jest w brązie w ilości 300 egzemplarzy. Cena 300 koron norweskich lub równoważność. Czeki lub przekazy pocztowe wystawiać na adres:



PNTK „KULTURA”  
postboks 174 Sentrum  
0102 OSLO 1  
NORWEGIA

Grzegorz Ziętkiewicz

# Naga prawda

Człowiek, który jest niczym, zerem, które przylizuje sobie włosy, stroi miny spod kapelusza i przeżywa szaleństwa życia, które stało się jego udziałem. Człowiek, który może mieć lat trzydzieści lub czterdzieści, ale nie to jest tu istotne. Człowiek, którego życie może być udziałem każdego z nas. Choć przecież patrzy się na niego z przymrużeniem oka, choć sceny, które pokazują nam reżyserka wydają się być tak komicznymi, tak nierealnymi czasem. A przecież może właśnie o to chodzi. W tej rzeczywistości, w tym czasie przerysowaniu tkwi więc coś więcej, tkwi – by nie powiedzieć banalnie – prawda o życiu, o nas samych.

Pretekstem do powiedzenia tego, co mówi się w tym filmie \*, który zresztą dopiero po 10 latach od jego nakręcenia zawędrował do kin niemieckich jest czas rozrastania się faszyzmu. Tego włoskiego i tego niemieckiego. Ale dowiadujemy się o tym jakby z boku, jakby na niby, jakby przez ironię, ironię – to prawda – brutalną, obrazy przemocy, tortur, dokumentację nieszczęść i tragedii. Ale jakby obok, bo oto nagle pojawia się sylwetka głównego bohatera, Pasqualino Frafuso, człowieka zwariowanego, mniej niż bardziej pozytywnego. I poznajemy jego życie, jego rodzinę, jego matkę, jego siedem zupełnie szalonych siostr. Poznajemy jego – również szalone – działania, których zamiarem jest ratowanie godności, ratowanie dobrego, rozumianego w jego pojęciu, imienia rodziny. A jest on tej rodziny jedynym mężczyzną. Ale i to nie jest przecież najważniejsze.

Zachodniemiecka recenzentka filmu na łamach jednego z berlińskich dwutygodników kulturalnych, uprawia szkołę dosłowności. Czytamy: Kto, gdzie, z kim, kiedy. A jest to i film siedmiu zwariowanych siostr nazwanych – jak w przydomku głównego bohatera – siedmioma pięknościami, film, będący nie tylko dokumentacją rodzenia się przemocy, ludzkiego niezrozumienia, pustoty czy prostactwa wręcz. Film, gdzie przecież obok zwykłego, prymitywnego mordercy, obok okrop-

ności obozu koncentracyjnego, obok tego wszystkiego, co niesie z sobą ideologia totalitaryzmu, przewija się pytanie o prawdę, znowu, o prawdę życia, o prawo do rozstrzygnięcia pytaniem: jak daleko sięga prawo do jej posiadania. I kto wie, czy nie to właśnie, jest w tym filmie najważniejsze.

Zarzuty zachodnich recenzentów tyczą się złego smaku reżyserki. I te zarzuty – przyznać trzeba, że słusznie – odpiera recenzentka zachodnioberlińskiego dwutygodnika, pisząc, że ten, kto naprawdę chce pojąć ten film, zrozumieć go, wejść w niego głębiej, musi życzyć sobie więcej reżyserów o takim „złym” smaku.

Ale w czym ów „zły” smak się przejawia? Czy w okropnościach, które stały się – już tyle razy – udziałem tego świata, i stają się ciągle, trwają. Czy w brutalności ich ukazania, w doprowadzeniu do końca, tym niepozostawieniu miejsca na choćby nutę, odciętą optymizmu, pozytywu. Ale czy właśnie nie dzięki temu uzyskujemy obraz prawdziwy, taki, jakim po prostu jest.

Pasqualino – siedem piękności może być kanalią, może jednak być też tym, który błądzi lub wreszcie tym, któremu po prostu wygodniej jest łatwiej żyć. Ale czyż to nie wszystko pretekst



\* *Sieben Schoenheiten (Siedem piękności)*, reżyseria i scenariusz: Lena Wertmueller, w roli głównej: Giancarlo Giannini, 1975.



— choć postać, która posłużyła Linie Wertmueller do napisania scenariusza istnieje naprawdę, czyż to jednak nie pretekst, iż po okropnościach obozu koncentracyjnego, do którego bohater filmu — po swych mniej lub bardziej prawdopodobnych perypetiach — trafia, gdzie — by przeżyć (może można to i tak nazwać, choć na pewno nie tylko) — staje się współwinnym, współmordercą. I przeżywa, wraca do Neapolu, do swoich siedmiu piękności. Symbolika tej siódemki pojawia się zresztą w filmie jeszcze w innym miejscu: mamy bowiem siedem symbolicznych ofiar, do których śmierci przykłada się Pasqualino.

To wszystko może zdarzyć się i dzisiaj, to wszystko jest na czasie, to dotyczy nas, tu i teraz — mówi młoda Niemka po obejrzeniu filmu. I choć nasuwa się nieodparcie paralela do sytuacji Tadeusza Borowskiego, choć patrząc na potworności filmu Liny Wertmueller zadajemy sobie pytanie, czy bohater to właśnie on — Borowski, który przeżył, czy w takim razie miał prawo: to przecież reżyserka, będąca jednocześnie autorem scenariusza daje mu — jak na ironię — w ostatnim zdaniu filmu powiedzieć: żyję. I na ile winny jest



on sam, na ile zaś winne są układy, totalitarne systemy, ludzkie charaktery uwikłane w nich, o których przecież mówi się wyraźnie w filmie, iż tak naprawdę nie wiadomo, czy są sprawcami, czy sami ofiarami, czy też jednymi i drugimi naraz.

Odbieramy ten film — my, Polacy — jeszcze inaczej. Odbieramy go przez pryzmat hitleryzmu, przez pryzmat krzywdy, która każe — czy słusznie — stawiać pytania, iż patrzą na niego Niemcy i co myślą? Ale ile jest w tym zafałszowania czterdziestoletnim, jednostronnym w gruncie przecież rzezy, obrazem tej tematyki, jaki praktykowano w komunistycznej Polsce. Bo Polak mówi, że to jeszcze jeden film z tej samej działości.

I rzecz jeszcze jedna, też nie bez znaczenia, sylwetka reżyserki, Liny Wertmueller. Urodzona w 1928 roku, odkryta przez Felliniego, z którym

pracowała jako jego asystentka przy kręceniu filmu „Osiem i pół” mówi o sobie rzeczy, które muszą zastanowić, które muszą zostać odebrane w połączeniu z filmem, który nakręciła. Mówi, iż sympatyzuje z partią socjalistyczną, ale nie jest jej członkiem, że członkiem partii komunistycznej natomiast była do roku 1956, do czasu zdławienia powstania na Węgrzech. Ale mówi też rzeczy, które — muszą — brzmieć naiwnie, nieprawdźwie, choć przecież generalnie nie sposób się z nią nie zgodzić. A przecież jednak uśmiech politowania wzbudzić muszą słowa, że czeka na dzień, w którym wszystkie bomby atomowe zostaną ukryte w miejscu, w którym nie będzie ich można wykorzystać, i że teraz, gdy zbrojenia przybierają na sile, zwyciężać musi właśnie bezsens i głupota.

Ale mówiąc o filmie dodaje, że to, co przytrafia się jego głównemu bohaterowi, przytrafić może się każdemu z nas, również temu, kto nie wyznaje terroru. Można czynić tak często i lekko, lekko również osądzać kogoś, gdy jest się jednak samemu w takiej samej sytuacji wtedy to, co się czyni nie stanowi żadnego zła. Diabelski krąg zła nie kończy się nigdy, ale człowiek — dodaje reżyserka — jest królem, może powiedzieć tak, może powiedzieć nie. ■



## KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

(rok założenia 1833)

123, Bld Saint-Germain  
75006 Paris — tel. 326 04 42

**KSIĄŻKI POLSKIE  
WYDANA ZACHODNIE I KRAJOWE**  
Polonica francuskie w wielkim wyborze.  
Książki antykwaryczne i okazyjne. Artystyczne plakaty polskie. Płyty i kasety.

Katalogi wysyłamy bezpłatnie.

Jerzy Hoffmann

# „Siedem piękności” i jedna róża

Oba filmy, które obejrzałem ostatnio, choć bardzo odległe sobie zarówno w tematyce, jak i w formie, mają w moim przekonaniu kilka zadziwiająco zbliżonych cech charakterystycznych. Oba mówią o ludzkim losie i w jakimś sensie o sposobie na przetrwanie. Oba zainteresowane są zagubioną w czasie i przestrzeni jednostką. Oba też, mimo tej problematyki, nie są filmami par excellence psychologicznymi, lecz także widowiskowymi. Oba wreszcie są pupilami krytyki i jednocześnie szlagierami kasowymi, co — jak wiemy dobrze — nieczęsto się pokrywa. Także tytuły obu wyświetlanych aktualnie w Berlinie Zachodnim w kilku jednocześnie kinach filmów nie odpowiadają dosłownie ich treści.

*Siedem piękności* to bowiem przewisko czy przydomek młodego neapolitańczyka, dla którego honor i cześć siedmiu fatalnie brzydkich siostr, a więc rodziny, są najważniejszą sprawą w życiu. Jego losy, to przemieszany z groteską koszmar. Z wyraźnej głupoty morduje on bowiem uwodziciela jednej z siostr i za namową szefa camorry, której jest małym i bezwolnym pionkiem ćwiartku trupa ofiary, łąduje do trzech walizek, a następnie łąduje w więzieniu. Tak zaczyna się pełna udręki i makabry wędrówka Pasqualina Frafuso poprzez więzienny szpital, ucieczkę z zachodniego frontu drugiej wojny światowej i obóz koncentracyjny. Nigdzie nie potrafi on trafnie ocenić sytuacji, rozpoznać jej właściwy sens czy bezsens, wszędzie kieruje nim ślepa chęć przetrwania. Dla



niej zaciągnie się on ochotniczo do armii Mussoliniego, dla niej zdecyduje się na miłosną przygodę z monstrualną komendantką hitlerowskiego obozu zagłady — to zresztą chyba najlepsza, pełna wyrazu i wielu znaczeń, znakomicie zrealizowana i zagrana scena filmu. Dla chęci przetrwania i życia za wszelką cenę zastrzelili on współwięźnia w obozie, wróci po wojnie do rodzimego Neapolu, ożeni się i także programowo będzie płodzić dzieci, tolerując już i teraz to, że jego siostry oraz przyszła żona ofiarowują się amerykańskim wyzwolicielom za paczkę papierosów czy pończochy.

Reżyserem filmu jest kobieta, znana zresztą i popularna w Republice Federalnej Niemiec, Lina Wertmüller. Jej film przyjęto w Stanach Zjednoczonych z entuzjazmem. Teraz, po pełnej sukcesu premierze w Monachium, grany jest z powodzeniem w całej Republice Federalnej. Jest to film dziwny, zamierzona na pewno mieszanina urody i odrażającej szpetoty, groteski i poezji, jakiejś zadumy nad zagadkowością ludzkiego losu, nad którym zawieszony jest znak zapytania, czy wolno



człowiekowi przeżyć za wszelką cenę z jednoznaczną, choć ukrytą w widowiskowej formie negatywną odpowiedź.

*Siedem piękności* przedstawiono do czterech Oskarów w 1976 roku. Krytyka filmowa ocenia dotychczasowy dorobek Liny Wertmueller bardzo pozytywnie, zarzucając jej niekiedy zły smak. Osobiście oglądałem *Siedem piękności* z pewnym poirytowaniem. Raziły mnie częste cytaty z Felliniego, nużyły dłużyzny, nieciekawa wydawała mi się gra głównego bohatera w wykonaniu Giancarlo Gianniniego. Dopiero po pewnym czasie zacząłem dostrzegać i lepiej rozumieć niepokojącą urodę tego kina. To, co mnie początkowo raziło, wydaje mi się teraz interesujące i myślę dzisiaj, że film ten nie pozostawia widza obojętnym.

Także kiedy wybrałem się na najnowszy film Woody Allena, sala zapełniła się szybko, co nie



należy przecież na Zachodzie do codziennych zjawisk. Filmy amerykańskiego komika cieszą się tu jednak od dawna bardzo dobrą opinią, a *Szkarłatna róża Kairu* zdobyła sobie dzięki krytyce i reklamie od razu sławę wielkiego sukcesu artystycznego tego reżyserującego aktora z Hollywood, który nota bene po raz pierwszy w swoim filmie osobiście nie występuje.

Zobaczyłem tym razem opowieść o nie najmłodszej już mężatce, która nijakość małżeńską i zawodowego życia kelnerki w jakimś bistro wynagradza sobie nieszkodliwą choć namiętną kinomanią. Po prostu przesiaduje ona stale w miej-

scowym kinie, zna wszystkich aktorów, darzy ich miłością, ufa sile i magii ekranu. I oto w nagrodę jeden z jej ulubionych artystów, młody amant z granego filmu właśnie pod tytułem *Szkarłatna róża Kairu* przerywa projekcję, zstępuje z ekranu jako postać filmu prosto w ramiona swej adoratorki i darząc ją równie czystym, choć głębokim uczuciem, spędza z nią odtań bez przerwy czas, wprowadzając w ostupienie i wściekłość wszystkich, to znaczy producentów filmowych, właściciela kina, kolegów aktorów, którzy nie mogą występować w filmie dalej oraz zazdrosnego męża. Sam aktor, grający tę rolę, wyrusza w pościg za swą filmową postacią, aby uwikłać się w dodatkowe perypetie i przygody.

Pomysł bardzo miły, liryczny. Film sam chwilami przypomina klimatem bardzo dobry i znany amerykański film sprzed lat, zatytułowany *Ostatni seans kinowy*. Samego pomysłu – jak wiemy – nie wystarczy jednak na długo, a u Allena niewiele więcej wynika. Więc to, co się dzieje, staje się z upływem ekranowego czasu coraz płytsze i banalniejsze. Jednak ta baśń o oroku kina zdaje się być dzisiejszemu widzowi bliska, co zaprzeczaloby temu, jakoby telewizja ostatecznie zdominowała nasze życie. Zresztą filmy o filmie cieszyły się i tak zawsze dużym powodzeniem, zarówno u twórców filmowych jak i u widzów, by wspomnieć choćby Felliniego *Osiem i pół*; *Noc amerykańską* Truffaut'a, czy *Bulwar zachodzącego słońca* Wildera.

Obejrzałem *Szkarłatną różę* z pewnym sentymentem – także dla uroczej wykonawczynie głównej roli, bardzo dobrej amerykańskiej aktorki Mia Farrow – przypominając sobie zresztą przy tej okazji cytaty z bardzo niegdyś popularnego wiersza K. I. Gałczyńskiego:

*Najlepsze te małe kina  
W rozterce i udręce  
Z krzesłami wyścietanymi  
Czerwonym pluszem jak serce...*

Są zresztą takie kina jeszcze i w Berlinie i warto do nich zaglądać. W przeciwieństwie do repertuaru kin w centrum miasta, w przeważającej większości nieciekawego i komercyjnego, tak zwane off-kina ofiarowują widzom wiele wartościowych i ciekawych, także starszych filmów. Magia ekranu głównie w nich przetrwała bowiem do dzisiaj. ■

*The purple rose of Cairo, (Szkarłatna róża Kairu). Reżyseria: Woody Allen. W roli głównej: Mia Farrow, 1985*

14-20. 11. 1985

## 11-LETNI WYROK

Sowiecki pisarz Lew Timofiejew skazany został przez moskiewski sąd na 6 lat łagru i 5 lat zsyłki. Timofiejew, informuje *Neue Zuercher Zeitung*, wcześniejszy publicysta partyny, „zerwał” przed kilkoma laty z KPZR i zaczął pisać eseje i artykuły krytyczne, które ogłaszane były w samizdacie. Niektóre z nich przędostały się na Zachód, gdzie wzbudziły duże zainteresowanie, na przykład „Technologia czarnego rynku albo: jak potrafią głodować wieśniacy”.

Według wiadomości, które dopiero teraz dotarły na Zachód, 17 marca br. Timofiejew został aresztowany, a następnie oskarżony o „szerezenie propagandy antysowieckiej”.

## PIESZO

Nie chodzi tu bynajmniej o znaną sztukę Sławomira Mrożka; na piechotę... uciekło ze Związku Sowieckiego, poprzez Finlandię do Szwecji, dwóch młodych mężczyzn. „Gdy zobaczyliśmy puste puszki po coca-coli, zrozumieliśmy, że jesteśmy wolni” – stwierdzili uciekinierzy. Jak podała *Die Welt* obaj obywatelowie sowieccy poprosili o azyl polityczny.

## SITUACJA W AFGANISTANIE

Zgromadzenie Ogólne ONZ zażądało po raz szósty „natychmiastowego wycofania wojsk sowieckich z Afganistanu”. Rezolucja, za którą głosowały rekordowa liczba 122 krajów (w poprzednich wypadkach 110-120), została podjęta przy 19 głosach przeciwnych. Poza Związkiem Sowieckim i krajami bloku wschodniego przeciwko głosowały: Angola, Etiopia, Libia, Syria i Madagaskar.

W debacie na forum Zgromadzenia Ogólnego zabrał m. in. głos sam ambasador USA przy ONZ, Vernon Walters. Stwierdził on, iż „pomimo militarnego terroru i psychologicznej manipulacji, nie udało się Sowietom złamać oporu mieszkańców Afganistanu”.

*Neue Zuercher Zeitung* poinformowała o nowej sowieckiej ofensywie w graniczącej z Iranem prowincji

Afganistanu, Herat. W ciężkich walkach toczonych wokół miasta Herat, stolicy prowincji, stracili Sowieci co najmniej jeden helikopter i 35 żołnierzy. Z kręgów dyplomatycznych napływają wiadomości o ataku Mudżaheddinów na budynki rządowe i ambasadę sowiecką w Kabulu.

Na Zachód dotarły również informacje o buncie żołnierzy sowieckich w bazie wojskowej położonej niedaleko granicy sowiecko-afgańskiej. Do zamieszek doszło w momencie, gdy miał zostać stracony żołnierz sowiecki, posądzony o współpracę z Mudżaheddinami. Brak jest danych o liczbie ofiar. Zaobserwowano jednakże wzmocnienie ruch helikopterów, które przewoziły zabitych i rannych za odaloną o 50 kilometrów granicę.

Partyzanci afgańscy odnieśli ostatnio duży sukces. Jest nim wzięcie do niewoli sowieckiego generała lotnictwa. Generał – informuje *Der Tagesspiegel* – musiał katapultować się z uszkodzonego myśliwca i wpaść... prosto w ręce Mudżaheddinów. Przybyłe na teren katastrofy oddziały rezerwowe znalazły już tylko spadochron.

## STARE METODY W NOWYM WYDANIU

KGB umieściło w celi pełnej insektów i „straszyło” kliniką psychiatryczną sowiecką dysydentkę, Łarissę Czukajewą. Jak poinformowała *Sueddeutsche Zeitung* Czukajewa wyśtosowała list do moskiewskiej prokuratury, w którym oskarżyła KGB o prowadzenie „kampanii przeciwko niej”.

Czukajewa znana jest jako działaczka „Grupy zaufania”, która od 1982 roku organizuje akcje na rzecz porozumienia pomiędzy mocarstwami. Grupa ta zwróciła na siebie uwagę działaniami w postaci głódówek, niezależnych wystaw, a także marszów protestacyjnych.

## PISMO ŚWIĘTE CIĄGLE NIEBEZPIECZNE

Funkcjonariusze służby bezpieczeństwa CSRS aresztowali dwóch studentów słowackich, w samochodzie których znaleziono Biblię w wydaniu dla dzieci oraz inne pisma reli-

gijne. Austriacka katolicka agencja informacyjna Kathpress podała, iż jeden z młodych mężczyzn został zwolniony po trzech dniach (wydarzenie miało miejsce w połowie sierpnia), natomiast drugi pozostaje w areszcie i wniesiono przeciwko niemu oskarżenie, w którym zarzuca się mu „rozpowszechnianie pism nielegalnych”. Jak wiadomo wszystkie druki religijne w Czechosłowacji mogą być wydawane i rozpowszechniane tylko poprzez instytucje podległe władzom.

## NOWORODKI ZA AKCJĄ...

Wszyscy (sic!) mieszkańcy wsi Gdym, położonej w sowieckiej republice Dagestan, zażądali w piśmie skierowanym do sowieckiej gazety *Trud*, aby w przyszłości „nie sprowadzono do ich wioski żadnego alkoholu”. Wynika z tego, że nawet niemowlęta podpisały się obydwoma rączkami pod apelem, gdyż pojęcie „wszyscy mieszkańcy” obejmuje wszak niepełnoletnich.

Nasuwa się usprawiedliwione podejrzenie, iż „słuszne idee” można wyssać z mlekiem matki.

21-26. 11.

## FORUM KULTURY W BUDAPESZCIE

*Frankfurter Allgemeine Zeitung* zamieściła obszerną relację Guenthera Gillesena z odbywających się w Budapeszcie obrad forum kultury państw-sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE.

Gillesen stwierdza: „Forum toczy się ściśle według wcześniej ustalonego porządku obrad; prawie nie-możliwa jest dyskusja; do głosu trzeba się zapisywać, a jego uzyskanie następuje często w dwa lub trzy dni po zgłoszeniu wniosku. Członkowie delegacji siedmiu państw bloku wschodniego (z 35 krajów uczestniczących) wypełnili 70 % czasu obrad przemówieniami, chwalcami przywódców swoich państw, tudzież ich politykę kulturalną”.

Reiner Kunze, członek delegacji RFN, był pisarz NRD-owski, jako jeden z nielicznych podniósł na forum głos krytyczny. Ale „delegacja

NRD-owska mogła odetchnąć". Kunze utrzymał swoją krytykę rzeczywistości socjalistycznej w granicach „rozsądku”; według żelaznej zasady kawatu o niedźwiedziu, zajączkę i lisie („nie będę mówił, kto oszukuje, ale jak odwinie w ten rudy pysk...”) – tylko nie po nazwiskach.

Tym, który „nie wytrzymał”, a raczej powiedział to, o czym inni myśleli, był amerykański pisarz Least Heat Moon. Gillesen relacjonuje: „L. H. Moon pytał: jaki jest los uwięzionych w Związku Sowieckim pisarzy: Ukraińca Mykoły Horbala, Łotysza Gunnarsa Freimanisa, Litwina Gintautasa Iesmantisa; tych, którzy pisali o swoich ojczyznach? Co się dzieje z Józefem Begunem, który uczył hebrajskiego, języka Biblii? Dlaczego umarł przed dwoma miesiącami w więzieniu ukraiński poeta Wasyl Status, czwarta ofiara śmiertelna spośród przetrzymanych w więzieniach członków Grupy Helsińskiej w ciągu ostatnich 18 miesięcy?”

Gdy Moon podawał nazwiska prześladowanych pisarzy – píše korespondent *FAZ* – „sala wstrzymała oddech”, a „oficjalny literat” ukraiński protestował potem głośno przeciwko „takiej dezinformacji”.

„Pisarze brytyjscy – relacjonuje dalej Gillesen – podnieśli głos w sprawie szykanowanych pisarek sowieckich, Rity Kowolowej i Rity Wright. (...) Jeden z dziennikarzy zachodnoniemieckich wspominał o losie Feliksa Swetowa i jego żony Soi Krachmalnikow, prześladowanych za opracowywanie i kolportaż pism religijnych; o losie Jurija Bandzio, przyjaciela Wasyla Statusa; o litewskim lekarzu Algirdasie Statkevicius, który przetrzymywany jest w klinice psychiatrycznej, ponieważ pisał o pakcie Ribbentrop-Mołotow i o agresji na Litwę; o sowieckim lekarzu Anatolim Koryginie, który wzdrgał się wysłać zdrowe osoby do szpitala dla nerwowo chorych i napisał książkę pt. „Karząca medycyna”.

Jak zareagował Fedorenko? (przewodniczący delegacji sowieckiej – przyp. red.) – kontynuuje korespondent *FAZ*. – Wszyscy – rzekł Fedorenko – którzy zostali w wymienieni, nie są pisarzami. Nic nie opublikowali. Nikt ich w Związku Sowieckim nie zna. Bardzo możliwe, że niektórzy są chorzy, ale czy w RFN nie ma wariatów? A zresztą, czy ktoś zna w ogóle na Zachodzie

któregoś z wymienionych?” Jeden z węgierskich pisarzy dorzucił, że delegacje zachodnie podnoszą głos na temat takich przypadków zupełnie niepotrzebnie (sic!). Powoduje to tylko kłótnie. Zebrani powinni się skoncentrować na „znanych autarach, członkach związków pisarzy”.

Na czyniczne pytanie sowieckiego aparatuzyka odpowiedziała członkini delegacji norweskiej, Aase-Marie Nesse. Tak, ona zna uwięzionych pisarzy Józefa Beguna i Irinę Ratuszyńską. Początkowo nie chciała ona tych nazwisk wymienić, ale „zmieniła zdanie, gdy usłyszała, że Fedorenko powiedział, iż nie są oni poetami”.

Pani Nesse zaapelowała do delegacji sowieckiej o „pomoc w sprawie jej uwięzionych przyjaciół” i zakończyła cytatem z „Kupca weneckiego” Szekspira, w którym Porcia mówi: „Łaska czyni dobrze temu, który ją daje i temu, który ją otrzymuje”.

Obrazy budapesztańskiego forum zakończyły się w nocy z 24 na 25 listopada, bez podpisania jakiegokolwiek dokumentu końcowego. Propozycja takiego dokumentu, przedstawiona przez tzw. państwa neutralne, nie uzyskała akceptacji.

## OSWIADCZENIE DUBCZKA

Aleksander Dubczek, były czechosłowacki przywódca partyjny, przerwał swoje prawie 16-letnie milczenie – podaje *Neue Zürcher Zeitung*. W liście wystanym do komunistycznej gazety włoskiej *L'Unita* protestuje Dubczek przeciwko wypowiedziom Wasila Bilaka, członka czechosłowackiego politbiura, zamieszczonym na łamach zachodnoniemieckiego tygodnika *Der Spiegel*. Dubczek zaprzecza m. in. słowom Bilaka, iż „dla przeciwników „Praskiej Wiosny” miały być przygotowane obozy koncentracyjne”.

Vasil Bilak jest powszechnie uważany za „beton” gatunku superklasy. Jego wypowiedzi w wywiadzie, którego udzielił reporterom *Der Spiegla* należy uznać po prostu za nieuczynalne... z punktu widzenia „zdrowo-rozsądkowego”.

## WIĘKSZA POMOC DLA „CONTRAS”

Partyzanci nikaraguańscy walczący z reżymem Ortegi mają otrzy-

mać większą pomoc. Rozstrzygnął o tym Kongres Stanów Zjednoczonych przy 187 głosach przeciwko 21. CIA otrzymała w ten sposób pozwolenie na pomoc humanitarną w wysokości 27 mln. dolarów. Kongres zabronił jednakże, by pieniądze te przeznaczone zostały na zakup broni.

## LUDOBÓJSTWO W AFGANISTANIE

Oficjalny raport o sytuacji w Afganistanie przedstawił na forum ONZ jej specjalny wysłannik, Austriak Felix Ermacora.

W raporcie zarzuca się sowieckim agresorom i afgańskim wojskom reżymowym – podaje *Die Welt* – przede wszystkim dokonywanie masowych mordów na ludności, głównie na kobietach i dzieciach; stosowanie min-pułapek i min w kształcie zabawek dziecięcych; używanie ciężkich broni do systematycznego niszczenia obiektów cywilnych; dyskryminację osób nie współpracujących z reżymem w Kabulu; niedopuszczanie do wymiany jeńców wojennych.

Praca nad raportem była bardzo utrudniona, stwierdził Ermacora, ponieważ reżym Karmala nie wpuścił go na teren Afganistanu. Feliks Ermacora jest już od 20 lat działaczem ONZ-owskiej komisji praw człowieka.

*NZZ* zamieściła list otwarty do Michaiła Gorbaczowa podpisany przez wiele wybitnych osobistości świata nauki, głównie z RFN i Szwajcarii. List datowany 5 listopada br. we Frankfurcie zawiera żądanie wycofania wojsk sowieckich z Afganistanu.

Zachodniobierliński *Der Tagespiegel* informuje o trwającej ofensywie sowieckiej w dolinie Pandżir. Sowietci podejmują ostatnie starania, aby jeszcze przed nadejściem zimy zapewnić sobie kontrolę nad tą ważną strategiczną doliną. Partyzanci afgańscy, pod wodzą Ahmeda Schacha Massouda, zostali zmuszeni do tymczasowego wycofania się, pod silnymi atakami lotniczymi, ze swoich pozycji – podaje *Sueddeutsche Zeitung*.

# Raport — Polska 5 lat po Sierpniu

Niedawno dotarł na Zachód kilkusetstronicowy raport opracowany przez ekspertów „Solidarności” — „Polska 5 lat po Sierpniu”. Ze względu na wagę tego dokumentu, publikujemy jego obszerne fragmenty.

## Zagrożenie środowiska naturalnego

Rozwój gospodarki w Polsce w ostatnich czterdziestu latach opierał się na kilku podstawowych założeniach, takich jak:

- przez proces uprzemysłowienia kraju osiągnięte zostaną główne cele społeczno-gospodarcze,
- rozwój gospodarczy może i powinien opierać się na maksymalnym wykorzystaniu zasobów przyrody.

W ciągu całego okresu powojennego starano się realizować wymienione cele. Szczególne nasilenie tych procesów obserwowaliśmy w latach siedemdziesiątych. Utrzymywanie wysokiego tempa rozwoju gospodarczego przez wiele lat było możliwe w zasadniczej mierze dzięki niekontrolowanej konsumpcji środowiska przyrodniczego.

Nadmierna konsumpcja zasobów przyrody odbywała się zgodnie z obowiązującą teorią ekonomiczną, nie uznającą obiektywnej wartości zasobów naturalnych. W teorii nauk ekonomicznych problematykę gospodarczą dzielono na strefę ekonomiczną i pozatekonomiczną. Cała problematyka środowiska przyrodniczego mieściła się w grupie pozatekonomicznej.

Tego typu rozumowanie usprawiedliwiała brak zainteresowania nauk ekonomicznych stratami, jakie powstawały w środowisku przyrodniczym. Traktowanie problematyki środowiska przyrodniczego w grupie zagadnień pozatekonomicznych powodowało, że nie interesowano się stratami, jakie powodują realizowane inwestycje. Tym samym nie sporządzano bilansu strat i zysków, jaki winien być dokonany dla każdego zamierzenia inwestycyjnego. Ten stan rzeczy doprowadził do powstania ogromnych strat w środowisku przyrodniczym.

Przeprowadzona w ostatnim czasie klasyfikacja strat powstających w środowisku przyrodniczym pozwoliła na wyodrębnienie strat bezpośrednich (ekonomicznie wymiernych) i pośrednich (ekonomicznie trudno wymiernych).

Oceniono, że straty ekonomicznie wymierne sięgają kwoty około 1 biliona zł rocznie. Straty trudno wymierne (np. zdrowie ludzkie) są zapewne wielokrotnie wyższe. Szacunek ten pozwala nam na orientację w skali tego zjawiska, nie mogącego ciągle jeszcze znaleźć zrozumienia i oficjalnej akceptacji w teorii ekonomii.

Kierunek rozwoju gospodarczego omawiany był głównie na przemyśle wydobywczym (górnictwie podziemnym i powierzchniowym) oraz na przetwórstwie hutniczym. Wielki rozwój przemysłu wydobywczego stał się możliwy na skutek serii wielkich odkryć geologiczno-złożowych (miedź, siarka, węgiel brunatny i inne). W oparciu o nowe złoża tworzone nowe okręgi przemysłu opierając się na wierze w efekty ekonomiczne „wielkiej skali”.

Taka gospodarka charakteryzowała się wielką kapitałochłonnością i nastawieniem się na produkcję surow-

cową o niskim stopniu przetworzenia, a za to przy dużym zużyciu materiałów. Oparcie bilansu handlu zagranicznego na tego typu eksporcie zmuszało do podejmowania nowych, kosztownych inwestycji surowcowych.

Przedstawione kierunki rozwoju społeczno-ekonomicznego kraju doprowadziły do kryzysu, który przejawiał się w:

- nadmiernej eksploatacji naturalnych zasobów mineralnych, wodnych i leśnych;
- szybko pogarszającym się stanie zanieczyszczenia powietrza, wody i gleby;
- ogólnej degradacji środowiska przyrodniczego, co zaczyna już zagrażać możliwościom dalszego rozwoju produkcji rolnej, leśnej oraz zapewnieniu racjonalnej gospodarki zasobami wodnymi;

RAPORT  
POLSKA  
5 lat po sierpniu

BRUN



MIĘDZYNARODOWA STRUKTURA „SOLIDARNOŚCI”

- niszczeniu krajobrazu Polski;
- bardzo poważnemu skażeniu produktów żywnościowych;
- szybko narastającym zagrożeniem zdrowia ludzkiego (w wielu regionach kraju obserwujemy już poważny wzrost zachorowalności);
- ogólnemu pogarszaniu się jakości życia.

W ostatnich latach nastąpiło przekroczenie naturalnej odporności środowiska przyrodniczego. Nastąpiły regionalne katastrofy ekologiczne (Zatoka Gdańska, region Krakowa i inne.). Zjawiska te uświadomiły nam, jak mało precyzyjne były prognozy dotyczące procesów kształtowania środowiska przyrodniczego. (...)

Pojawił się zatem problem barier przyrodniczych jako ograniczników gospodarki przestrzennej. Możemy mówić o barierach: biologicznych, surowcowych i przestrzennych.

Dokonanie zwrotu w ogólnej koncepcji rozwoju kraju jest konieczne dla uratowania wartości środowiska przyrodniczego, niezbędnych dla potrzeb egzystencji człowieka na naszych ziemiach. W chwili obecnej ocenia się, że Polska znajduje się w strefie najbardziej skażonego środowiska przyrodniczego: w skali europejskiej, a tym samym i światowej. Grozi to również poważnie naszemu rolnictwu, które nie mogło dotąd wykorzystać swoich możliwości rozwoju na skutek poważnych błędów w polityce rolnej.

#### I. Skutki realizacji polityki resortowej w stosunku do zasobów przyrody

Dominacja przedstawionych powyżej tendencji w planowaniu gospodarczym otworzyła drogę do realizacji polityki resortowej w stosunku do zasobów przyrody. Jako przykład można wymienić działalność resortu leśnictwa i przemysłu drzewnego. W latach siedemdziesiątych z reguły przekraczano ustalone w planach urzędowania gospodarstwa leśnego etapy. Były okresy, gdy etat ten przekraczano o 27%. Prowadziło to do dewastacji naszych lasów. Od roku 1965 wycinano co roku 3, 5 mln m<sup>3</sup> grubizny więcej niż przysałało. Jednocześnie następuje marnotrawstwo gorszych gatunków drewna. Wykorzystanie pozyskiwanego drewna do przerobu w przemyśle celulozowo-papierniczym i płytowym oraz do wyrobu kopalniaków wynosi zaledwie 64% krajowych możliwości surowcowych. Jeszcze gorzej przedstawia się stan wykorzystania drewna małowymiarowego i drzewnych surowców wtórnych.

Drobniaczka leśna wykorzystywana jest zaledwie w 54%. Natomiast przemysłowe surowce odpadowe w przemyśle drzewnym wykorzystywane są tylko w 33%. Mamy więc do czynienia z jednej strony z rabunkową eksploatacją naszych lasów, a z drugiej strony z powstaniem marnotrawstwem zasobów drewna.

Podobnie sytuacja przedstawia się w gospodarce zasobami mineralnymi. W przemyśle wydobywczym występują dwa zasadnicze negatywne zjawiska. Dla jednej grupy surowców (węgiel kamienny, rudy miedzi, cynku i ołowiu, siarka) narzucane były ogromne plany wydobycia. Plany te realizowano za cenę rabunkowej eksploatacji. Polegała ona na zostawianiu pokładów cienkich, niewybie-raniu do końca pokładów grubych i ogólnym pozostawianiu tych partii złóż, które znajdowały się w górnych (trudnych) warunkach geologiczno-górnicych. Znaczna część wydobytch kopalin kierowana była na eksport. Sprzedawaliśmy te surowce bez głębszej przeróbki, osiągając tym samym ograniczone zyski ekonomiczne. Dotyczy to w pierwszym rzędzie eksportu nieprzeobrażonej miedzi i siarki.

Ocenia się, że jeżeli będziemy w podobny sposób eksploatować nasze zasoby mineralne, to udokumentowana dotychczas baza wystarczy tylko na:

- węgiel kamienny - 110 lat,
- węgiel brunatny - 70 lat,
- rudy miedzi - 50 lat,
- rudy cynku i ołowiu - 30 lat,
- siarka - 30 lat.

W tej sytuacji nie można uznać za prawidłowy program resortu hutnictwa przewidujący wzrost produkcji miedzi elektrolicyjnie z 340 tysięcy ton do 440 tysięcy ton. Miedź eksportowana jest w formie nie przetworzonej przy jednoczesnych, drastycznych ograniczeniach w stosowaniu jej w naszej gospodarce. Czy mamy więc prawo pozabawiać kraj miedzi już za kilkadziesiąt lat za cenę obecnego eksportu?

Dla innych kopaliń sytuacja przedstawia się zupełnie odmiennie. Nie rozwijaliśmy pewnych dziedzin górnictwa i przeróbki w kraju, zwiększając import tych surowców. Sytuacja taka dotyczy przemysłu kaolinowego, kredowego, gipsowego i innych. Mimo posiadania dużej bazy zasobowej nie rozwijano zarówno górnictwa tych surowców, jak również ich przeróbki. W zakresie przeróbki surowców skalnych jesteśmy wyjątkowo zacofani w porównaniu z innymi krajami. Jest to jedna z przyczyn powszechnego niezaspokojenia potrzeb społecznych na surowce skalne. Stoimy przed ogromnym brakiem nawozów wapniowo-magnezowych dla rolnictwa, brakiem mineralnych materiałów budowlanych oraz brakiem długiej listy surowców dla przemysłu chemicznego, spożywczego, kosmetycznego itp.

Jest rzeczą nie do przyjęcia, aby kraj, który posiada własne surowce sprowadzał je z zagranicy. Taką sytuacją dotyczy kaolinów, kredy, gipsów, mączek dolomitowych itp. Swego czasu sprowadzaliśmy nawet zwykłą cegłę.

Omówione powyżej nieprawidłowości w naszej gospodarce zasobami przyrody były możliwe na skutek braku odpowiedniej polityki środowiskowej. Poszczególne działy gospodarki zasobami przyrody podporządkowane zostały wyłącznie resortom gospodarczym, np. lasy - Ministerstwu Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, woda - Ministerstwu Rolnictwa i Komunikacji itd. Nawet oficjalne organa ochrony przyrody (Naczelny Konserwator Ochrony Przyrody, Państwowa Rada Ochrony Przyrody) podporządkowane były resortowi gospodarczemu (Ministerstwu Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego).

Dodatkowym osłabieniem polityki środowiskowej była rywalizacja i konflikt między dwoma resortami odpowiedzialnymi za ochronę przyrody i ochronę środowiska (Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego i Ministerstwo Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska). Došlo nawet do tego, że posiadamy dwie ustawy na temat ochrony środowiska przyrodniczego (ustawa o ochronie przyrody z 1949 r. i ustawa o ochronie i kształtowaniu środowiska z 1980 r.). Mamy też dwie państwowe rady: Państwowa Rada Ochrony Przyrody i Państwowa Rada Ochrony Środowiska.

#### II. Obszary konfliktowe w przestrzennej gospodarce zasobami przyrody

Przedstawione nieprawidłowości w gospodarce zasobami przyrody doprowadziły do szeregu zbyt ostrej sytuacji konfliktowych. W wielu wypadkach przekroczone zostały naturalne progi wytrzymałości środowiska przyrodniczego.

Omawiany stan rzeczy spowodował wprowadzenie do Planu Społeczno-Gospodarczego na lata 1983-1985 pojęcia obszarów ekologicznego zagrożenia (głównie na podstawie zanieczyszczenia powietrza). Są to obszary,

w których występuje przekroczenie obowiązujących norm czystości środowiska przyrodniczego warunkujących prawidłowy rozwój człowieka. Wyznaczonych zostało 27 obszarów ekologicznego zagrożenia obejmujących 35, 2 tys. km<sup>2</sup> czyli 10,3% powierzchni kraju. W obszarach tych żyje 12, 3 mln ludzi czyli około 1/3 narodu. Są to obszary: bełchatowski, Białe Zagłębie (kielecki), bydgosko-toruński, chełmski, częstochowski, gdański, górnośląski, inowrocławski, jeleniogórski, koniński, krakowski, legnicko-głogowski, łódzki, myszkowski-zawierciański, opolski, płocki, poznański, puławski, rybnicki, szczytyński, tarnobrzecki, tarnowski, tomaszowski, wałbrzyski, wrocławski i wrocławski. Według statystyki GUS w obszarach ekologicznego zagrożenia występuje wzrost śmiertelności niemowląt i wzrost zachorowalności na choroby nowotworowe.

Najgorsza sytuacja jest na terenach Górnego Śląska, gdzie na całym obszarze województwa katowickiego przekraczane są dopuszczalne stężenia tlenków azotu, ołowiu i benzenu-spirenu. Dopuszczalne stężenia pyłu zawieszonego są przekraczane we wszystkich miastach górnośląskich, a szczególnie w Zabrze-Biskupicach, Bytomiu-Borku i Gliwicach-Ligocie.

W skrajnych przypadkach zanieczyszczenie powietrza prowadzi do ogólnej katastrofy ekologicznej, a tym samym do ewakuacji mieszkańców. Obecnie mamy do czynienia z wysiedlaniem mieszkańców wsi położonych w pobliżu Huty Głogów (wsie Rapocin, Bogomice, Wróblin Głogowski, Grodziec) i Huty Legnica (wieś Białka). Poważne zagrożenie dotyczy również mieszkańców w pobliżu innych wielkich zakładów przemysłowych, np. Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych (miasto Płock), Puławskich Zakładów Azotowych (wieś Wrónów) i szeregu innych.

Stan środowiska przyrodniczego ulega systematycznemu pogorszeniu. Materiały statystyczne publikowane przez GUS w serii „Ochrona środowiska i gospodarka wodna” wykazują stałe pogorszenie się wszystkich elementów środowiska przyrodniczego. Brak narzędzi zabezpieczających i brak należytą służby ochronnej powoduje, że tendencje pogarszania się stanu środowiska przyrodniczego będą się potęgować. Czekają nas zatem kilkanaście trudnych, konfliktowych lat.

Należy więc podjąć próbę przedstawienia listy zagadnień kryzysowych, z jakimi będziemy mieli do czynienia co najmniej do roku 1990.

### III. Zanieczyszczenie powietrza

W zakresie zanieczyszczenia powietrza Polska jest jednym z najbardziej zanieczyszczonych krajów świata. W podobnej sytuacji jest jeszcze Czechosłowacja i NRD. Na większości obszaru kraju przekraczane jest już zanieczyszczenie określane jako progowe dla lasów (20 mg/m<sup>3</sup>/rok SO<sub>2</sub>).

Bardzo znaczny obszar kraju objęty jest zanieczyszczeniami przekraczającymi stężenie dopuszczalne dla człowieka (60 mg/m<sup>3</sup>/rok). Obszar ten obejmuje cały GOP, rejon Częstochowy, rejon Warszawy i Turoszowa, a zatem najbardziej zaludnione obszary kraju. Na obszar ten spada rocznie co najmniej 24 t/km<sup>2</sup> związków siarki. Tymczasem są rejony na Górnym Śląsku, gdzie rocznie spada do 100 t/km<sup>2</sup>. W tych samych rejonach GOP-u co najmniej czterokrotnie są przekraczane dopuszczalne ilości spadających pyłów, co dodatkowo pogarsza sytuację, zgodnie ze zjawiskiem synergizmem.

Jak będzie się kształtowała sytuacja w najbliższej przyszłości? Opracowane dotychczas prognozy dotyczą głównie SO<sub>2</sub>. Gdy w roku 1975 emisję SO<sub>2</sub> w Polsce szacowano na 4, 2 mln t/rok, to zakładano, że w roku 2000

dojdziemy do 9 mln t/rok. Gdyby ta prognoza miała się spełnić, to oznaczałoby to zupełną katastrofę ekologiczną szaty roślinnej w Polsce. Doprowadziłoby to do załamania gospodarki rolnej i leśnej przy jednoczesnym zagrożeniu życia mieszkańców na większości obszaru kraju.

Ten wariant rozwoju przemysłowego kraju, a szczególnie energetyki bez rozwiązania ograniczenia wydalania SO<sub>2</sub> jest nie do przyjęcia. Sytuacja jest jednak trudna, gdyż nastawiamy się na produkcję energii głównie na bazie węgla brunatnego. Ten typ paliwa jest mocno zasiarzony, a technologie odsiarczania gazów kominowych nie zostały dostatecznie opracowane.

Tymczasem bilans związków siarki w powietrzu jest podstawowym problemem, jaki musi być brany pod uwagę przy dalszym planowaniu rozwoju gospodarczego kraju. Konieczne jest opracowanie nowego wariantu rozwoju energetyki gwarantującego znacznie mniejszy wzrost, a następnie spadek ilości SO<sub>2</sub> w powietrzu.

Zanieczyszczenie powietrza powoduje zagrożenie dla świata roślin i zwierząt. Okazało się, że najbardziej wrażliwe są porosty, a następnie lasy szpilkowe. W miarę narastania zanieczyszczeń, a szczególnie SO<sub>2</sub>, zaczynają zamierać lasy szpilkowe.

Przekroczenie dopuszczalnych stężeń SO<sub>2</sub> prowadzi do ginięcia jodły a następnie świerku, sosny. Ze zjawiskiem tym mamy już do czynienia na całym obszarze GOP-u, w Sudetach Zachodnich oraz lokalnie w wielu rejonach kraju. Proces ginienia lasu szybko wzrasta. Świadczy o tym bardzo szybki wzrost emisji pyłów i gazów. W roku 1983 powierzchnia zamierających lasów szacowana była na 465 tys. ha. Co roku powierzchnie te obejmują coraz to nowe obszary. Obecnie mamy do czynienia z dwoma regionalnymi obszarami ginienia lasów, jest to obszar górnośląski i sudecki.

W obszarze górnośląskim w pierwszym etapie wyginęła jodła, a obecnie giną lasy świerkowe i sosnowe. W stosunku do lasów nizinnych jeszcze bardziej zagrożone są lasy górskie. Lasy górskie na skutek specyficznych warunków klimatycznych są znacznie mniej odporne na działania zanieczyszczonego powietrza. Dotyczy to szczególnie lasów położonych powyżej 800 m npm. Pierwszym regionem, w którym zaczynają całkowicie wymierać lasy górskie są Góry Izerskie. W górach tych następuje proces, który wcześniej objął już całe Góry Kruszcowe w Czechosłowacji. Mamy tu do czynienia z całkowitym usychaniem lasów górskich. Proces ten, który zaczął się stosunkowo niedawno, szybko się rozwija i co roku obejmuje nowe rejony.

### IV. Deficyt i zanieczyszczenie wody

Deficyt wody obejmuje już szereg dużych aglomeracji miejsko-przemysłowych (prawie cały obszar GOP-u, rejon Łodzi, Warszawy, Lublina, Swinoujścia, Gdańska, Gdyni, Szczecina i innych. Ocena się, że pomiędzy rokiem 1990 a 2000 wyczerpane zostaną wszystkie naturalne zasoby wodne kraju. Woda stanie się najbardziej deficytowym surowcem. Szczególnie trudne będzie zapewnienie niezbędnej ilości wody dla rolnictwa.

Gdyby stan zabudowy hydrotechnicznej nie uległ zasadniczej zmianie, to do roku 2000 obszary o dominacji deficytów wody dla gospodarki komunalnej i przemysłowej uległyby gwałtownemu powiększeniu, obejmując znaczną część Polski południowej i centralnej. Wystąpiłby deficyt wody dla rolnictwa obejmujący prawie całą Polskę. Tylko nieliczne obszary (Karpaty, Sudety, zielonogórskie, bydgoskie) posiadałyby dostateczne ilości wody dla rolnictwa. Bardzo wiele rzek byłoby zagrożonych występowaniem niedoborów przepływów nienaruszalnych, czyli gwarantujących równowagę hydrobiologiczną. Dla-



tego też niezbędne jest realizowanie programu mającego na celu poprawę bilansu wodnego. Miał ją przynieść program „Wisła”, którego realizacja została jednak znacznie odłożona w czasie. Niemniej do roku 1990 muszą być podjęte zasadnicze działania zmierzające do poprawienia bilansu wodnego. Jedną z dróg dla poprawy zaopatrzenia w wodę może być eliminowanie licznych nieprawidłowości, z jakimi mamy obecnie do czynienia:

- niewłaściwa struktura zużycia wody, np. przemysł zużywa aż 28 % wody z ujęć komunalnych;
- przemysł w zbyt dużym stopniu korzysta z pitnych wód podziemnych (jak np. w Warszawie), które powinny być rezerwowane dla potrzeb zaopatrzenia ludności;

- straty w sieci wodociągowej są ogromne i wynoszą aż 11 % ogólnego zużycia wody z ujęć komunalnych. Straty te wykazują tendencję wzrostową;

- zbyt mała ilość zakładów przemysłowych posiadających zamknięte obiegi wody.

Wymienione wyżej przyczyny będą jeszcze przez szereg lat wpływać na pogarszanie się ilości dyspozycyjnej wody.

Drugi problem dotyczy narastających konfliktów z powodu zanieczyszczenia wód podziemnych, powierzchniowych i morskich. Obecnie wszystkie większe rzeki zostały już w zasadniczej mierze zatrute. W Polsce dominują w rzekach wody pozaklasowe oraz wody klasy III. Wody klasy I i II czyli te, które mogą być wykorzystywane w gospodarce stanowią już niewielki procent i to szybko malejący. Zatrucie naszych wód powierzchniowych powodować więc będzie lokalne konflikty i zagrożenia. Dotyczy to szczególnie jezior. Już obecnie połowa zasobów wodnych jezior jest w różny sposób zanieczyszczona. Gdyby proces ten miał się dalej pogłębiać, w niedługim czasie stanieni przed problemem braku wody dla rolnictwa, utraty warunków dla rekreacji i turystyki oraz koniecznością ponoszenia wielkich nakładów na pozyskiwanie wody dla celów spożywczych.

Ten sam problem dotyczy Bałtyku. Jeżeli nie zostanie zatrzymany proces odprowadzania do morza ścieków przez Wisłę, Odrę, liczne rzeki Przymorza oraz z licznych miast bez procesu oczyszczania, to grozi nam utrata łożysk oraz likwidacja kąpielisk na całym Wybrzeżu.

Zagrożone są też ujęcia pitnych wód podziemnych. Postępujący proces zatrucia tych wód może doprowadzić do znacznych trudności w zapewnieniu wody na cele spożywcze. Niezbędny jest więc ogólnokrajowy program ochrony i racjonalnego wykorzystania naszych zasobów wodnych.

W roku 1979 SANEPID zdyskwalifikował 41 % studni publicznych w miastach i 52 % na wsiach. Jeszcze gorsza jest sytuacja ze studniami przydomowymi, gdyż zdyskwalifikowano ich 44 % w miastach i 69 % na wsiach. Stan zanieczyszczenia wód gruntowych jest tak wielki, że zdyskwalifikowano nawet 8 % wodociągów na wsiach i 3 % w miastach. Przeprowadzona ostatnio kontrola w woj. ostrołęckim wykazała, że z 29 eksploatowanych wodociągów tylko w pięciu wodzie nadawała się do picia. Alarmujący stan skażeń ujęć dla wód pitnych dotyczy całych regionów kraju, jak np. regionu warszawskiego, a szczególnie jego pasma zachodniego (Milańówek, Brwinów, Ursus).

Za szczególnie groźne należy uznać zanieczyszczenia chemiczne. Jako przykład narastających zagrożeń należy wymienić rosnącą niepokojąco zawartość ołowiu w ujęciach wody pitnej.

Ocenia się, że w regionach wysoce zurbanizowanych i uprzemysłowionych już w niedługim czasie zanieczyszczeniu ulegnie pierwszy poziom wodonośny – czyli ten,

z którego korzysta większość studni kopanych.

Powszechne spożywanie wody nie spełniającej wymagań sanitarnych stanowi poważne zagrożenie dla zdrowia człowieka.

Zanieczyszczenie powietrza i wód powoduje degradację walorów naszych uzdrowisk. Likwidacji uległy już uzdrowiska Wieniec i Opolno. Obecnie zagrożone są uzdrowiska: Świnoujście, Ciechocinek, Szczawno-Zdrój, Krzeszowice, Śwoszowice, Konstancin i szereg innych. Szczególnie w trudnej sytuacji będą już niedługo uzdrowiska dołnośląskie. Istnieje więc możliwość utraty najważniejszych uzdrowisk odgrywających tak wielką rolę w procesie odnowy sił człowieka.

W roku 1982 ogólna ilość ścieków wymagających oczyszczenia wynosiła 44,5 km<sup>3</sup>. Z tej ilości oczyszczeniu podlegało tylko 2,5 km<sup>3</sup> i to jedynie w formie oczyszczenia mechanicznego. Udział prawidłowego oczyszczenia biologicznego jest bardzo mały i wynosi tylko 0,8 %. Wśród ścieków nie oczyszczonych dominują ścieki z sieci kanalizacyjnej, przekraczające prawie dwukrotnie ilość ścieków z zakładów przemysłowych. Ten stan rzeczy spowodowany jest powszechnym brakiem oczyszczalni.

Oczyszczalni ścieków nie ma Warszawa, Łódź oraz szereg miast wojewódzkich. Z ogólnej ilości miast w Polsce (804) oczyszczalnie ścieków posiada tylko 357 i to przeważnie przestarzałych i źle funkcjonujących.

Nieprawidłowe odprowadzenie nie oczyszczonych ścieków (głównie rolniczych z wielkich ferm hodowlanych) spowodowało zanieczyszczenie już około 300 jezior, stanowiących około połowę wszystkich wód jeziornych w Polsce. Najpoważniejszy problem dotyczy szybko postępującej degradacji Wielkich Jezior Mazurskich. Degradacja jezior jest bardzo gwałtowna, gdyż przywrócenie zanieczyszczonego jeziora do stanu pierwotnego jest bardzo długotrwałe i kapitałochłonne.

Dalszym skutkiem zanieczyszczenia wód otwartych jest degradacja Morza Bałtyckiego. Stopień degradacji Bałtyku można określić ilością i długością plaż zamkniętych ze względów sanitarnych. Nad Zatoką Gdańską zostały już zamknięte prawie wszystkie plaże od Pucka po Jantar oraz dwie plaże w rejonie Kołobrzegu. W najbliższych latach można się spodziewać zamknięcia dalszych plaż bałtyckich. Tym samym społeczeństwo traci wielkie walory zdrowotne, jakie stwarzają kąpieliska morskie.

Przedstawiona sytuacja w zakresie gospodarki wodnej budzi poważny niepokój i wymaga podjęcia szerszego konsekwentnie realizowanych działań.

## V. Przemysł wydobywczy

Bardzo silny rozwój przemysłu wydobywczego w Polsce po II wojnie światowej doprowadził do ostrych sytuacji konfliktowych. Najbardziej zagrożone zostało środowisko na Górnym Śląsku. Zanieczyszczenie powietrza, wód oraz deformacja powierzchni doprowadziły do sytuacji kryzysowej na całym obszarze GOP-u. W ostatnich latach doszedł nowy czynnik: powszechne katastrofy budowlane w Bytomiu, pod którym prowadzona jest eksploatacja węgla kamiennego.

Wybudowane po wojnie duże okręgi górnicze: turoszowski, legnicko-głogowski, tarnobrzeński, bełchatowski, lubelski okazały się bardzo groźne dla środowiska przyrodniczego, powodując ogromne szkody i spustoszenia, które w znacznej mierze były do uniknięcia, jak np. w Lubelskim Zagłębiu Węglowym.

Dalszy rozwój przemysłu wydobywczego winien więc się odbywać na zasadach maksymalnego uszanowania wartości przyrodniczych obszarów objętych działalnością górniczą. Z tych też względów zakwestionowany

został przez PAN program Suwalskiego Okręgu Rudnego opracowany w resorcie hutnictwa. Jest to o tyle pilne i ważne zagadnienie, gdyż stoimy przed koniecznością tworzenia nowych okręgów górniczych. Można więc wymienić spodziewane konflikty do roku 1990.

1. Rozwój górnictwa rud cynku i ołowiu stwarza zagrożenie dla zespołu parków krajobrazowych. Na terenie Parku Orlich Gniazd udokumentowano trzy złoża, które objęte są planem zagospodarowania.

2. Centralny Rejon Weglowy w Zagłębiu Lubelskim zlokalizowany został niestety na obszarze Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego. Dalszy rozwój tego zagłębia winien się rozwijać poza pojezierzem (w kierunku na Chełm Lubelski). Dlatego też pole „Ostrów I” położone w centrum pojezierza nie powinno być obecnie eksploatowane.

3. Budowa kopalni rud polimetalicznych i zakładu przerobczego „Krzemianka” koło Suwałk winna uwzględnić zalecenia ekspertyzy PAN.

4. Budowa Chtąpowskiego Parku Krajobrazowego. Koniecznie więc będą tu specjalne rygory ochronne.

5. Udośćpienie każdego nowego, dużego złoża węgla brunatnego powodować będzie bardzo ostre sytuacje konfliktowe. Szczególnie dotyczy to złóż położonych w tzw. „Rowie Poznańskim”, ale również w Rogoźnie koło Łodzi, w rejonie Legnicy czy na obszarze województwa zielonogórskiego.

## VI. Zatrucie gleby

Ogromne zanieczyszczenie powietrza prowadzi m. in. do degradacji gleb. Już obecnie na dużych obszarach mamy do czynienia ze skażonymi glebami, które winny być wyłączone z produkcji artykułów żywnościowych. Takie strefy skażonych gleb występują wokół hut miedzi w Legnicy i Głogowie, gdzie wiele wsi powinno być wysiedlonych, a na obszarach tych nie można uprawiać zbóż, roślin okopowych itp.

Podobna sytuacja występuje na obszarze województwa katowickiego, gdzie kilkanaście tysięcy hektarów powinno być wyłączone z upraw rolnych. Dotyczy to zwłaszcza ogródków działkowych. Przewiduje się, że do roku 1990 prawie cały obszar rolny województwa katowickiego nie będzie nadawał się do produkcji artykułów żywnościowych.

Degradacja gleb następuje szczególnie w wyniku nadmiernych opadów siarki. W ostatnich kilkudziesięciu latach bardzo gwałtownie wzrosło zanieczyszczenie powietrza, a tym samym i gleb. Ocenia się, że rośliny pobierają normalnie 40 kg/ha/rok, a niektóre odmiany do 80 kg/ha/rok. Tymczasem średni opad w Polsce wynosi około 138 kg/ha/rok, a w województwie katowickim dochodzi do 1 700 kg/ha/rok. Coraz częściej mamy do czynienia z kwaśnymi deszczami, kwaśnymi mgłami, a nawet kwaśnymi opadami śniegu. Następuje wzrost zakwaszenia gleby, a co za tym idzie, zmniejsza się pojemność jony wymienna. Jony pierwiastków śladowych ulegają wymyciu i przechodzą do wód gruntowych. Następuje zubożenie gleby, natomiast wzrasta zanieczyszczenie wód gruntowych, co stwarza zagrożenie dla zdrowia człowieka. Nadmiar siarki w powietrzu atmosferycznym powoduje obniżkę plonów roślin pastewnych, jak i zbóż.

Jako ilustrację tego zagadnienia można przytoczyć prognozę, że jeżeli  $SO_2$  w powietrzu wzrośnie w Polsce dwukrotnie, to możemy się liczyć z obniżeniem plonów o około 50 %.

Ocenia się, że około 1/4 podstawowych produktów żywnościowych produkowanych w Polsce nie odpowiada wymagom sanitarnym. Należy więc stwierdzić, że obecny

stan zanieczyszczenia środowiska przyrodniczego stanowi już zagrożenie dla bytu narodowego. Mamy bowiem do czynienia ze stałym obniżaniem się jakości życia, a szczególnie w dużych aglomeracjach miejsko-przemysłowych. Bardzo wymownym pod tym względem jest przykład obniżenia się jakości życia w Warszawie.

## VII. Urbanizacja

Mówiąc o obecnych i przyszłych konfliktach w środowisku przyrodniczym nie można pominąć urbanizacji. Każda budowa miasta czy osiedla powoduje naruszenie środowiska przyrodniczego i stanowi potencjalne zarzewie konfliktu. Realizowany obecnie system budownictwa mieszkaniowego, jak i przemysłowego powoduje z reguły niszczenie pierwotnych wartości przyrodniczych prowadząc do ostrych konfliktów środowiskowych, a tym samym do pogorszenia się warunków życia. Przejawia się to przede wszystkim w:

- niewłaściwie przygotowanej dokumentacji ekologicznych wartości przyrodniczych;

- niszczeniu tych wartości w trakcie procesu inwestycyjnego (np. nagminne wycinanie drzew i zasypywanie cieków wodnych);

- wprowadzeniu zieleni najczęściej nie nawiązującej do potencjalnych warunków siedliskowych.

W efekcie ponosimy wyższe koszty, a osiągamy gorsze warunki życia dla przyszłych mieszkańców osiedla. Dotyczy to szczególnie osiedli budowanych w wielkiej płycie (np. Stegny).

Dopiero w ostatnich latach opracowana została metoda ekofizjograficznego projektowania przyrodniczych warunków w obszarach zurbanizowanych na przykładzie Białołęki Dworskiej w Warszawie. Stoimy więc przed koniecznością wprowadzenia zasady tworzenia miejskich systemów ekologicznych. Tego typu systemy mające zdolność do samoregulacji można tworzyć poprzez:

- zachowanie korytarzy ekologicznych;
- dopasowanie roślinności do naturalnych warunków przyrodniczych;

- zapewnienie prawidłowych warunków wodnych;
- zapewnienie odpowiednich warunków klimatycznych (przewietrzanie).

Wdrożenie tych zasad wymaga jednak daleko idącej przebudowy metodologii opracowań fizjograficznych i ogólnego podejścia zespołów projektujących nowe jednostki urbanizacyjne.

Rozważania te dotyczą zarówno skali miejscowej (osiedla), jak i skali regionalnej, a nawet krajowej. Przyjęcie koncepcji pasmowo-węzłowej uważane jest jako najlepszy model rozwoju urbanizacji kraju. System ten jednak jest bardzo groźny dla środowiska przyrodniczego (np. przecinanie korytarzy ekologicznych). Zatem system ten winien być modyfikowany i dopasowywany do naturalnych warunków przyrodniczych.

Rozwiązywanie tych problemów winno następować w drodze powszechnego stosowania analizy progowej, a szczególnie metody wyznaczania krańcowych progów przyrodniczych. Niestety metoda ta nie jest powszechnie stosowana w naszych biurach planowania przestrzennego. Brak zrozumienia dla problematyki przyrodniczej obserwujemy np. w Warszawie, w której po II wojnie światowej nie zrealizowano ani jednego większego założenia przyrodniczego.

Dotychczas nie zrealizowano w Polsce ani jednego osiedla ekologicznego, demonstrującego inny sposób życia - w zgodzie z otaczającymi człowieka warunkami przyrodniczymi.

Nie opracowano także zasad budownictwa na obszarach Parków Krajobrazowych i Obszarach Chronionych

Krajobrazu. Nie zostały stworzone podstawy prawne i organizacyjne dla ratowania polskiego krajobrazu przed zalewem złej architektury, będącej z reguły w ostrym konflikcie z uwarunkowaniami przyrodniczymi.

W konflikcie urbanizacja – przyroda ta ostatnia przegrywa, ale odbywa się to kosztem zdrowia fizycznego i psychicznego na wszystkich. Dlatego też potrzebny jest wielki wysiłek koncepcyjno-organizacyjny dla stworzenia warunków dostosowania procesu urbanizacji kraju do wymogów ekologicznych.

#### VIII. Prognoza dalszej degradacji środowiska przyrodniczego

W ostatnich latach opracowano szereg prognoz dotyczących środowiska przyrodniczego do roku 2000. Wszystkie zakładają dalsze pogorszenie się jego stanu. Dotyczy to przede wszystkim zanieczyszczenia powietrza. Zakłada się, że wobec konieczności zwiększenia produkcji energii elektrycznej wrośnie znacznie spalanie węgla kamiennego i brunatnego w elektrowniach. Wobec znacznego zasarczenia naszego węgla będzie to główne źródło nowych emisji SO<sub>2</sub>. Obecnie w Polsce nie posiadamy wdrożonych na skalę przemysłową technologii mogących ograniczyć emisje SO<sub>2</sub> takich, jak: odsiarczanie węgla, zastosowanie kotłów fluidalnych i odsiarczanie gazów kominowych. Zastosowanie tych technologii w krajach Europy Zachodniej doprowadziło do powstrzymania wzrostu emisji SO<sub>2</sub> i opracowania programów do roku 1995 przewidujących redukcję emisji SO<sub>2</sub> o 30-50 %.

W Polsce Towarzystwo Gleboznawczy opracowana została w programie BIGLEB prognoza zagrożenia kraju w wypadku powiększenia się emisji SO<sub>2</sub> do 6,5 mln ton. Prognoza ta przewiduje regionalną katastrofę ekologiczną na dużym obszarze Polski południowo-zachodniej (obszar śląsko-krakowski, Sudety). Natomiast połowa kraju byłaby objęta znacznymi szkodami w lasach i obniżeniem się produktywności rolnictwa. Byłoby to południowo-zachodnią część kraju do linii: Szczecin-Poznań-Bydgoszcz-Warszawa-Tarnobrzeg-Krosno. Na obszarze tym nastąpiłoby jednocześnie bardzo silne pogorszenie warunków życia człowieka.

Prognoza BIGLEB przedstawia fundamentalne zagrożenia gospodarcze i społeczne, ukazując jak konieczne jest podjęcie działań zmierzających do zahamowania dalszego wzrostu emisji SO<sub>2</sub>.

Również w gospodarce wodnej rysują się niepokojące trendy. Po okresie wprowadzenia reformy gospodarczej w latach 1982-83 nastąpiło np. gwałtowne pogorszenie się stanu czystości Wisły, zagrażając już bezpośrednio ujęciom wód dla wodociągu warszawskiego. Poważne awarie połączone z zamykaniem wodociągów miały miejsce w ostatnich latach w Krakowie, Nowym Targu i Mielcu. Zakłada się nieunikniony wzrost ścieków, jakie będą powstawać w gospodarce komunalnej i przemysłowej. Wzrost ten nie jest jednak rekompensowany budową odpowiednich ilości oczyszczalni. Z tego też względu musimy się liczyć, że co najmniej do roku 1990 sytuacja w gospodarce wodnej będzie ulegała dalszemu pogorszeniu. Będzie to miało bardzo istotne znaczenie dla powiększania się zagrożenia zdrowia, szczególnie dzieci i młodzieży.

Pesymistyczne prognozy dotyczące przyszłości środowiska przyrodniczego w Polsce opierają się również na ocenie realizowanych dwu wieloletnich programach rządowych.

W roku 1975 przyjęte zostały przez rząd „Założenia programu ochrony środowiska w Polsce do roku 1990”. Program ten, realizowany w latach następujących przez Ministerstwo Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, nie otrzymał odpowiednich warunków dla wykonania

określonych zadań. Nakłady inwestycyjne realizowane były zaledwie w około 50 %. Był to jeden z podstawowych czynników tak szybkiego pogarszania się stanu środowiska.

W roku 1985 przyjęty został przez rząd kolejny „Krajowy program ochrony środowiska do roku 1990”. Przeprowadzona na forum Państwowej Rady Ochrony Środowiska krytyka tego programu wykazała, że przewidywane środki przeznaczone na ochronę środowiska nie będą w stanie doprowadzić do ustabilizowania emisji gazowych, a tym samym do powstrzymania pogarszającego się trendu degradacji środowiska przyrodniczego. W dyskusjach prasowych wskazywano na konieczność opracowania znacznie bardziej kompleksowego ujęcia problematyki ochrony warunków życia człowieka.

#### IX. Potrzeba zmian w warunkowaniach społecznych

Realizacja naszkicowanych powyżej potrzeb w zakresie ochrony przyrody i prawidłowej gospodarki zasobami przyrody w ogromnej mierze zależy od woli całego społeczeństwa. W ostatnich latach stan świadomości społecznej o zagrożeniu zdrowia i życia w Polsce znacznie się zwiększył. W zasadniczej mierze przyczyniła się do tego możliwość szerokiej wymiany myśli w latach 1980-81. Obecnie czynniki polityczne zaczynają już w istotny sposób interesować się warunkami i jakością życia, na co podstawowy wpływ mają warunki środowiskowe.

Wprowadzenie reformy gospodarczej może spowodować wyzwolenie inicjatyw społecznych przede wszystkim w dwu płaszczyznach: poszczególnych przedsiębiorstw oraz samorządów terytorialnych. Od kierunku działań tych dwu form organizacyjnych zależeć będzie w ogromnej mierze sposób gospodarowania naszymi zasobami przyrody.

Usamodzielnienie przedsiębiorstw i większe zwrócenie uwagi na zysk doprowadziło jednak do zmniejszenia zainteresowania sprawami ochrony zasobów i środowiska przyrodniczego.

Zasadniczą więc rolę powinien odegrać samorząd terytorialny, który mógłby decydować o bardzo wielu zagadnieniach, takich jak ochrona unikalnych wartości przyrodniczych, kształtowanie obszarów ochronnych, ochrona czystości wód i powietrza oraz szeregu innych. Słabość tego samorządu budzi duże obawy na przyszłość. Należy stwierdzić, że znajomość problematyki przyrodniczej jest u nas wysoce niezadowalająca. Jeszcze przed kilku laty grupę tzw. „ochroniarzy” traktowano pobłażliwie jako maniaków i hobbystów. Dopiero katastrofy ekologiczne i wielkie zagrożenie zdrowia ludzkiego wywołały stopniowo narastający sprzeciw społeczny. Powstanie w 1980 roku Polskiego Klubu Ekologicznego stanowiło moment przełomowy w relacji społeczeństwo-przyroda. Okazało się, że presja społeczna może być tak silna, że jest w stanie doprowadzić do zamykania dużych zakładów przemysłowych (huta w Skawinie, „Celwickoza” w Jeleniej Górze).

Nie mniej istotną rolę winno mieć świadome działania samorządów terytorialnych, czujących się odpowiedzialnymi za gospodarkę zasobami przyrody na swoim terenie. Dotyczy to szczególnie gospodarki na szczeblu wojewódzkim. Może to mieć miejsce w tych wypadkach, gdy nastąpi zrozumienie problemu przez przedstawicieli władzy terenowej i gdy ta władza zechce skorzystać z zaplecza naukowego.

Można sformułować pogląd, że od świadomości społecznej zależeć będzie sposób gospodarowania naszymi zasobami przyrody. Powstaje zatem ważny problem upowszechniania podstawowych informacji o roli i zna-

czeniu wartości środowiska przyrodniczego.

Stoimy więc przed koniecznością zrobienia znacznego wysiłku celem zmiany nastawienia społecznego, a częściowo i zawodowego, do problematyki przyrodniczej.

Mówiąc o konieczności społecznego zaangażowania w zagadnienie ochrony środowiska przyrodniczego należy zająć się motywacją tego ruchu. W ostatnich latach coraz powszechniejsza staje się potrzeba zmiany wartościowania celów, jakie stawiane są przed indywidualnym człowiekiem, jak i przed całymi społeczeństwami.

Szczególnie istotne w ostatnich latach są wypowiedzi Kościoła katolickiego. W świetle tych stwierdzeń człowiek jest odpowiedzialny za świat i jego przyszłość. We współczesnej myśli katolickiej podkreślana jest jedność człowieka i jego środowiska, co prowadzi do kształtowania właściwych postaw ekologicznych. Jest to problem ascezy ekologicznej, „nie chodzi bowiem o to, by więcej mieć, ale by bardziej być człowiekiem”, co szczególnie niezbędne jest w Polsce, stojącej u progu powszechnej katastrofy ekologicznej. Popołnione błędy w tej dziedzinie należą do najcięższych, gdyż ich odrobienie wymagać będzie dziesiątków lat (np. oczyszczenie Zatoki Gdańskiej). Tym bardziej więc niezbędne jest i pilne wdrażanie ekologicznego sposobu myślenia w najszerszych kręgach naszego społeczeństwa.

Dla realizacji idei rozwoju ekologicznego konieczne jest spełnienie następujących postulatów:

1. Wprowadzenie do polityki państwa działań zmierzających do powstrzymania dalszej degradacji środowiska przyrodniczego, a tym samym zapewnienie poprawy w warunkach życia człowieka w Polsce. Poza werbalnymi stwierdzeniami obecna polityka państwa nie podejmuje dostatecznych działań na rzecz ochrony warunków życia człowieka.

2. Zapewnienie poszanowania prawa w dziedzinie ochrony środowiska i warunków życia człowieka. Dotychczasowe nagminne łamanie obowiązujących przepisów prawa prowadzi do degradacji warunków środowiskowych i osłabienia woli i aktywności społecznej.

3. Rozpoczęcie prac nad restrukturalizacją przemysłu. Dotychczasowy model przemysłu wymaga istotnej restrukturalizacji celem wyeliminowania głównych źródeł zanieczyszczenia środowiska życia człowieka i stworzenia nowych dziedzin przemysłowo-gospodarczych mogących zapewnić dalszy wzrost społeczno-gospodarczy w horyzoncie czasu do roku 2000.

Realizacja tak rozumianej gospodarki zasobami przyrody wymaga jednak zaangażowania całego społeczeństwa. Bardzo wielką ilość strat i szkód powstaje ciągle na skutek braku świadomości i elementarnych wiadomości z zakresu ekologii. Jako przykłady tego typu, niestety powszechnych działań, można wymienić:

- zaniechanie nieoczyszczonych ścieków bytowych do wód płynących i stojących;
- traktowanie cieków i zbiorników wodnych jako wysypiska śmieci;
- wywożenie odpadów do lasu;
- niepotrzebne wycinanie drzew, niszczenie zieleni, palenie traw, itd.;
- nieumiejętne obchodzenie się z nawozami i preparatami ochrony roślin.

Działania takie powodują ogromne straty w środowisku przyrodniczym. Szczególnie są one groźne w niepotrzebny pogarszania naszych systemów wodnych.

Brak świadomości społecznej dotyczy też istotnej sprawy jak powszechnie niedoceniaenie roli radiestezji w urbanistyce i architekturze. Mimo dobrze już poznanych negatywnych wpływów pól geopatycznych na organizm ludzki, nie podjęto dotychczas konkretnych

działań dla uwzględnienia badań radiestetycznych na etapie planowania miejscowego.

Stoimy więc przed potrzebą sformułowania bardzo szerokiego programu edukacyjno-wychowawczego, obejmującego wszystkie szczeble nauczania.

Wywoławczo można tu wymienić pewne cele, które wydają się dostatecznie akceptowane społecznie:

- zapewnienie zdrowej żywności,
- zapewnienie źródeł energii i mieszkania,
- zapewnienie zdrowych i bezpiecznych warunków życia.

Dopiero w dalszej kolejności należałoby wymienić takie problemy, jak wzrost konsumpcji i ogólnych warunków życia.

Przyjęcie tak sformułowanych celów wskazuje na konieczność przyjęcia generalnej zasady, że dalszy rozwój kraju musi być oparty o nasze naturalne warunki przyrodnicze i to w taki sposób, aby sprzyjały one życiu mieszkańców.

Ochrona środowiska ma szanse powodzenia w naszych warunkach klimatycznych, wodnych, glebowych i posiadanych surowcach mineralnych. Nie jesteśmy bogaci w zasoby przyrody i tym bardziej musimy nimi ostrożnie gospodarować. Zatem powrót do prawidłowej gospodarki tymi zasobami może zapewnić nam efekty ekonomiczne przy jednoczesnym utrzymaniu niezbędnego stanu środowiska. Pokazanie tej drogi winno być celem planowania społeczno-gospodarczego.

Przy konstrukcji planów rozwoju kraju muszą być uwzględnione uwarunkowania przyrodnicze. W pierwszym rzędzie dotyczy to wdrożenia Wielkoprzestrzennego Systemu Obszarów Chronionych, który łącznie ma objąć 1/4 powierzchni kraju. Utworzenie systemu WSOCh może zapewnić utrzymanie równowagi w środowisku przyrodniczym, a tym samym zapewnienie niezbędnych warunków dla życia człowieka.

cdn.

## PIECZEŃ RZYMSKA Raphacholin\*

1. W okolicach Watykanu – rzut piłęcką palantową od Spizowej Bramy – jest sklep rzeźnicki, ni ładny, ni brzydki, gdzie w oknie wystawowym krwawicą starego „flamastra” wypisana kartka zaprasza do środka: „Oggi fegato”, dziś wątroba.

Wywieszka ta pracuje przez sześć dni tygodnia; w niedzielę ma wolne: może sobie siada za kasą, jak jaka pani, może jedzie za miasto? A może sama zajada się wątroba.

2. Wyobraźcie sobie, jakiego zamieszania narobił w Rzymie – tym „polskim”, tym właściwym – anonimowy artykuł zatytułowany *Afera*

\* Popularny w Polsce Ludowej środek na wątrobę.

wokół Domu Polskiego Jana Pawła II w Rzymie, zamieszczony w październikowej *Kulturze* (ss. 99 i 100)!

Mowa jest tam o wrażeniach uczestników czarnej uroczystości poświęcenia pamiątkowej tablicy z nazwiskami ofiarodawców na fundusz tegoż Domu, ale nie wszystkich, tych tylko, którzy przysłuchiwać się mogli dyskusji Rady Fundacji Jana Pawła II. *Przyjęli oni do wiadomości niepokojące fakty, do jakich doszło w dotychczasowej działalności Domu* — pisze anonim w *Kulturze* — *Najpierw zmiany personalne: po karnym usunięciu w ubiegłym roku Ojca Kazimierza Przydatka SJ, sekretarza Rady Fundacji i jej głównego inicjatora, ze stanowiska kierownika centrum dla pielgrzymów polskich; z analogicznych względów, w maju bieżącego roku, zdjęto ze stanowiska jego zastępcę i dyrektora Domu, ks. Ksawerę Sokołowskiego. Motywy (sprawdzone komisyjnie): bałagan organizacyjny, niemożność rozliczenia się z powodu nieprowadzenia księgowości, nadużycia (czeki dolarowe na poważne nieraz sumy wystawiane ad personam realizowane i nieujawniane itp.). W tym stanie rzeczy trudno się dziwić, że przedstawiciele emigracji, przyciskani o dokonanie nowej zbiórki, nie są skłonni do tożenia na placówkę, której sytuacja jest chwiejna, a kierownictwo niekompetentne. Szkoda tylko, że tak długo czekano na zdemaskowanie nadużyć. Brak przy tym gwarancji, że ponownie nie nastąpią.*

3. Tyle *Kultura*. Czasem dobry cytat, to potowa roboty. Zaraz więc będzie następny i będziemy mogli się rozejść. Trzeba rzecz tylko wprowadzić.

Zatrząst się Rzym, a przecież nie od razu Kraków zbudowano. Zaczęto się więc polowanie na autora. Wiele osób uznało, że anonimowość tego typu tekstu była nie na miejscu. Trzeba się było podpisać, panie... (tu padały nazwiska domniemyanych autorów). Szokująca była również lakoniczność samego artykułu. Była to na dobrą sprawę ledwie notka. Coś jak afisz przyklejony w nocy, gdy porządni ludzie śpią, na rogach ulic stoją policjanci, pada śnieg. Coś jak wiadomość o tym, że w mieście jest zaraza (*Dżuma? Śmierć w Wenecji?*). Nikt tylko nie powiedział, że wszystko to wierutne kłamstwo...

Jak szok, to szok. Ludziom mowę odbiera, rozum odbiera. Łapią się za portfele.

4. Gdy chory powracał do zdrowia i wrócił mu dar słowa, wieść poszła, że będzie na ten „kojelną atak paryskiej *Kultury*” (skąd my to znamy, skąd?!) dana odpowiedź. Autorytatywna. Wyważona, ale stanowcza. Aż im pójdzie w te paryskie pięty.

I oto krąży po Rzymie czterostronicowy tekst, drukowany na papierze firmowym Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Emigracji, bez daty.

5. Rzecz nazywa się *Polska Fundacja Jana Pawła II w Watykanie. Geneza — cele — zadania na przyszłość*.

Rozdział pierwszy — *Trochę historii* — zaczyna się tak: *Nie trzeba przypominać, że wybró. Ks. Kard. K. Wojtyty na Papieża rozbudził świadomość polską wśród emigracji i Polonii*. Nie trzeba, ale przypomniano, i tak strawiono dwie linijki z dwudziestu ośmiu, jakie poświęcono na ową odrobinę „historii”. W dalszym ciągu nie znajdziecie ani słowa o Ojcu Kazimierz Przydatku SJ ani o ks. Ksawerem Sokołowskim. W „historii” ich nie było. Skąd wzięli się więc — „kalumnii”?

Sam Gierdroyc ich wymyślił?

Pięć ostatnich wierszy najciekawszego dla czytelnika noty w *Kulturze* rozdziału ulotki Fundacji dotyczy historii właściwej. Oto one: *Dom Jana Pawła II miał służyć przede wszystkim jako Ośrodek Kultury Chrześcijańskiej. W pierwszym okresie odbywały się w nim spotkania i odczyty, prowadzona była działalność wydawnicza. Jednak problem zaspokojenia potrzeb pielgrzymów był tak duży i tak nagły, że praktycznie Dom Jana Pawła II stał się z czasem domem pielgrzyma, chociaż służy również na sympozja, czy kursy letnie* (interpunkcja jak w oryginale).

6. Nie ma tu ani słowa, co to były za „spotkania i odczyty”, jak wyglądała „działalność wydawnicza”. Samo zresztą sformułowanie — „Dom miał służyć jako Ośrodek” — wcale nie wyjaśnia, czym rzeczywiście był do tej pory ów Dom, czy Ośrodek w ogóle działał kiedyś wcześniej. Ja wiem, że tak. Nie był to okres złoty, nie była to żadna świetność, ale zupełnie co innego, gdyby ulotka nosiła tytuł np. „Z chwalebnych kart dziejów Ośrodka Kultury Chrześcijańskiej”, co innego przecież, gdy zatytułowano ją — oj, nieostrożnie! — „Geneza”, i obiecano mówić o „historii”.

Na czele ośrodka stał w chwili jego powstania dr Stanisław Grygiel (z Krakowa), który po wprowadzeniu żony i dwojga dzieci do Rzymu, a dokładniej do domku stojącego opodal Domu Jana Pawła II, niczym czworaki przy dworze, starać się zaczął usilnie i owocnie o inne zajęcie. Został wreszcie docentem założonego przy Uniwersytecie Laterańskim Instytutu Rodziny i Małżeństwa im. Jana Pawła II. Kiedy celu dopiął, wyniósł się z drewnitni, zamieszkał w Rzymie i zaczął uczyćszczać na wspomniany uniwersytet. Nie brakowało wówczas krytyk pod adresem jego działalności, mówiło się, że on ten ośrodek położył. Ale kiedy teraz z kwitujących jego działalność pięciu słów

(bez nazwiska!) wywnioskować da się, że nic się praktycznie nie działo – to jednak i mnie wątroba wysiadła. Przypominam sobie, żeśmy tam przecież, u Grygiela, w grudniu 1980 roku mogli pierwszy raz w życiu zobaczyć żywego Czesława Miłozsa! Że tam przyjeżdżał ksiądz Tischner (przyjaciel pana domu zresztą). Spotykali się tam z rzymską Polonią i Marek Skwarnicki, i siostra Ehrlich, urszulanka, uczona w Piśmie, i redakcja polskiego *Osservatore Romano*, i Jerzy Turowicz, który mówił o synodzie biskupów tak barwnie, jakby to były wspomnienia z czasów konspiracji. Coś się tam jednak, u licha, działo. U licha, bo było to – i jest – daleko, jak u diabła na kuliczkach. (ta Via Cassia cała). Były potem z tych spotkań jakieś zapiski, broszurki w pretensjonalnie nazwanej serii *Wieczorów kasjańskich* (gdzieś muszą jeszcze być na dnie walizek).

7. Osoba redagująca ulotkę Fundacji, okres ten uznała za „niebyły”. Przeciwstawia mu się – jak niebytowi byt i przebyt – tzw. okres obecny. Rozdział „Działalności Fundacji” obszernie (jest nawet rozstrzelony druk!) informuje o tym, co się tam teraz dzieje. Po obowiązkowym cytacie z Ojca Świętego czytamy:

(Polski Instytut Kultury Chrześcijańskiej) szukając właściwego profilu rozwinął swoją działalność na razie w trzech kierunkach. Ważniejszymi przejawami tej działalności w roku 1985 są: 1. *Sympozja Naukowe*. W tym roku Instytut zorganizował trzy sympozja: – wspólnie z Krakowskim Klubem Inteligencji Katolickiej zorganizowano symposium pt. *Implikacje pastoralne podróży Jana Pawła II do Polski*. – W przygotowaniu jest symposium organizowane wraz z *Ecole Française de Rom* na temat: *Ewangelizacja Europy Północno-Wschodniej w XIV i XV wieku*. – Wraz z *Papieskim Instytutem Studiów Kościelnych* zorganizowano polską sekcję w ramach *Międzynarodowego Kongresu Świętych Cyryla i Metodego* na temat: *Chrześcijaństwo wśród Słowian*. 2. *Stypendia* – Udzielono w tym roku 9 stypendiów naukowcom z Polski, prowadzącym prace badawcze w zakresie nauk humanistycznych. 3. *Wydawnictwo* – Wydano dwie książki – *Jedna pt. Orędzia Pokojowe Pawła VI i Jana Pawła II*. *Druga (w druku) pt. Wiara i kultura w wypowiedziach Jana Pawła II* (tu znowu ortografia i interpunkcja za oryginałem).

Dowiaduję się jednak, że udział Instytutu w symposium zorganizowanym wspólnie z krakowskim KIK-iem (które odbyło się, ja to wiem, ale kto przeczyta ulotkę, się nie dowie! w Krakowie w dniach 16-17 października br.) polegał na zafundowaniu pobytu w Polsce trzem osobom z Rzymu, w tym jednemu wysokiej rangi urzędnikowi

Watykanu i duchowemu przywódcy ruchu „Comunione e Liberazione”.

8. Jak widzicie, można zachować się bardzo „nieprzyzwoicie”, można „napaść” na Fundację Jana Pawła II – bez uciekania się do podawania nazwisk księży Przydatka i Sokołowskiego.

Godny podkreślenia jest również fakt nieobecności tych nazwisk w tekście, który miał być „odpór” oszczerstwom *Kultury*. O nowym dyrektorze Domu przy Via Cassia wspomniano też jakoś mimochodem, wygląda na to, że ks. M. Jagosz (też doktor, jak wszyscy w tym tekście) funkcję swoją sprawuje w chwilach wolnych od poważniejszych zajęć: jest bowiem kustoszem zbiorów muzealnych i archiwistą.

9. Wiele by jeszcze na ten temat nasmarować można, na papierze białym, jak księżyc w pełni. Dam głowę jednak, że już to, co tu napisałem, wystarczy, by pewne osoby chwyciły się znowu za obłąką wątróbę.

Nie pozostaje więc nic innego, jak na pusty żołądek wziąć „Raphacholin” i pojsć spać o tzw. suchym pysku. Dobranoc.

*Sordello*

#### FUNDUSZ WYDAWCZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

Nazwiska ofiarodawców będziemy publikować.

Wpłaty prosimy kierować na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.

„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West

Konto Nr 122 001 238 2

BLZ 100 500 00

lub

Postscheckkonto

586 90-102

BLZ 100 100 10

Postscheckamt

1000 Berlin (West)

Na fundusz wydawniczy wpłacili:

- |                                   |         |
|-----------------------------------|---------|
| 1. Janina, Jan Fil, Dortmund      | DM 50,- |
| 2. Krystyna Jaszczyńska, Dortmund | DM 20,- |
| 3. Tadeusz Leń, Stuttgart         | DM 50,- |
| 4. Ryszard Limanowski, Frankfurt  | DM 50,- |

*Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!*

## IMPRESSUM

Verleger – Wydawca  
Gesellschaft Solidarność e.V.  
Geslerstr. 10, D-1000 Berlin 62  
Redaktor odpowiedzialny

Edward Klimczak

Adres redakcji

Postfach 62 02 24

D - 1000 Berlin 62

Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci  
i kolporterzy

AUSTRALIA – Andrzej Lewan-  
dowski, 905/32 Diamond Street,  
Bentley 6102, Tel. 09/3505094;

AUSTRIA – Ryszard Gizowski,  
Felberstr. 38/19, 1150 Wien.

DANIA – Roman Smigielski, Ka-  
stelsvej 5, 3tv, 2100 Kopenhagen  
0, Tel. 01/425184;

FRANCJA – Krystyna Szewczuk,  
143, rue Etienne Poulet, 69400  
Villefranche s/S, Tel. 74/620945;

KANADA – Marek Przykowski,  
4760 Cote des Neiges, Montreal  
P.Q., H3V 1G3, Tel. 514/73559-  
74;

NORWEGIA – Paweł Gajowicz-  
czek, Linderbergsgaten 32b, 1068  
Oslo;

RFN – Lucja Abramowicz,  
Schneiderbergstr. 135, 4532 Met-  
tingen, Tel. 05452/3878; Stanisław  
Brodnicki, Zum Luftschacht  
17, 4600 Dortmund 15, Tel. 02-  
31/374673; Anna Cykowska,  
Hammersteinstr. 1, 3000 Hanno-  
ver 1, Tel. 0511/624038; Andrzej  
Janiszewski, Suedstr. 8, 5100  
Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy  
Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring  
54, 8000 Muenchen 83; Lech Jar-  
mucha, Postfach 601203, 2000  
Hamburg 60; Zygmunt Kuciej,  
Emdenerstr. 9, 6230 Frankfurt  
80, Tel. 069/385975; Jan Kus-  
tusz, Graf-Gottfried-Str. 24, 5760  
Arnsberg; Tadeusz Leń, Wienerstr.  
307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 07-  
11/8567415; Marek Poliwicki, Ba-  
chemerstr. 27, 5000 Koeln 41,  
Tel. 0221/407161; Iwona Sosno-  
wska, Kuehdinghovenstr. 155, II,  
5300 Bonn 3; Mirosław Sufliada,  
Wilhelm Bauman Str. 51, 4830  
Guetersloh, Tel. 05241/27730;

Waldemar Tymoszek, Postfach  
150, 2000 Hamburg 4, Tel. 040-  
3194039;

SZWECJA – Tadeusz Karolak,  
Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08-  
7421457;

USA – Mirosław Marecki, P.O.  
Box 605a, Holand, MI 49432,  
Tel. 616/3966207; Tamara So-  
chacka, 3198 Trowbridge, Ham-  
tramck, MI 48212, Tel. 313/87-  
11686; Andrzej Wiśniewski, 713  
N. Rochwell /c, Oklahoma City,  
O.K. 73127;

WIELKA BRYTANIA – Solidari-  
ty with Solidarity, 7 Quintin Av.,  
London SW20 8LD, Tel. 01/673-  
4456;

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

### Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyjątkowo cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” – „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza  
bez wysyłki:

Australia . . . . .	2,5 \$A
Austria . . . . .	30 Ö S
Belgia . . . . .	85 bfr
Dania . . . . .	15 dkr
Francja . . . . .	15 FF
Holandia . . . . .	5 hfl
Norwegia . . . . .	13,5 nkr
RPA . . . . .	2,5 R
Szwecja . . . . .	15 skr
USA . . . . .	2,5 \$
Wielka Brytania . . . . .	1,2 £

### PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna . . . . .	DM 27,-
półroczna . . . . .	DM 52,-
roczna . . . . .	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna . . . . .	DM 54,-
roczna . . . . .	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ame- ryka Południowa:	
półroczna . . . . .	DM 72,-
roczna . . . . .	DM 140,-
Australia:	
półroczna . . . . .	DM 82,-
roczna . . . . .	DM 160,-

Wysyłkę podejmujemy po prze-  
kazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.  
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr. 122 001 238 2  
BZL 100 500 00

lub

Postcheckkonto

586 90 - 102

BLZ 100 100 10

Postcheckamt

1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy o  
dokonywanie wpłat na prenume-  
ratę na konto:

Tadeusz Karolak  
Postgiro, Nr. 465 0809-9  
dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI  
Hans-Juergen Wichmann  
Askaniering 155-156  
1000 Berlin 20

CENA DM 4.-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyjątkowo z pisemną zgodą redakcji. Zastrzegamy prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekompletnie oddają pogląd redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Postvertriebsstück: A 9878 D

Gebühr bezahlt

Poglad, Postfach 620224,

1000 Berlin 62

W najbliższych tygodniach ukaze się nowość wydawnicza „Poglądu” – Witolda Wirpisy „Polaku, kim jesteś?” Zamówienia już dziś można nadsyłać na adres redakcji. Przewidywana cena – DM 25,-. „Książka ta powstała swego czasu z myślą o czytelniku cudzoziemskim – było to w dodatku dość dawno – pierwsze wydanie „Polaku, kim jesteś?” w języku niemieckim ukazało się w roku 1971 w Lucernie. A jednak z czystym sumieniem polecam ją czytelnikowi polskiemu – teraz, w roku 1985. Polecam ją czytelnikowi polskiemu, ale nie każdemu. Nie polecam jej przywiązanemu do znanych stereotypów polskości, takiemu, który w książce ze słowem „Polak” w tytule szukać będzie potwierdzenia tego, do czego jest przyzwyczajony od dziecka i co może nawet zawiera jakąś prawdę, ale tak banalną, że nie warto się nią zajmować, tym bardziej zaś takiemu, któremu wyidealizowana polskość służy do wywyższania się nad innymi, który swój „kompleks polski” (usprawiedliwiony skądinąd kolejami losu narodowego – wszyscy go w jakimś stopniu dźwigamy) przerobił na ksenofobię, zapiekłą złość i zasklepienie, na wieczną obolałość, wystawianie na pokaz ran i zadraśnięć, pretensje do całego świata o spadające na Polskę plagi. Taki czytelnik książki Wirpisy nie przyjmie i nie zrozumie, co najwyżej pograży go ona w głuchoj irytacji. Polecam ją takiemu czytelnikowi polskiemu, który lubi myśleć – i którego ciekawi myślenie innych, nawet wtedy, a może zwłaszcza wtedy, kiedy podąża innymi drogami niż jego myślenie. Takemu, który się nie gorszy i nie oburza ani na oryginalny przewód myślowy, ani na przytoczone fakty, który nie sądzi, że w dziedzinie myślenia o własnym narodzie powinno być przestrzegane jakiegokolwiek tabu, uważa natomiast, że z myślenia zawsze coś dobrego wyniknie, choć to dobro nie musi się od razu zmaterializować w czymś uchwytnym i policzalnym”. (Z przedmowy Wiktora Woroszylskiego)